

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr 243.

Sztuka życia

Książka mająca zachęcić i natchnąć wszystkich
do odznaczenia się na drodze wiedzy i obowiązku

napisał

ORISSON SWETT-MARDEN.

Część I.

Cena 40 kop.

W pren. 304 kop.

WARSZAWA

Redakcyja i Administracyja
47. Nowy-Świat 47.

1902.

SZTUKA ŻYCIA.

ORISSON SWETT - MARDEN.

SZTUKA ŻYCIA.

KSIĄŻKA MAJĄCA ZACHĘCIĆ I NATCHNĄĆ WSZYSTKICH DO
ODZNACZENIA SIĘ NA DRODZE WIEDZY I OBOWIĄZKU.

~~~~~

Żyjemy w rowej i wyjątkowej  
epoce. Ameryka jest drugą na-  
zwą Okazyi \*). Cała nasza histo-  
rya przedstawia się nam jako osta-  
tni wysiłek Boskiej Opatrzności na  
korzyść ludzkiej rasy.

*Emerson.*

\*) Okazyja—bóstwo u starożytnych.

☀  
Część I.  
☀

WARSZAWA  
DRUKARNIA  
A. T. JEZIERSKIEGO  
47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.  
Варшава 26 Июля 1902 года

## ROZDZIAŁ I.

### Człowiek i okazy.

Zadanie życia każdego człowieka rodzi się razem z nim.

*Lowell*

Sprawy tego świata nie zmieniają się, dopóki ktoś ich nie zmieni

*Garfield.*

Czatowanie na sposobność, jaka się nadarzyć może; takt i śmiałość w uchwyceniu sposobności—oto zalety, jakie powinien posiadać każdy, kto chce mieć powodzenie.

*Austin Phelps.*

„Znajdę drogę, albo wyrobię ją sobie”.  
Nie było dnia, któryby z sobą nie przyniósł sposobności zrobienia czegoś dobrego, czegoś, co nigdy przedtem nie mogło być zrobione, ani potem zrobione być nie może.

*W. H. Burleigh.*

— Jeśli nam się uda, co na to świat powie?—  
pytał kapitan Berry rozpromieniony, gdy Nelson włożył mu starannie ułożony plan przed bitwą nad Nilem.

— Niema *jesli* w tym wypadku — odparł Nelson—że nam się uda to pewne. Kto z nas zostanie



przy życiu, by opowiedział, co się stało, to inne pytanie.—Gdy kapitanowie wstali, aby się udać na swoje okręty, dodał:

— Do jutra zyskam albo parostwo, albo opactwo westminsterskie.—Jego bystre oko i śmiały umysł widział możliwość odniesienia świętego zwycięstwa tam, gdzie inni widzieli tylko prawdopodobieństwo porażki.

— Czy można przejść tą drożyną? — pytał Napoleon inżynierów, których posłał, by zbadali przejście przez górę św. Bernarda.—Być może, iż to jest możliwe — brzmiała lękliwa odpowiedź. — Naprzód więc — powiedział Mały Kaprał, nie zważając na sprawozdanie o trudnościach, pozornie nieprzewyższonych. Anglia i Austria śmiały się wzgardliwie z pomysłu przejścia przez Alpy 60 ciotysięcznej armii, z ciężką artylerią, zapasem kul działowych i amunicją. Ale w Genui oblężony Massena wyczerpał wszystkie zapasy żywności, a zwycięzcy Austriacy szturmowali do bram Nizy.

Napoleon nie należał do tych, którzy opuszczają towarzyszków w godzinie niebezpieczeństwa.

Żołnierze z całym umundurowaniem i uzbrojeniem poddani zostali ścisłemu przeglądowi. Zużyte obuwie, podarty mundur, uszkodzony muszkiet zostały naprawione lub zastąpione i kolumny posuwały się naprzód, przejęte zapałem swego wodza.

„Wysoko, wśród przepaścistych skał, poprzez mgłę połyskujące bronią oddziały sprawiały wrażenie widm. Orzeł krążył pod ich stopami i wrzaskiem przeszywał powietrze. Gieny, wystraszone niezwykłym widowiskiem, skakały, zatrzymując się na krótko na urwistych skałach i patrząc na zbrojne szyki, które tak nagle zaludniły pustkowie. Gdy się zbliżali do miejsca szczególnie niebezpiecznego, ostrzegły ich o tem donośne trąby, których dźwięk, odbijając się o szczyty gór, budził echo wśród skał i lodów. Każda rzecz była tak obmyślona i staran-

nie urządzona, a wpływ Napoleona tak wielki, że ani jeden żołnierz nie opuścił szeregów. Jakikolwiek przeszkody znajdowały się na drodze, usuwano je, żeby w długim pochodzie, ciągnącym się prawie na 20 mil, nie powstało zamieszanie”. W 4 dni później armia posuwała się już równinami Włoch.

Gdy ten „niemożliwy” czyn został dokonany, inni zauważyli, iż można go było dokonać oddawna. Niejeden wódz posiadał potrzebne zasoby i dzielnych żołnierzy, lecz brakło mu hartu i stanowczości Napoleona. Niektórzy tłumaczyli się tem, że przeszkody były nie do zwalczenia. Napoleon nie cofnął się przed trudnościami, chociaż wielkimi, skorzystał ze sposobności i oświadczył ją po mistrzowsku.

Grant w Nowym Orleanie był ciężko ranny z powodu upadku z konia, gdy otrzymał rozkaz objęcia dowództwa w Chattanooga, miasta obleganego przez konfederatów, którego poddanie się było kwestją paru dni; wzgórze dokoła były jasne w nocy od ognia nieprzyjacielskich, dowóz żywności przecięty. Chociaż bardzo cierpiący, generał Grant wydał rozkaz natychmiastowego udania się na nowe pole działania.

Statkiem w górę Mississipi, Ohio i jednego z jego dopływów; w lektyce zanieśionej na koniach przez pustynię, do miasta wreszcie wniesiony na ramionach czterech ludzi, przybył do Chattanooga. Wszystko wzięło zaraz inny obrót. Przybył mistrz, który stał na wysokości zadania. Armia poczuła sprężystość jego władzy. Zanim mógł wsiąść na konia nakazał atak. Wkrótce wzgórki otaczające miasto zajęli żołnierze Stanów, chociaż na nieprzyjaciela zdobywać trzeba było pięć po pięć.

Czy to było skutkiem przypadku, czy też zmuszeni byli stanowczością ranionego generała? Czy rzeczy ułożyły się same, gdy Horacyusz z dwoma towarzyszami powstrzymał 90 tysięcy Toskańczyków, dopóki most na Tybrze nie został zburzony? lub gdy Leonidas w Termopilach powstrzymał potężne zastę-



py Kserksesa? albo gdy Temistokles przy brzegach Grecyi zdruzgotał flotę perską? gdy Cezar widząc armię w niebezpieczeństwie, wziął puklerz i dzidę i walcząc odniósł zwycięstwo? gdy Winkelried wbił sobie w pierś pęk dzid austriackich, otwierając w ten sposób towarzyszom drogę do wolności? Gdy Napoleon nie przegrał ani jednej bitwy, w której osobiście brał udział? gdy Wellington walczył w różnych krajach, nie będąc nigdy pokonanym? gdy Ney wielokrotnie zmieniał pozorną klęskę na świetny tryumf? gdy Perry popłynął ku Niagarze i zmusił do milczenia działa angielskie? gdy Sherman dał znak swym ludziom, aby utrzymali się pomimo nacisku nieprzyjaciela, a oni spełnili rozkaz wiedząc, że wódz na nich patrzy?

Historia dostarcza tysięcy przykładów ludzi, którzy schwycili sposobność doprowadzenia do pomyślnego skutku czynów, uważanych za niemożliwe przez ludzi mniej stanowczych. Szybkość postanowienia i działanie z wysiłkiem woli oczyszcza przed nimi świat z trudności.

Nie czekaj na nadzwyczajne okoliczności. Bierz zwyczajną sposobność i uczyni ją nadzwyczajną.

Rankiem 6-go września 1838 r. córkę latarnika w Longstone między Anglią a Szkocyą zbudziły ze snu rozpaczliwe krzyki, przedzierające się poprzez wycie wichru i huk bałwanów. Na morzu szalała burza z niezwykłą siłą. Rodzice dziewczyny nie słyszeli tych krzyków, ale przez teleskop dostrzegli dziewięciu ludzi, czepiających się rozbitego okrętu, którego tułów zawisł na skałach o pół mili dalej.

— Nie możemy nic dla nich zrobić—powiedział Wilhelm Darling, latarnik.

— O, owszem, możemy pójść im na pomoc—zawołała jego córka, błagając ze łzami matkę i ojca, dopóki ten nie odpowiedział:—Dobrze, Gracyo, przystaje, chociaż jesteśmy przeciwnego zdania. — Puszczono na rozrukane morze małe czółenka, którem wiatry miały, jak piórkiem. Wtedy zdawało się

Gracyi, że mózg jej również wiruje wśród szalonego chaosu. Lecz niesiona na skrzydłach wichru, który przed nią wygładzał powierzchnię morza, wyrównując spiętrzone bałwany, słyszała tylko krzyki rozbitków, jej słabe ściągna nabrały żelaznej siły. Wstała w nią niespodziewana siła, i bohaterka dziewczyna wiosłowała razem z ojcem. Wreszcie rozbitki znaleźli się szczęśliwie na brzegu.

— Niech ci Bóg błogosławił pocziwie z ciebie dziewczę—zawołał jeden z nich, patrząc z podziwem na tę szczególną dziewczynę, która tego dnia dokonała czynu, jaki więcej przydał sławy Anglii, niż czynu niejednego jej monarchy.

Niedaleko latarni morskiej w Lime-Rock w 1854 roku wywróciła się łódź i czterech młodych ludzi wpadło w chłodne fale spienionego morza. Lewisa, strażnika nie było w domu, jego chora żona nie mogła nic zrobić; lecz ich córka Ida, dwunastoletnia zaledwie dziewczynka, puściła się w wąziem czółnie na morze i ocaliła tych ludzi. W przeciągu następnych lat 30-tu ocaliła 9-u innych w różnym czasie. Czynów tych dokonała bez niczyjej pomocy i okazała zręczność i wytrwałość, zupełnie równające się jej niepospolitej odwadze.

— Jeśli mi pozwolisz spróbować, zdaje mi się, że potrafię zrobić coś, co się przyda—rzekł chłopiec, który służył jako kuchcik w pałacu signora Faliero, jak opowiada Jerzy Cary Eggleston. — Liczne towarzystwo zaproszone zostało na ucztę, gdy właśnie na godzinę przed podaniem uczty, cukiernik, który miał przygotować wspaniałą piramidę do przyozdobienia stołu, przysłał wiadomość, że mu się piramida nie udała.

— Ty? — odpowiedział marszałek zdziwiony — i któż ty jesteś, ty, co w pałacu służysz za kuchcika?

— Jestem Antonio Canova, wnuk Pisana, kamieniarza—odpowiedział chłopiec o wybladłej twarzy.



— No proszę, i cóż ty możesz zrobić? — pytał marszałek dalej:

— Mogę zrobić coś na środek stołu, do przyozdobienia go, jeśli mi pozwolisz spróbować.

Marszałek pozwolił Antoniemu wziąć się do roboty i pokazać, co umie. Zażądawszy masła, kuchcik szybko ulepił z niego wielkiego leżącego lwa, którego marszałek w niemy podziwie umieścił na stole.

Oznajmiono obiad i wielu najprzedniejszych kupców, książąt i szlachty weneckiej weszło do sali jadalnej. Między gośćmi znajdowali się także znawcy sztuki. Gdy ich oczy spoczęły na lwie z masła, w podziwie nad takim dziełem geniuszu zapomnieli po co weszli do tego pokoju. Przyglądali się lwu długo i uważnie i wreszcie pytali signora Faliero, który to wielki rzeźbiarz dał się namówić do użycia swego talentu na tak nietrwałym materyale. Faliero nie wiedział, co na to odpowiedzieć, spytał więc marszałka, a ten wprowadził Canovę do sali.

Gdy dostojni goście dowiedzieli się, że lwa zrobił kuchcik, obiad zamienił się na ucztę na cześć tego ostatniego. Majętny gospodarz oświadczył, że będzie opłacał naukę chłopca u najlepszych mistrzów i dotrzymał słowa. Ale Canovy powodzenie nie zepsuło. Pozostał nadal tym samym prostym a jednak poważnym chłopcem, który starał się być dobrym kamieniarzem w pracowni Pisano, swego dziadka. Są ludzie, którzy nigdy nie słyszeli w jaki sposób Canova skorzystał z pierwszej sprzyjającej sposobności, jaka mu się zdarzyła, ale wszyscy wiedzą o nim, jako o jednym z największych rzeźbiarzy po wszystkie czasy.

*Słabi czekają na sprzyjające sposobności, silni stwarzają je sami.*

„Najlepsi ludzie, powiada E. H. Chapin, są nie ci, którzy czekali na powodzenie, lecz ci, którzy je

zdobyli. Szturmuje do powodzenia, zdobądź je i uczyni swoim sługą”.

— O, jakże jabym pragnął być bogatym — powiedział znany w Filadelfii woźnica, który miał wiele ust dożywienia w domu.

— A czemużbyś nie miał zostać bogatym — spytał Stephen Girard, który usłyszał to pragnienie głośno wyrażone.

— Nie wiem, jak bez pieniędzy — odparł woźnica.

— Nie potrzebujesz na to pieniędzy — rzekł Girard.

— Dobrze, jeśli mi pan powie, jak się stać bogatym bez pieniędzy, to z pewnością nie zaśpię gruszek w popiele.

— Jutro w porcie sprzedają przez licytację okręt skonfiskowanej herbaty — rzekł milioner — idź tam, kup go, a później przyjdź do mnie.

— Ależ ja nie mam pieniędzy, ażeby kupić cały okręt herbaty — odparł woźnica.

— Nie potrzebujesz pieniędzy, powiadam ci — rzekł Girard surowo — idź tam, zaproponuj kupno całego ładunku, a później przyjdź do mnie.

Następnego dnia licytant podał do wiadomości, że nabywcom służy przywilej nabycia jednej skrzynki lub całego ładunku, kupując na funty. Pewien właściciel składu korzennego ofiarował sumę wyższą od naznaczonej przez licytanta, gdy wtem woźnica ofiarował sumę jeszcze wyższą ku zdziwieniu obecnego tłumu. — Wezmę cały ładunek, powiedział chłódno, gdy sprzedaż oznajmiono. Licytant dziwił się, lecz gdy się dowiedział, że nabywca był woźnicą pana Girarda, zmienił zapatrywanie.

Natychmiast rozeszła się po mieście wiadomość, że Girard kupił znaczną ilość herbaty, cena jej podniosła się o kilka centów na funcie. — Idź i sprzedaj swoją herbatę — rzekł znakomity kupiec następnego dnia. Woźnica zapewnił sobie szybką sprzedaż, na-



znacząc cenę nieco niższą od będącej w kursie — i w przeciągu kilku godzin był posiadaczem 50-u tysięcy dolarów.

Autor nie zaleca bynajmniej tego sposobu robienia interesów, lecz przytacza wypadek jedynie, jako przykład chwytania sprzyjającej sposobności.

Podobna okoliczność może się zdarzyć jedna na milion, lecz zdarzają się okoliczności, które możecie obrócić na swoją korzyść, jeśli zechcecie tylko działać.

— Jesteś za młody — powiedział administrator fabryki w Manchesterze, spojrzawszy na poszukującego miejsca.

— W ten sposób odprowadzają mnie przed 4 lub 5 u laty — odpowiedział Robert Owen — ale nie spodziewałem się dziś jeszcze to usłyszeć.

— Ile razy na tydzień jesteś pijany?

— Nigdy jeszcze w życiu nie byłem pijany — odpowiedział Owen, rumieniąc się.

— Jakiego wynagrodzenia żądasz?

— Trzysta funtów rocznie.

— Trzysta funtów rocznie? Dlaczegoż więc dziś było nie wiem już ilu poszukujących miejsca, a ich żądania razem wzięte, nie utworzyłyby sumy takiej, jakiej ty żądasz.

— Cobądź inni żądali, ja nie mogę wziąć mniej. Zarobię trzysta funtów rocznie swoją pracą.

I młodzieniec, który nigdy nie był w większym przedsiębiorstwie bawełnianem dostał miejsce w fabryce zatrudniającej 500 osób. Badając nocami maszyny, tkaniny i sposoby ich wyrabiania, posiadał znakomicie tajemnicę każdego szczegółu w krótkim czasie i wkrótce nie miał równego sobie w tej gałęzi przemysłu w całym Manchesterze.

Brak sprzyjającej sposobności jest wieczną wymówką umysłów słabych, wahających się. Sprzyjające okoliczności! W życiu każdego człowieka jest ich tak wiele! Każda lekcya w szkole, każdy egza-

min, jest sprzyjającą okolicznością dla ucznia; każdy pacjent dla lekarza; każdy artykuł dla dziennikarza; każdy klient dla adwokata; każde kazanie dla proboszcza. Każda sprawa w jakimkolwiek interesie jest sposobnością — sposobnością okazania się grzecznym; sposobnością okazania się śmiałym, uczciwym, sposobnością do zrobienia sobie przyjaciół. Każdy okazany ci dowód zaufania jest taką sposobnością. Każda odpowiedzialność ciążąca na tobie jest nieoceniona. Był jest przywilejem wysiłku, a gdy ten przywilej jest mężnie przyjęty, sprzyjające okoliczności nadarzą się stosownie do twego uzdolnienia daleko szybciej, niż będziesz mógł z nich korzystać. Jeśli niewolnik, jak Fred Douglass, mógł się wznieść na stanowisko mówcy, wydawcy, męża stanu, czem powinien zostać najuboższy chłopiec rasy białej który jest hojnie wyposażony w porównaniu z Douglassem, nie posiadającym nic, nawet wolności?

Próżniak tylko, a nie pilny pracownik skarży się na brak czasu lub sposobności. Niektórzy młodzi ludzie potrafią wyciągnąć więcej korzyści z takich okoliczności, któreby niejednen odrzucił niedbale, niż inni wyciągną przez całe swoje życie. Każdy człowiek, z którym się zetkną, każdy codzienny wypadek dodają coś do zbioru pożytecznych wiadomości lub osobistych zasobów.

„Niema człowieka, któregoby Fortuna choć raz nie odwiedziła — powiedział pewien kardynał — lecz gdy spostrzega, iż człowiek ów nie jest przygotowany na jej przyjęcie, wchodzi drzwiami, a wychodzi oknem”.

— Jakie jest jej imię — spytał ktoś odwiedzający pracownię rzeźbiarza, gdy spostrzegł posąg, którego twarz zasłaniały włosy, a który u nóg miał skrzydła.

— „Okazyja” (sposobność) — odpowiedział rzeźbiarz.

— Czemu jej twarz jest zakryta?



— Bo ludzie rzadko ją poznają, gdy do nich przychodzi.

— Dlaczego ma u nóg skrzydła?

— Dlatego, że szybko znika, a gdy raz odejdzie nie można jej przywołać.

Życie pulsuje obfitością sprzyjających okoliczności. Nie bywają one dramatyczne, ani wielkie, tylko ważne dla tych, którzy chcą dojść do czegoś. Korneliusz Vanderbilt widział dla siebie dobrą sposobność w żegludze parowej i postanowił wszystkie usiłowania swoje ku żegludze zwrócić. Ku wielkiemu zdziwieniu przyjaciół, porzucił świetnie idący interes i objął zarząd jednego z najpierwszych statków parowych za tysiąc dolarów rocznie.

Livingston i Fulton nabyli prawo żeglowania po Newyorskich wodach statkami parowymi, ale Vanderbilt uważał to za nieprawne i walczył dopóty, dopóki prawo to nie zostało odwołane. Rząd płacił wówczas ogromne subsydia za przewożenie bagaży europejskich, Vanderbilt ofiarował się przewozić je bez owego subsydium i dać lepszą usługę. Ofiara jego została przyjęta i w ten sposób dał początek olbrzymiemu przemysłowi przewożenia pasażerów i ładunków.

Przewidując wielką przyszłość dla kolei w takim kraju, jak Stany Zjednoczone, pogrążył się w przedsięwzięciach dróg żelaznych z całą energią, do jakiej był zdolny, dając podstawę dzisiejszemu systemowi Vanderbilta.

Młody Filip Armour złączył się z długą karawaną Forty Niners i przebył wielką amerykańską pustynię, ze wszystkim, co posiadał, na zwykłym wozie, używanym na stepach amerykańskich, a ciągniętym przez muły. Ciężka praca i ogromne zyski z kopalni, starannie gromadzone, dały mu możność w 6 lat później przedsięwziąć wielki interes zbożowy w Milwaukee. W 9 lat później był panem pół miliona dolarów. Ale najbardziej sprzyjającą okolicz-

ność dla siebie widział w słowach Granta: „Naprzód, na Richmond”. Pewnego poranku w 1864 r. zapukał do drzwi Plankintona, swego wspólnika w interesie wieprzowiny solonej.

— Jadę najbliższym pociągiem do New Jorku sprzedać wieprzowinę—powiedział.—Grantowi i Shermanowi powstanie już stoi kością w gardle i wieprzowina spadnie do 12-u dolarów za baryłkę.

Udał się do New Jorku i ofiarował znaczną partię po 40 dolarów za baryłkę. Towar chętnie rozchwytyano.

Przebiegli spekulanci z Wall Street śmieli się z niedoświadczonych, jak mniemali, przedsiębiorcy, mówiąc, że wieprzowina dojdzie do 60 dolarów, gdyż wojna nie tak prędko się skończy. Armour jednak był za sprzedaniem. Grant posuwał się dalej naprzód. Miasto Richmond upadło i wieprzowina spadła do 12 dolarów za baryłkę. Armour zarobił dwa miliony dolarów.

Jan D. Rockefeller widział sprzyjającą okoliczność w nafcie. Cała gęsto zaludniona okolica posiadała nędzne światło, chociaż nafty było pełno; proces oczyszczania był tak nieudoszkalony, że nawet oczyszczona była nieszczególna i niezupełnie bezpieczna. Tę okoliczność postanowił wyzyskać. Przyjąwszy do spółki Samuela Andrews, odźwiernego składu maszyn, w którym obaj pracowali, Rockefeller puścił w obieg jedną baryłkę nafty jeszcze w 1870 roku, używszy udoskonalonego sposobu oczyszczania, wynalezione przez swego wspólnika. Odtąd otrzymywać zaczęli najlepszy gatunek nafty i dozrywali wielkiego powodzenia. Wkrótce przyjęli trzeciego wspólnika, Flagger'a, lecz niezadługo Andrews okazał się niezadowolonym.

— Za ile odstąpiłbyś swoją część zysku w interesie? — spytał go Rockefeller.

Andrews niedbale napisał na kawałku papieru: „milion dolarów”. Po upływie 24 godzin Rockefel-



ler wręczył mu żadaną sumę. W dwadzieścia lat mała oczyszczalnia nafty, której budynek razem z przyrządami nie był wart więcej nad tysiąc dolarów, zamieniła się na olbrzymi zakład „Standard Oil Trust”, którego wartość razem z kapitałem obrotowym oceniano na 170 milionów dolarów.

To są przykłady korzystania ze sposobności zrobienia majątku. Na szczęście jest i nowe pokolenie elektrotechników, inżynierów, uczonych, artystów, autorów i poetów, którzy znajdują sposobność *dokonania czegoś szlachetniejszego, niż wzbogacenia się*. Bogactwo nie jest celem, do którego się dążyć powinno, lecz środkiem; nie ostatecznym celem działalności człowieka, lecz jej początkiem.

Elżbieta Fry, kwakierka, widziała sposobność działania dla siebie w więzieniach angielskich. Od trzystu do czterystu półnagich kobiet w 1813 r. tłoczyło się w więzieniu Newgatskiem w Londynie, oczekując sądu. Nie miały one ani łóżek, ani pościeli, lecz stare i młode zarówno, jak małe dziewczynki, spały wśród śmieci na podłodze. Nikt się o nie nie troszczył, rząd dostarczał jedynie pożywienia, aby je utrzymać przy życiu. Pani Fry odwiedzała Newgate, uspokoiła wyjący tłum i powiedziała uwiezionym, że pragnie urządzić szkołę dla młodych kobiet i dziewczynek i poleciła im wybrać nauczycielkę z pomiędzy siebie. Zdziwiły się najpierw, następnie wybrały młodą kobietę, która się tam dostała za kradzież zegarka. W trzy miesiące te „dzikie bestye”, jak je często nazywano, dały się oswoić, stały się nieszkodliwe i dobre. Reforma rozpowszechniła się, odkąd rząd uprawnili ten system, a zacne kobiety z całej Wielkiej Brytanii zainteresowały się sprawą wychowania i odziania tych paryów. Osiemdziesiąt lat upłynęło od tego czasu, a system jej przyjęty został przez cały świat ucywilizowany.

Pewnego chłopca w Anglii przejechał wóz, a krew obficie płynęła z przeciętych żył. Nikt nie

wiedział w jaki sposób mu pomódz, dopiero inny chłopiec, Asthley Cooper, wziął chustkę i zatamował krew, ściskając ranę. Nagroda, jaką Asthley otrzymał za ocalenie życia chłopcu, zachęciła go do zostania chirurgiem najsławniejszym swego czasu.

— Przyszedł czas dla młodego chirurga — powiedział Arnold — gdy po długim oczekiwaniu, cierpliwych studyach i licznych doświadczeniach znajdzie się wobec pierwszej trudnej operacji. Znakomity chirurg jest nieobecny. Czas nagli. Chory jest między życiem a śmiercią. Czy on podoła temu zadaniu? Czy zastąpi znakomitego chirurga i robi to, co onby zrobił? Jeśli podoła, będzie poszukiwanym. Sposobność stoi przed nim. On i ona patrzą na siebie. Czy ma się przyznać do nieumiejętności i niezręczności, czy dostać się na pole powodzenia i sławy? Do niego należy to rozstrzygnąć.

Czy jesteś przygotowany do korzystania ze sposobności?

„Hawthorne był raz na obiedzie u Longfellowa — opowiada James Fields — i przyprowadził z sobą przyjaciela ze Salem. Po obiedzie przyjaciel rzekł: Próbowałem namówić Hawthorne'a do napisania powieści, opartej na krążącej tu legendzie o Akady, dziewczynie, która w czasie rozproszenia Akadyów rozłączoną została ze swym kochankiem i całe życie spędziła na oczekiwaniu go i szukaniu i znalazła go dopiero w godzinę śmierci w szpitalu, gdy oboje byli już starzy! Longfellow dziwił się, że legenda nie udeżyła wyobraźni Hawthorne'a, rzekł więc do niego: „Jeśli rzeczywiście nie jesteś usposobionym do użytkowania tej legendy, czy nie pozwoliłbyś mi jej użyć do poematu?” Hawthorne przystał, nadto obiecał nie przedstawiać tego przedmiotu w prozie, dopóki Longfellow nie zobaczy, co będzie mógł zrobić z niego w poezji. Longfellow korzystał ze sposobno-



ści i dał światu „Ewangielinę”, czyli wygnanie Aka-  
dyów.

Jaką wartość miała stara historia o Szajloku i jego funkcje ciała, zawarta w paru wierszach, dopóki Szekspir nie dotknął jej swem czarodziejskiem piórem i nie przerobił na dramat!

Otwarte ocozy znajdują sposobność wszędzie; otwarte uszy usłyszą wołanie o pomoc tych, kogoby mogły obdarzać; otwartym rękom nie brak nigdy szlachetnego czynu do spełnienia.

Każdy zauważył podniesienie poziomu wody, gdy ciało stałe zanurzymy w naczyniu napelnionem wodą, a jednak nikt nie zrobił użytku z tej wiadomości; dopiero Archimedes zwrócił uwagę na ten fakt, i dostrzegł w nim sposób wymierzenia objętości ciał. Każdy widział, jak zawieszony ciężar waha się naprzód i w tył; jednak nikt nie domyślał się w tem zjawisku najmniejszego praktycznego znaczenia; lecz młody Galileusz, gdy zobaczył kołyszącą się lampę w Pizie, przypadkiem odkrył zasadę wahadła. Nawet żelazne drzwi więzienia nie położyły tamy jego poszukiwaniom, gdyż robił doświadczenia ze słomą wyjętą z posłania i nabywał cennych wiadomości o względnej sile rur jednakowej średnicy.

Przed laty już astronomowie znali pierścienie Saturna, ale zapatrywali się na nie, jak na ciekawy wyjątek od przypuszczalnego prawa tworzenia się planet. Laplace dopiero dostrzegł, że nie będąc wyjątkiem, są one jedynym pozostałym, widzialnym dowodem pewnych przejść w niezmiennym procesie tworzenia się planet i dzięki ich wymownemu świadectwu dodał cenny przyczynek do naukowej historii stworzenia. Nie było jednego żeglarza w Europie, któryby się nie zapytywał, co może się znajdować na zachód po za Oceanem; lecz jeden tylko Kolumb popłynął śmiało ku nieznanym stronom i odkrył Nowy Świat. Niezliczona ilość jabłek spadała z drzew, często uderzając roztargnionych ludzi w głowę, jakby

chcąc ich skłonić do zastanowienia się, ale nikt przed Newtonem nie dowiódł, że one spadają na ziemię wskutek tego samego prawa, które utrzymuje planety w ich biegu i które zapobiega atomom w wszechświecie powrócić do chaosu. Błyskawica olśniewała oczy, a grzmot przerażał uszy ludzi od czasów Adama, daremnie usiłując wzbudzić ich uwagę ku wszystko przenikającej i strasznej sile elektryczności; ale pociski artylerii niebieskiej były widziane i słyszane tylko okiem i uchem strachu, dopóki Franklin za pomocą prostego doświadczenia nie dowiódł, że piorun jest tylko objawem nieprzepartej, lecz dającej się sprawdzić siły, tak rozpowszechnionej w naturze, jak woda i powietrze.

Ci ludzie uważani są za wielkich, podobnie jak wielu innych, dlatego tylko, że korzystali z okoliczności znanych całemu rodzajowi ludzkiemu. Czytaj historię jakiegokolwiek wielkiego człowieka i staraj się wydobyć z niej naukę. Przed tysiącami lat mawiano podług Salomona: „Widzisz tego człowieka biegłego w swoim zawodzie? ten człowiek stanie przed obliczem królów.” To przysłowie stwierdza życie Franklina, który stał przed obliczem pięciu królów i biesiadował u dwóch.

Kto skorzystał z danej sposobności, ten rzucił nasiona, które przyniosą owoc jemu i drugim. Każdy, kto pracował uczciwie w przeszłości, pomógł do udostępnienia wiedzy i wygody coraz szerszemu kołu uczestników. Liczniejsze drogi, szersze i dostępnejsze, niż dawniej stoją otworem trzeźwemu, energicznemu i zdolnemu mechanikowi, wykształconemu młodzieńcowi, prostemu biuraliście i laikowi, drogi, na których mogą zebrać obfitszy plon powodzenia, niż dawniej.

„Okazywa ma włosy z przodu”—powiada pewien rzymski pisarz—z tyłu jest łysa. Jeśli ją schwycisz



za czuprynę, możesz ją zatrzymać, lecz jeśli jej dasz się wymknąć, nawet sam Jowisz nie sprowadzi jej nanowo."

Lecz czem jest najlepsza sposobność dla tego, kto nie może, lub nie chce z niej korzystać?

"Było mojem przeznaczeniem — powiada pewien właściciel statku, spotkać się z nieszczęśliwym parowcem „Środkowa Ameryka". Noc była ciemna, morze tworzyło wysokie bałwany. Obejrzałem uszkodzony statek i spytałem kapitana, czy nie potrzebuje pomocy.

— Zanurzamy się — odparł kapitan Herndon.

— Czy nie lepiej wysłać pasażerów na brzeg odrazu? — spytałem.

— Może zaczekasz na mnie do jutra rana? — rzekł kapitan.

— Mogę zostać — odpowiedziałem — ale czy nie lepiej wysłać pasażerów na brzeg zaraz?

— Zostań przy mnie do rana — odparł znów kapitan.

Zostałem na noc, ale w nocy morze z taką wściekłością uderzało o statek, że nie mogłem się utrzymać w swej pozycji i nigdy odtąd nie ujrzałem statku. W półtorej godziny potem, gdy kapitan powiedział: „zostań ze mną do rana", jego statek ze wszystkim, co się na nim znajdowało poszedł na dno. Kapitan, załoga i większa część pasażerów znaleźli grób w otchłaniach wodnych. Gdyby kapitan Herndon ocenił wartość sposobności, nie zaniedbałby korzystać z niej, póki była pora, bo i na cóż się przydać komu mogły gorzkie wyrzuty, jakie sobie sam czynił w chwili zgonu. Ileż osób utraciło życie z powodu jego bezmyślnej pewności siebie. Podobni jemu słabi, leniwi i nie mający celu przed sobą, bardzo często nie widzą całej ważności, jaką sprzyjająca okoliczność przedstawia, dopóki zbyt późno nie nauczą się tej starej mądrości, że młyn nie może się nigdy obracać przy pomocy wody, która już odpłynęła.

Tacy ludzie albo się zawsze spóźniają, albo za nadto pośpieszają we wszystkim, co przedsięwiorają. — Mają oni trzy ręce — powiada Jan Gough — prawą, lewą i jedną rękę z tyłu. — Jako chłopcy spóźniali się do szkoły i byli nieakuratni w odrabianiu zadanych obowiązków. Tym sposobem nabyli tego nałogu, i teraz, gdy odpowiedzialność na nich ciąży, zdaje się im, że gdyby tylko byli poszli wczoraj, byłiby panami sytuacji, albo że prawdopodobnie mogą to samo zyskać jutro. Pamiętają mnóstwo sposobności zarobienia pieniędzy, albo wiedzą jak zarobić je kiedyś, dziej, niż teraz; wiedzą jak poprawić się w przyszłości, lub pomódz drugim, ale nie widzą najmniejszej sposobności zrobienia tego obecnie. Są zawsze nad stawem, lecz w chwili, gdy wódka poruszy wodą nie ma żadnego, aby ją wyciągnąć. Nie potrafią *skorzystać ze sposobności*.

Joe Stoker, postugacz kolejowy, był w bardzo dobrych stosunkach ze wszystkimi na kolei. Pasażerowie lubili go również, gdyż był uprzejmym i zawsze skorym do dawania żądanych objaśnień. Ale nie rozumiał całej odpowiedzialności, jaką jego zatrudnienie na niego wkładało. Brał rzeczy lekko, a gdy mu ktokolwiek czynił w tym względzie uwagę, uśmiechał się z takim spokojem i odpowiadał w sposób tak dobrotliwy, iż robiący uwagę sądził, że przecenił niebezpieczeństwo. — Dziękuję, robię dobrze, nie kłopotz się pan.

Pewnego wieczoru była straszna śnieżycą i pociąg się spóźnił. Joe skarżył się na przybytek roboty z powodu burzy i pociągnął kilka łyków z butelki. Wkrótce był zupełnie podchmielony. Ale konduktor i maszynista pociągu byli czujni i niespokojni. Między dwiema stacyami pociąg nagle się zatrzymał, a pociąg pośpieszny miał nadejść za parę minut tą samą linią. Konduktor pośpieszył do ostatniego wagonu i kazał Joemu wywieśić czerwone światło, jako ostrzeżenie. Joe uśmiechnął się i rzekł:



— Nie śpiesz się, czekaj, aż włożę okrycie.

Konduktor odpowiedział poważnie:

— Nie opóźniaj się ani minuty, Joe, pośpieszny zaraz nadejdzie.

— Dobrze—odpowiedział Joe uśmiechnięty.

Konduktor pośpieszył naprzód do maszyny.

Joe nie poszedł od razu. Zatrzymał się, ażeby włożyć okrycie, następnie pociągnął jeszcze łyk z butelki, jako środek przeciwko zimnu, wreszcie powoli wziął lampę i pogwizdując poszedł bez pośpiechu plantem.

Nie zrobił 10-ciu kroków, gdy usłyszał za sobą sapanie pociągu pośpiesznego. W okamgnieniu maszyna pośpiesznego wpadła na stojący pociąg, a krzyki miażdżonych pasażerów mieszały się z sapaniem wydobywającej się pary.

Później, gdy się spytano o Joego, okazało się, iż zniknął; dopiero następnego dnia znaleziono go na strychu obłąkanego, kotyszącego pustą latarnią przed urojonym pociągiem i wołającego:

— O, gdybym był...

Wzięto go do mieszkania, a następnie do szpitala obłąkanych; niema nic smutniejszego, jak jego bezustanne wołanie: „O gdybym był! o gdybym był!” nieszczęśliwego, którego występna opieszałość spowodowała śmierć tylu ludzi.

— „O, gdybym był!” lub „o, gdybym nie był”, woła w duszy niejeden, któryby dał chętnie nawet życie, aby się dana okoliczność wróciła i aby mógł naprawić daną pomyłkę.

— Są chwile—powiada dziekan Alford—które mają znaczenie większe, niż całe lata. Nic na to nie poradzimy. Niema prawie proporcji między przeciągami czasu pod względem ich ważności lub wartości. Pięć minut trwający błąd może wyrzucić wpływ na całe życie. A ta wszechważna chwila, kto powie—dzieć może, kiedy się zjawi?

— Co nazywamy punktem zwrotnym—powiada

Arnold—jest poprostu sposobnością, która streszcza poprzednie usiłowania. Przypadkowe okoliczności znaczą coś dla tych tylko, którzy się ćwiczyli w osiągnięciu z nich korzyści.—*Sposobność narazi cię na śmieszność, jeżeli nie jesteś do niej przygotowanym.*

Najgorsze jest to, że zawsze wypatrujemy sposobności nabycia majątku, sławy lub znaczenia. Spodziewamy się zostać majstrami, nie będąc nigdy czeladnikami; osiągnąć wiedzę nie pracując; dostąpić majątku za pomocą kredytu.

Pospolicie mówią, że *szczęście zwycięża rozum po wsze czasy*. (Polskie przysłowie: „tut szczęścia więcej wart, niż funt rozumu”). Ale to jest zasada graczy z profesyi, dewiza szalonych.

Młodzi ludzie i młode kobiety! czemu spędzacie cały dzień na próżniactwie? Czy ziemia przestała rodzić? Czy wszystkie miejsca zostały wzięte, wszystkie stanowiska zajęte? Czy zasoby kraju są zupełnie rozwinięte? Wszystkie tajemnice natury wyjaśnione? Czy niema drogi, na którejbyście mogli zużytkować z korzyścią dla siebie lub drugih czas, który marnujecie teraz? Czy walka o byt jest dziś tak straszna, iż trzeba się zadowolić skromnym zarobkiem? Czyście otrzymali dar życia w tym wieku postępu, w którym doświadczenie przeszłości jest bodźcem do pracy tylko po to, aby o jedną jednostkę powiększyć ogólną sumę czysto zwierzęcych egzystencji?

Nowość usuwa zewsząd stare. Maszyny z przed dziesięciu lat trzeba sprzedawać, jako stare żelaztwo, aby je zastąpić doskonalszemi. Systemy naszych ojców ustępują miejsca nowym systemom. Ci, którzy poświęcili życie swe sprawie postępu padają, a ponieważ walka rozwija się coraz potężniej, mężczyźni i kobiety i silni i odważni potrzebni są, ażeby zająć opróżnione miejsca.

Urodzeni w wieku, w którym wiedza i sposobność rozpowszechnione są jak nigdy przedtem, możecie siedzieć z założonemi rękami, domagając się



boskiej pomocy do pracy, do której Bóg dał wam zdolności i siły? Nawet gdy lud wybrany w pochodzie swym zatrzymał się nad morzem Czerwonym, a przewodnik wzywał boskiej pomocy, Pan mu odpowiedział:

„Czemu wołasz ku mnie? Przemów do dzieci Izraela, niech idą naprzód”.

W świecie, gdzie praca czeka wykonania, gdzie często żartem powiedziane słowo lub drobna pomoc, mogą uratować bliźniego, uchronić od klęski, lub otworzyć mu drogę do powodzenia z naszymi własnymi zdolnościami tak ukształtowanymi, że w ucziwej, poważnej, nieprzerwanej wytrwałości znajdujemy najwyższe zadowolenie i z niezliczonymi przykładami zachęcającymi nas do śmiałości i działania, każda chwila życia stwarza nam nową sposobność. Nie czekaj sposobności. *Stwórz ją*, stwórz ją, jak pastuszek Fergusson, gdy obrachowywał odległości gwiazd z garścią szklanych paciorków na sznurek nanizanych. *Stwórz ją*, jak Jerzy Stephenson, gdy dowodził prawideł matematycznych kawałkiem wapna na zaczerwionej stronie wagonów węglowych w kopalniach. *Stwórz ją*, jak Napoleon w setkach „niemożliwych sytuacji”. *Stwórz ją*, jak wszyscy przewodnicy ludzkości podczas wojny lub w czasie pokoju torowali drogę swoim planom. *Stwórz ją*, jak powinien stworzyć każdy człowiek, który przedsięwzięcie dokonać coś godnego wysiłku. Złotodajne okazje są niczem dla leniwych, gdy tymczasem pracownicy mogą uczynić najpospolitsze okazje złotodajnymi.

## ROZDZIAŁ II.

### Chłopcy będący w nieprzyjaznych warunkach.

W najczarniejszej ziemi rosną najpiękniejsze kwiaty, a najsmuklejsze i najtrwalsze drzewa z pośród skał strzelają ku niebu.

*I. G. Holland.*

Ubóstwo jest okropne, często zabija w nas ducha, lecz jestto chłosta północnego wiatru, która wyrabia ludzi na Wikingów: miękki, łagodny wietrzyk południowy kołysze nas raczej do snu lotusów.

*Ouida.*

Potrzeba jest szóstym zmysłem. *Przyszł. niem.*

Nie każde nieszczęście, które nas spotyka, jest klątwą, a wcześniej spotykające przeciwności są często błogosławieństwem. Przewyciężone trudności nie tylko uczą, lecz hartują nas do następnych walk.

*Sharpe.*

Nie ma wątpliwości, że przywódcy dzisiejszego przemysłu są ludźmi, którzy zaczęli kariery jako ubodzy chłopcy.

*Seth Low.*

— Jestem dzieckiem dworu — rzekła śliczna mała dziewczynka podczas pewnej zabawy dla dzieci w Danii — mój ojciec jest szambelanem, co jest bardzo wysokim urzędem. A ci, których nazwisko na „sen” się kończy, nigdy niczem być nie mogą. Musimy trzymać łokcie nazewnątrz tak, aby trzymać tych, których nazwiska kończą się na „sen” w przyzwolonej odległości.

— Ale mój ojciec może kupić za sto dolarów



cukierków i rozdać je dzieciom — gniewnie odpowiedziała córka bogatego kupca *Petersena*. — Czy może twój ojciec to samo zrobić.

— Tak — wtrąciła córka wydawcy — mój ojciec może podać twego ojca i każdego do gazet. Powiada, iż różni ludzie boją się go, bo on może pisać, co chce w gazetach.

— Och, gdybym ja mógł być jednym z nich! — pomyślał mały chłopczyk, patrząc ukradkiem przez szpary we drzwiach za pozwoleniem kucharza, któremu rozeń obracał. Ale nie, jego rodzice nie mają jednego penny w zapasie i jego nazwisko na „sen” się kończy.

W wiele lat później dzieci, biorące udział w tej zabawie, wyrosły na ludzi. Zdarzyło się, iż ludzie ci zwiedzali raz wspaniały gmach pełen wszelkiego rodzaju cennych i pięknych przedmiotów. Tam spotkali właściciela, tego samego chłopca, który niegdyś uważał sobie za wielki zaszczyt ukradkiem spoglądać na nich przez szparę we drzwiach, gdy się bawili. Wyrósł on na wielkiego rzeźbiarza. Był nim Thorwaldsen.

Ten epizod wyjęty jest z opowiadania człowieka, który był synem ubogiego duńskiego szewca, człowieka z nazwiskiem zakończonem na „sen”, co mu nie przeszkodziło zostać sławnym pisarzem, Janem Krystyanem Andersenem.

— Niema obawy o to, abym umarł z głodu, ojcie — rzekł głuchy chłopiec, nazwiskiem Kitto, prosząc, aby go odebrano z domu przytułku i pozwolono zdobywać sobie wykształcenie — wiem ja jak zapobiedz głodowi. Hotentoci wytrzymują długi czas bez pożywienia o odrobinie gumy, którą wydobywają z drzew; a gdy są głodni, ściskają się w pasie przepaskami. Czy nie mogą tak samo robić? Płoty dostarczają jeryzyn i orzechów laskowych, a pola rzepy; stóg siana będzie doskonałym łóżkiem.

Ten biedny głuchy chłopiec, mający ojca pija-

ka, którego uważano za niezdolnego do niczego, tylko do robienia obuwia, został jednym z największych uczonych, oddających się studjom biblijnym. Jego pierwsza książka napisana była w warsztacie.

Kreon, jak opowiada pewien pisarz, był greckim niewolnikiem, lecz jednocześnie był niewolnikiem geniuszu sztuki. Piękno było jego bogiem, którego uwielbiał z uniesieniem. Było to wkrótce po odparciu wielkiego najazdu Persów, gdy wprowadzono prawo, że pod karą śmierci niewolno uprawiać nikomu sztuki, prócz ludzi wolnych. Gdy prawo to zostało ogłoszone, Kreon pracował nad grupą, za którą miał nadzieję otrzymać pochwałę Fidyasza, największego rzeźbiarza owej epoki, a nawet pochwałę Peryklesa.

Cóż miał robić? W bryłę marmuru, którą miał przed sobą, Kreon wlał swego ducha, serce, życie. Na kolanach błagał Boga o świeże natchnienie, o nową zręczność. Wierzył, pełen wdzięczności i dumy, że Apollo odpowiadając na jego modły, kierował jego ręką i tchnął w postaci, przez niego tworzone, życie, które je ożywiało; lecz teraz — teraz zdawało się, że wszyscy bogowie go opuścili.

Kleona, kochająca siostra Kreona, dotknięta była tym ciosem równie głęboko jak jej brat.

— O Afrodyte — modliła się — nieśmiertelna Afrodyte, na wysokim tronie siedząca córo Zeusa, moja królowo, moja bogini, moja opiekunko, na której ołtarzu codziennie składałam ofiary, sprzyjaj memu bratu!

Następnie rzekła do brata:

— O Kreonie, pod naszym domem jest wygodna piwnica, idź tam i pracuj. Jest tam wprawdzie ciemno, ale ja ci dostarczę światła i pożywienie przynosić będę. Pracuj dalej, bogowie będą nam sprzyjali.

Usłuchał Kreon rady siostry. Strzeżony i pielęgnowany przez nią dzień i noc pracował nad sławnem, lecz niebezpiecznem dziełem.



Około tego czasu cała Grecya wezwana została do Aten, by się przyjrzeć dziełom sztuki. Wystawa tych dzieł miała miejsce na Agorze. Prezydował Perykles, przy jego boku była Aspazya, Fidyasz, Sokrates, Sofokles i inni znakomici ludzie stali obok niego.

Znajdowały się tam dzieła wielkich mistrzów; lecz jedna grupa o wiele piękniejsza od innych, grupa, którą chyba sam Apollo rzeźbił, przykuwała uwagę powszechną, wzbudzając jednocześnie niemało zazdrości między współubiegającymi się artystami.

— Kto rzeźbił tę grupę?

Nikt nie umiał powiedzieć. Heroldowie powtórzyli pytanie, lecz nie było odpowiedzi.

— Tajemnica zatem! Czyż to może być dzieło niewolnika?

Śród wielkiego wzburzenia jakąś dziewczynę przemocą wciągają na Agorę. Ubiór jej w nieładzie, włosy rozpuszczone, w oczach wyraz stanowczości, wargi zaciśnięte.

— Ta kobieta — wołali porządek utrzymujący urzędnicy — zna rzeźbiarza, jesteśmy tego pewni; ale nie chce powiedzieć jego nazwiska.

Pytano się Kleony, lecz milczała. Zagrożono jej karą za milczenie, lecz jej usta pozostały nadal zamknięte.

— Kiedy tak — powiedział Perykles — prawo nie przebacza, a ja jestem stróżem prawa. Weźcie dziewczynę do więzy.

Gdy to mówił, jakiś wychudły młodzieniec z rozwianymi włosami, z blaskiem nieśmiertelnego geniuszu w czarnych oczach wystąpił z tłumu i padłszy na kolana przed Peryklosem, zawołał:

— O Peryklesie, przebacz dsiewczyni i ocal ją; to moja siostra. Ja jestem winowajcą, grupa jest dziełem moich rąk, rąk niewolnika.

Oburzony tłum przerwał mu, wołając:

— Do więzienia, do więzienia z niewolnikiem.

— Jako żywo, nie! — rzekł Perykles wsta-

jąc. — Spójrzcie na tę grupę. Apollo przez nią chce powiedzieć, że w Grecji jest coś jeszcze wyższego nad prawo. Najwyższym celem prawa powinien być rozwój piękna. Jeśli Ateny będą żyć w pamięci i uczuciach potomnych, to tylko dzięki zapałowi dla sztuki. Nie do więzienia, lecz do mnie przyprowadźcie młodzieńca.

I w przytomności zgromadzonych tłumów Aspazya włożyła wieniec oliwny, który w rękę trzymała, na skronie Kreona, a jednocześnie śród oklasków czule uściśkała kochającą go siostrę.

Ateńczycy wystawili posąg Ezopowi, który się urodził niewolnikiem, aby ludzie wiedzieli, że droga sławy otwarta jest dla każdego. W Grecji majątek i nieśmiertelność były nagrodą człowieka, który się odznaczył w sztuce, literaturze lub na wojnie. Żaden inny kraj nie uczynił tak wiele, aby zachęcić do zdobycia zasługi. Geniusz, świetny czyn wojenny, piękność, były ubóstwiane przez Greków.

— Urodziłem się w ubóstwie — mawiał wiceprezydent Wilson. — U mej kołyski zasiadała nędza. Wiem, co to jest prosić matki o chleb, gdy ona nie może go dać. Opuściłem dom w dziesiątym roku życia i wstąpiłem do służby, przez jedenaście lat, otrzymując jako wynagrodzenie za rok pracy, miesiąc nauki, a po upływie jedenastu lat dostałem dwa woły i sześć owiec, co mi przyniosło 84 dolary. Nie wydałem jednego dolara na przyjemności, od urodzenia do 21 roku życia. Wiem, co to jest odbyć pieszo milę drogi przy wielkim znużeniu i prosić ludzi, aby mię pod swój dach przyjęli. Gdy już miałem 21 lat, poszedłem w lasy, prowadziłem trzody i rzucałem drzewo. Wstawałem rano przed świtem i pracowałem ciężko dopóki się nie ściemniło, za co otrzymywałem wspólną sumę sześciu dolarów miesięcznie. Każdy z tych dolarów wydawał mi się wielkim, jak księżyc.

Wilson nie opuszczał nigdy sposobności uzupeł-



niania swego wykształcenia. Mało ludzi znało tak dobrze jak on wartość chwil, zbywających od pracy. *Chwytał je, jak gdyby złotem były i nie dał żadnej uciec bez korzyści.* Zanim skończył lat 21 przeczytał mnóstwo pożytecznych książek; cóż to za nauka dla chłopców służących po folwarkach! Gdy opuścił służbę, udał się pieszo do Natick, przeszło sto mil odległego, żeby się wyuczyć szewstwa. Szedł przez Boston, aby tam zobaczyć historyczne pamiątki. Cała podróż kosztowała go zaledwie jednego dolara i 6 centów. Po roku stał już na czele klubu w Natick. Nim osiem lat minęło wygłosił sławną mowę przeciw niewolnictwu. Każda sposobność była dla niego wielką. Urabiał z każdej okoliczności życia środki do posuwania się naprzód.

— Nie noś dłużej tego rażącego ubrania. Pozwól, że ci dam list do magazynu ubiorów. Ubierz się inaczej, Horacy.

Horacy Greeley obejrzał swoje ubranie, jak gdyby nigdy przedtem nie zauważył, jego zniszczenia i odpowiedział:

— Widzi pan, panie Sterrett, mój ojciec jest na nowem miejscu, a ja muszę dopomagać mu o ile podolać.

Wydał zaledwie sześć dolarów na osobiste wydatki przez siedem miesięcy, a miał otrzymać 135 od Sterretta za pracę w dzienniku. Zatrzymał tylko 15 dolarów, resztę dał ojcu, z którym przybył z Vermont do Zachodniej Pensylwanii i dla którego spędził wiele nocy pod otwartym niebem, strzegąc owiec od wilków. Miał prawie 21 lat; chociaż wysoki i ciężki w ruchach, z jasnymi, jak len, włosami, bladą twarzą i płaczącym głosem, jednym słowem niezalecający się powierzchownością, postanowił szukać szczęścia w Nowym Yorku. Przerzuciwszy przez ramię zawiniątko z ubraniami, przytwierdzone do kija, szedł 60 mil przez lasy do Buffalo, na łodzi dostał się do Albany, przebył Hudson na czółnie i przybył do Nowego Yorku ze wschodem słońca 18 sierpnia 1831 r.

Znalazł pokój z utrzymaniem za dwa i pół dolara na tydzień. Podróż, w której przebył 600 mil, kosztowała go zaledwie 5 dolarów. Całymi dniami Horacy chodził po mieście wstępując do domów i pytał czy nie potrzebują robotnika, lecz „nie” było niezmienną odpowiedzią, jaką odbierał. Jego dziwaczny wygląd nasuwał przypuszczenie, że jest zbitym czeladnikiem. Pewnej niedzieli w domu, gdzie mieszkał, powiedziano mu, iż potrzeba drukarzy do wielkiej drukarni. Wyszedł z domu w poniedziałek o piątej rano, a o siódmej już przedstawił się zarządzającemu drukarnią, prosząc go o robotę. Ten nie przypuszczał, aby wiejski żółtodziób mógł złożyć biblię w kilku językach, do czego właśnie pomoc była potrzebna, mimo to rzekł:

— Postawcie skrzynkę z czcionkami przed nim, a zobaczymy, co umie.

Gdy przyszedł właściciel, niezadowolony był z przybycia i powiedział zarządzającemu, aby go uwolnił z końcem dnia roboczego. Tymczasem Horacy zrobił najwięcej i najdokładniej ze wszystkich tego dnia w drukarni. W dziesięć lat później był już współnikiem. Założył „Nowojoreczyka” najlepsze tygodniowe pismo w Stanach Zjednoczonych, lecz to nie przynosiło zysku. Gdy Harrissona mianowano prezydentem w 1840 r. Greeley zaczął wydawać pismo: „The Log Cabin”, które dosięgło bajecznej liczby prenumeratorów, bo 90 tysięcy. Ale na tem piśmie po jednym penny za egzemplarz nie zrobił majątku. Jego następne przedsięwzięciem był: „Nowojorski Trybun,” cena egzemplarza jeden cent. Aby to wydawnictwo doprowadzić do skutku, zaciągnął pożyczki 1,000 dolarów i wydrukował 5,000 egzemplarzy pierwszego numeru. Trudno było wszystkie rozsprzedać. Zaczął od 600 prenumeratorów, lecz ich liczba wzrosła w przeciągu sześciu tygodni do jedenastu tysięcy. Liczba prenumeratorów wzrosła tak prędko, że nowa maszyna nie mogła nastarczyć drukowania



„Trybuna”. Wydawca, jakkolwiek mógł się mylić, starał się zawsze być uczciwym w tem, co głosił.

James Gordon Bennett zbankrutował na „Nowojorskim Kuryerze” w 1825, na „Globie” w 1832, i na „Pensylwańczyku” trochę później i był tylko znany jako zdolny publicysta, który zebrał paręset dolarów za pomocą ciężkiej pracy i ścisłej oszczędności przez 14 lat. W 1835 proponował Horacemu Greeley, aby wspólnie z nim wydawał nowe pismo: „New York Herald”.

Greeley odmówił, lecz polecił mu dwóch młodych drukarzy, którzy utworzyli spółkę z Bennettem i „Herald” wyszedł po raz pierwszy 6 maja 1835 r. Zakładowy kapitał wystarczał zaledwie na pokrycie kosztów przez dziesięć dni. Bennett wynajął niewielką suterene na Wall Street, zniósł do niej krzesło i pulpit, złożony z deski opartej na dwóch baryłkach i tam wykonywując sam wszelką pracę, z wyjątkiem drukowania, rozpoczął wydawnictwo wielkiego pisma, rzecz wtedy nieznaną w Ameryce, gdyż wszystkie poprzednie pisma były organami pewnych partyj. Wytrwale młody człowiek walczył dla swego ideału, dając wiadomości świeże z coraz szerszych pól działalności ludzkiej, aż wreszcie jego pismo wstąpiło się tem, że dawało bieżącą historię świata, tak zupełną i tak prędko, jak żaden spótzawodnik. Nie szczedzono ani trudu, ani wydatków, aby otrzymać jak najspieszniej z jak najwiarogodniejszych źródeł informacje w jakimkolwiek przedmiocie, interesującym ogół. Była to bajeczna praca, lecz jej dokonanie ostatecznie uwieńczone zostało rozwinięciem najobszerniejszego pod względem zakresu pisma z do-  
tąd znanych.

Jedną z najpierwszych rzeczy, które ściągały uwagę przy wejściu do prywatnego biura Jerzego Child’a a w Filadelfii było motto, będące kluczem powodzenia chłopca, który rozpoczął życie pracy w niepomysłnych warunkach: „Nihil sine labore”.

Weześnie opanowała go ambicja posiadania „Philadelphia Ledger” i wielkiego gmachu, w którym pismo to drukowano; lecz jak mógł biedny chłopiec, pracujący za dwa dolary na tydzień mieć nadzieję zostania właścicielem tak wielkiego pisma? Wprawdzie miał wielką stanowczość i nieugiętą energię, i jak tylko odłożył paręset dolarów, jako pomocnik w księgarni, rozpoczął zawód wydawcy, przedsięwziął kilka wydań takich jak: „Wyprawa podbiegunowa” Kane’a. Miał zmysł odgadywania, co się publiczności podoba i wydawnictwom jego nie było końca.

Mimo to, że na „Ledgerze” wydawca tracił codziennie wiele pieniędzy, przyjaciele Child’a nie mogli go odwieźć od kupienia tego pisma i w 1864 r. marzenie jego młodzieńczych lat spełniło się. Podwoił prenumeratę, a zniżył cenę ogłoszeń ku ogólnemu zdziwieniu, i pismo odrazu weszło w fazę ogromnego powodzenia; zyski czasami przechodziły 400 tysięcy dolarów rocznie. Zawsze odrzucał zniżenie płacy współpracownikom, wtedy gdy każda redakcyja w Filadelfii płacę zniżała.

Prawie przed 150 laty, podczas uczty w Lyonie, powstał spór o jakiś obraz, przedstawiający scenę z mitologii czy też historii Grecyi. Widząc, że spór staje się coraz żwawszym, gospodarz zwrócił się do jednego z usługujących przy stole i kazał mu wytłumaczyć, co znaczy obraz. Ku wielkiemu zdziwieniu całego towarzystwa służący wyłożył jasno i treściwie przedmiot obrazu i to w sposób tak przekonujący, że spór ustał odrazu.

— W jakiej szkole kształcił się pan? — spytał ktoś z gości, zwracając się do służącego z wielkim szacunkiem.

— Kształciłem się w wielu szkołach — odrzekł młody służący — lecz szkoła, w której kształciłem się najdłużej i nauczyłem najwięcej, jest szkołą przeciwności życia.



Dobrze skorzystał z nauk, jakie mu ubóstwo dawało, gdyż choć wtedy tylko biednym był sługą, cała Europa wkrótce rozbrzmiewała sławą dzieła największego geniuszu swego czasu i kraju, J. J. Rousseau'a.

Miałki piasek wybrzeża jeziora Erje stanowił materyał, którego w braku innego Spencer, bosi chłopiec, używał jako główną podstawę wstawionego późniejszego systemu kaligraficznego.

Z trzynastu półpensami w kieszeni Wilhelm Cobbet ruszył pieszo szukać pracy w King Garden w Kew.

— Gdy mój zapas pieniężny zmalał do 3 pensów — powiada — upadając ze znużenia szedłem przez Richmond. Rozglądając się dookoła, spostrzegłem książkę w oknie księgarni; na jej okładce przeczytałem: „Opowiadanie beczki“. Tytuł był tak dziwny, że podniecił moją ciekawość. Miałem trzy pensy, lecz jeśli kupię książkę, nie będę jadł kolacyi. Wszedłem jednak i kupiłem książkę. Niecierpliwość moja była tak wielka, że poszedłem na pole, gdzie stał stóg siana, by tam ją przeczytać.

Rzeczywiście czytał, dopóki nie zasnął, a spał aż go o świcie śpiew ptaków obudził. Znalazł robotę w Kew i przez osiem lat chodził za pługiem. Następnie wrócił do Londynu, gdzie przepisywał sądowe papiery przez 9 miesięcy, poczem zaciągnął się do pułku piechoty. Przez czas pierwszego roku żołnierskiego życia abonował książki z czytelnicy, przeczytał wszystkie, jakie tam były i zaczął się uczyć.

— Nauczyłem się gramatyki będąc żołnierzem, pobierającym sześć pensów dziennie. Brzeg mego łóżka był krzesłem, na którym siedziałem przy tej pracy, tornister był półką na książki, kawałek deski, leżącej na kolanach, był biurkiem. Nauka ta zabrała mi ni mniej, ni więcej, tylko rok życia. Nie miałem za co kupić świec lub oleju; w zimie rzadko mogłem mieć co wieczór światło i to światło ognia, w do-

datku tylko wtedy, gdy była moja kolej. Aby kupić pióro lub kajet, byłem zmuszony pozbawić się jakiejś części pożywienia dziennego, choćby pod grozą cierpienia głodu. Nie miałem chwili czasu, którąbym mógł nazwać swoją własną, a czytać i pisać musiałem pośród gwaru, śmiechu, śpiewu, gwizdania i hałasowania jakichś dziesięciu bezmyślnych ludzi i to jeszcze w chwilach, w których wolni są od wszelkiej kontroli. Nie sądzićcie lekko o wydatku, jaki robiłem wtedy na pióra, atrament i papier. Ten wydatek, niestety, był wielką sumą dla mnie. Byłem tak wysoki, jak jestem obecnie, posiadałem dobre zdrowie i z konieczności miałem wiele ruchu. Wszystkie pieniądze, nie wydane na rynku przez nas, wynosiły dwa pensy na tydzień na każdego człowieka. Przypominam sobie, iż raz z powodu jakiegoś zdarzenia, po zaspokojeniu niezbędnych wydatków, miałem zbywającego półpenny, którego przeznaczyłem na kupienie sobie nazajutrz wędzonego śledzia; lecz gdy wieczorem sięgnąłem do kieszeni, tak głodny, iż z trudnością wytrzymać mogłem, spostrzegłem, iż zgubiłem owego półpenny. Zatopiłem głowę w nędzną poduszkę i płakałem, jak dziecko.

Lecz Cobbet zmusił nawet ubóstwo i twarde okoliczności do służenia jego wszystko pochłaniającej namiętności wiedzy i dopięcia celu.

— Jeśli — powiada — w takich okolicznościach mogłem borykać się z trudnościami i pokonać je, czy jest wymówka dla jakiegokolwiek młodego człowieka, że się nie kształci?

Humphry Davy miał niezmiernie słabe widoki do nabycia naukowej wiedzy, chociaż posiadał prawdziwy zapał w sobie; nawet stare panewki do broni palnej, kotły i butelki służyły mu do robienia doświadczeń, gdy się uczył na poddaszu składu aptekarskiego, w którym pracował.

— Niejeden syn kolonisty — powiada Thurlow Weed — znalazł sposobność umysłowego kształcenia



się w wolnych chwilach. Takie przynajmniej było moje własne doświadczenie. W nocy miałem tylko pilnować kotłów w cukrowni, aby były pełne i utrzymywać ogień, gdyż sok był zawczasu zebrany i drzewo porabane zanim się ściemniło. Leżąc w postaci, na jaką wąż był skazany za karę, iż kusił naszą prababkę, spędzałem noce na czytaniu. Przypominam sobie, iż w ten sposób przeczytałem historię rewolucji francuskiej i wyciągnąłem wtedy lepszą i trwalszą naukę z jej przebiegu i okropności, niż ze wszystkiego, com następnie w tej sprawie czytał. Pamiętam również, jak szczęśliwym się czułem, że mogłem pożyczać książki od pana Keyesa, brodząc po nie dwie mile w śniegu, bez butów, z nogami owiniętymi w szczatki starego dywanu.

— Czy mogę być jutro wolnym od zajęć, ojcze?—pytał Teodor Parker pewnego popołudnia sierpnowego.

Ubogi cieśla spojrział ze zdziwieniem na najmłodszego syna, gdyż to był czas, w którym było wiele zatrudnienia, lecz poznawszy z poważnego wyrazu twarzy chłopca, iż ma on coś niezwykajnego na widoku, zezwolił. Teodor wstał bardzo wcześnie następnego ranka, poszedł dziesięć mil do kolegium Horwarskiego i przedstawił się jako kandydat do tegoż kolegium. Nie był w stanie chodzić do szkół regularnie, od ósmego roku życia, lecz nie zaniedbywał ich przez trzy zimowe miesiące, a lekcye przepowiadał sobie, chodząc za pługiem lub przy innej robocie. Wszystkie wolne chwile spędzał na czytaniu pożytecznych książek, które pożyczał. Jednej tylko książki nie mógł pożyczyć, ale czuł, że musi ją mieć. W tym celu w lecie wstawał znacznie przed wschodem słońca, zbierał poziomki, które posyłał do Bostonu i w ten sposób nabył pieniądze na kupno upragnionego słownika łacińskiego.

— Dzielnie się spisałeś, mój chłopcze — rzekł ojciec, gdy jego syn wrócił późno wieczorem do domu

i powiedział, że mu się egzamin powiódł. — Ale Teodorze, ja nie jestem w stanie trzymać cię w szkołach.

— To prawda ojcze, to też ja nie poszedłem tam w zamiarze stałego uczęszczania. Będę się uczył w domu, w wolnym czasie przygotowuję się do ostatecznego egzaminu, który mi da dyplom.

I tak uczynił, a ucząc drugich, gdy był starszym, uzbierał sobie pieniędzy na dwa lata studyów w Harvard, gdzie został zaszczytnie odznaczony. W wiele lat później, gdy był zaufanym przyjacielem i doradcą Sewarda, Chase'a, Sumner'a i innych, wpływ jego korzystny odczuwały serca współrodaków. Doznawał zawsze wielkiej przyjemności, opowiadając o pierwszych walkach i tryumfach staczanych i odnoszonych wśród skał i zarośli Leksingtonu.

— Chwilą mego życia, w której najdumniejszym z siebie byłem — powiada Elihu Burritt—była chwila, gdy po raz pierwszy doszedł do zupełnego zrozumienia piętnastu początkowych wierszy Iliady Homera. Odbyłem krótką przechadzkę na uczczenie tego czynu. Po śmierci ojca, mając zaledwie szesnaście lat, poszedł jako czeladnik do kowala w rodzinnej wsi Conn w Wielkiej Brytanii. W kuźni musiał pracować 10 do 12 godzin dziennie, lecz poruszając miech, rozwiązywał w myśli trudne zadania arytmetyczne. W dzienniku prowadzonym w Worcester, dokąd się udał w jakie dziesięć lat później, znajdują się takie notatki:

„Poniedziałek, 18 Czerwca: ból głowy, 40 stronnic Couviera „Teorii powstania Ziemi”, 64 stronnic francuskiego, 11 godzin w kuźni. Wtorek, 19 Czerwca: 60 wierszy hebrajskiego, 30 duńskiego, 10 czeskiego, 9 polskiego, 15 nazw gwiazd, 10 godzin w kuźni.

Władał 18-tu językami i znał przytem 32 dialekty. Stał się sławnym, jako „uczony kowal” i za swą szlachetną pracę na polu usług dla ludzkości. Edward Everet powiada o sposobie, w jaki ten chłopiec nabył rozległą wiedzę: „Dosyć tego jednego przykładu, aby głęboko zawstydzić i upokorzyć każdego, kto ma



dobrą sposobność do kształcenia się, ale z niej nie korzysta”.

Pozwólcie, że wam powiem, iż co się tyczy niepomysłnych okoliczności—rzekł doktor Talmage do młodych ludzi— to jesteście dziś na tym samym poziomie, na jakim znajdują się ci, którzy ostatecznie dopną swego celu. Zwróćcie uwagę na moje słowa i pomyślcie o nich od dziś za jakie lat trzydzieści. Przekonacie się, iż ci, którzy od dziś za lat 30 będą milionerami, mówcami, poetami, kupcami, największymi filantropami swego kraju, ludźmi wpływowymi w kościele lub w państwie, są obecnie na równym z wami poziomie, ani o jeden cal powyżej was nie stoją i teraz, jak wy, w trudnych znajdują się okolicznościach.

Bez zasobu jesteście, bez kapitału, z którym byście mogli co przedsięwziąć? Młodzi ludzie, idźcie do biblioteki, weźcie parę książek i czytajcie o tem, jaki cudowny mechanizm Bóg wam dał w waszych rękach, nogach, oczach, uszach, a później proście doktora, aby was wziął do prosektoryum i przedstawił to, o czem w książkach czytaliście; wtedy nie popełnicie już tego bluźnierstwa, utrzymując, że nie macie kapitału, z którymbyście rozpocząć mogli. Bez zasobu? *Najuboższy młodzieniec jest tak uposażonym, jak tylko Bóg jest w stanie uposażyć.*

Roznosiciel gazet nie jest bardzo obiecującym kandydatem do powodzenia i zaszczytów na jakimkolwiek polu. Młody człowiek nie może rozpoczynać życia z mniejszymi widokami na powodzenie, jak gdy oddaje dzień, aby na życie zarobić. A jednak człowiek, który więcej, niż ktokolwiek inny przyczynił się do wzrostu przemysłu, rozpoczął swój zawód jako roznosiciel gazet na kolei „Grand Trunk”. Tomasz Alwa Edison miał wtedy około piętnastu lat, zaczął się już zajmować chemią i urządził sobie małe podrózne laboratorium. Pewnego razu, gdy wykonywał pokryjomu jakieś doświadczenie, pociąg wjechał na

śluk, a nieznaczące wstrząśnienie ztąd wynikłe wywołało pęknięcie butelki z kwasem siarczanym, rozejście się straszliwych odorów. Konduktor, który dotąd znosił długo i cierpliwie wszystko, wypędził chłopca z wagonu, wytargawszy go za uszy.

Edison przechodził ciężkie doświadczenia, zawsze wychodząc z nich zwycięsko, aż zdobył, i to w młodych latach, sławę uczonego. Gdy go się niedawno pytano o tajemnicę powodzenia, odpowiedział, że zawsze we wszystkim był wstrzemięźliwym i umiarkowanym, z wyjątkiem pracy. Daniel Manning, który był sekretarzem skarbu za prezydenta Clevelanda, rozpoczął karierę jako roznosiciel gazet. To samo powiedziec można o Thurlowie Weed, o Dawidzie B. Hill i t. d. New-York obfitował w przedsiębiorczych roznosicieli gazet.

Z Wilhelmem Garrisonem rozpoczął w Baltimore pracę Beniamin Lundy. Widok niewolników na głównych ulicach; okręty przepełnione nieszczęśliwymi wyrwanymi z domu, z grona rodziny i wysłanymi do południowych portów; rozdzierające sceny przy słupach licytacyjnych: sprawiły na Garrisonie niezatarte wrażenie i młody człowiek, którego matka była zbyt ubogą, aby go posyłać do szkół, chociaż nauczyła go nienawidzieć ucisku, postanowił poświęcić życie uwolnieniu tych nieszczęśliwych.

W pierwszym raz numerze swego pisma Garrison domagał się równouprawnienia murzynów, czem ściągnął na swoją głowę gniew całego społeczeństwa. Aresztowano go i uwięziono. Jan Whittier, jego szlachetny przyjaciel, był tem mocno wzruszony, a będąc zbyt ubogim, aby za niego zapłacić karę pieniężną, napisał do Henryka Clay z prośbą, aby oswobodził Garrissona, składając za niego należną sumę. Wendel Phillips mówił o nim: „Był uwięziony za swe przekonania, gdy miał dwadzieścia cztery lata. Stawił czoło całemu narodowi w kwiecie młodości.”

Garrisson bynajmniej nie miał zamiaru tracić



czasu, dlatego, że był uwięziony. W więzieniu przygotował kilka odczytów, lecz cóż mógł robić z niemi? Kościoły i sale publiczne były dla niego zamknięte. Na szczęście nie należał do tych, co ustępują. W Bostonie bez pieniędzy, przyjaciół, wpływu, w małym pokoiku na poddaszu wydawał: „Wyswobodziciela”. Czytaj odezwe tego ubogiego młodego człowieka, w pierwszym numerze. „Będę surowym, jak prawda; nieugiętym, jak sprawiedliwość. To nie pogroźka jedynie. Nie będę się dwuznacznie wyrażał; nie będę usprawiedliwiał, nie ustąpię ani na włos, a mimo to słuchać mnie będziecie”. Co za śmiałość młodego człowieka, mającego cały świat przeciw sobie.

Robert Hayne z południowej Karoliny pisał do Otisa, prezydenta Bostonu, że ktoś przysłał mu egzemplarz „Wyswobodziciela” i prosił go o sprawdzenie nazwiska wydawcy. Otis odpisał, że znalazł ubogiego młodzieńca, drukującego „to nie mające znaczenia pismo” w ciemnej dziurze; z jedynym pomocnikiem, chłopcem murzynem i z kilku osobami „różnego koloru” nie mającymi wpływu.

Ale ten ubogi młody człowiek, który jadł, spał i drukował w „ciemnej dziurze,” zmusił świat do zastanowienia się nad sprawą, o której dotąd nikt nie myślał i dlatego trzeba mu było przeszkodzić. Towarzystwo *Czynności* w południowej Karolinie ofiarowało nagrody 1.500 dolarów za przytrzymanie i oddanie w ręce sądu każdego schwytanego na rozpowszechnianiu „Wyswobodziciela”. Gubernatorzy jednego czy dwóch Stanów nałożyli cenę na głowę wydawcy. Władza prawodawcza Georgii ogłosiła 5.000 dolarów nagrody za jego aresztowanie i oddanie pod sąd.

Młodzieniec rozbudził cały naród. Dwunastu „fanatyków” zgromadziło się pewnej burzliwej nocy w piwnicach kościoła afrykańskiego w Bostonie i założyli nowo-angielskie anti-niewolnicze Towarzystwo. Walka stawała się coraz ostrzejsza. Prudencja Czandall przypuściła kilka murzyńskich dziewcząt do swo-

jej szkoły w Konnektikut, którą się opiekowali bogaci ludzie z Bostonu i New-Yorku. Kupcy odmówili jej sprzedania czegokolwiek, a tłum uliczny groził o północy, że zburzy szkołę, a nauczycielkę zabije. Garrisona i jego spółników prześladowano wszędzie. Pewien duchowny w Illinois, nazwiskiem Lavery, zabity został przez tłum za to, że bronił ich sprawy, że bronił swej drukarni, a w „starej kolebce amerykańskiej wolności” bogactw, władza i inteligencja Massachusets wystąpiły przeciw „oswobodzicielom.”

Cały naród ogarnął gorączkowy zapal. Karol Sumner w senacie Stanów Zjednoczonych został powalony na ziemię silnem uderzeniem przez Prestona Brooksa z Karoliny południowej za mowę przeciw rozszerzaniu się niewolnictwa w Kansas. Ten Stan był właśnie najburzliwszym i najbardziej w odmęcie namiętności pogrążony.

Miedzy północnymi pionierami i południowem rycerstwem walka była długa i zacięta nawet w odległej Kalifornii. Punktem kulminacyjnym dramatu była wojna domowa. Gdy się wojna skończyła i po 35 latach niezmordowanych bohaterskich walk Garrison zaproszony został jako gość narodu przez prezydenta Lincoln, wtedy oswobodzony murzyn wygłosił adres powitalny, a jego dwie córki wręczyły mu piękne bukiety.

Około tego czasu Ryszard Cobden, drugi przyjaciel uciśnionych, umarł w Londynie. Jan Bright w parę lat później odsłonił marmurowy posąg w Bradford, z wrytym wielkimi literami napisem: „Cobden,” a w otoku: „Swoboda i pokój ludziom dobrej woli.”

Ojciec Ryszarda Cobdena umarł, zostawiając dziewięcioro dzieci prawie bez środków. Chłopiec zarabiał na życie, pasąc owce sąsiada, lecz nie mógł chodzić do szkół wcześniej, niż w dziesiątym roku. Umieszczono go w pensjonacie, gdzie był źle traktowany, cierpiał głód, a do domu pisać mu pozwalano tylko co trzy miesiące. W piętnastym roku wstąpił



do handlu wuja, jako pomocnik. Nauczył się po francuzku, wstając wcześniej i pracując wtedy, gdy jego towarzysze spali. Wkrótce wysłano go jako handlowego ajenta.

Wezwał Jana Bright'a, aby wciągnąć go do pomocy przy walce ze straszmem „ciem zbożowem,” które odbierało chleb ubogim, a dawało go bogatym. Zastał Bright'a w ciężkim smutku u zwłok żony. „W tej chwili znajdują się tysiące domów w Anglii, rzekł Cobden, gdzie leżą zwłoki żon, matek, lub dzieci pomarłych z głodu. Gdy pierwszy paroksyzm żalu przeszedł, radziłbym ci iść ze mną: nie spoczniemy, dopóki „cła zbożowe” nie zostaną odwołane.” Utworzyli związek przeciw „cłu zbożowemu” i gdy ustąpił głód w Irlandyi, wywalczył zniesienie cła w r. 1846. Bright mawiał: „Niema w Wielkiej Brytanii ubogiego domu, któryby dzięki usiłowaniom Ryszarda Cobdena nie miał lepszego, większego, tańszego kęsa chleba.”

Jan Bright sam był synem biednego, ciężko pracującego człowieka, a w owych czasach podwoje wyższych szkół dla takich, jak on, były zamknięte. Ale szlachetne serce tego pięknego, odważnego młodzieńca było przejęte litością dla milionów angielskich i irlandzkich biedaków, przymierających z głodu z powodu „cła zbożowego.” Cobden nie mógł patrzeć na poddawanie opłatom chleba ubogich dla korzyści posiadaczy ziemskich i dzierżawców, i całą duszą rzucił się do przeprowadzenia tej wielkiej reformy: „To nie jest sprawa pewnego stronnictwa politycznego — powiedział — gdyż ludzie wszelkich stronnictw w niej się jednoczą. Jest to sprawa ze wszystkich najżywotniejsza, kwestya między pracującymi milionami a arystokracją.”

Podczas głodu, który zmiotł 2 miliony irlandzkiej ludności w ciągu jednego roku, Jan Bright miał większą władzę, niż cała arystokracja angielska. Arystokracja drżała przed jego niezwalczoną logiką,

wszechwładną wymową i silnym charakterem. Z wyjątkiem Cobdena nikt nie zrobił tyle, aby robotnikowi dać krótszy dzień, tańszy chleb i powiększony za robek.

W Londynie, nad stajnią, mieszkał ubogi chłopiec, nazwiskiem Michał Faraday, który roznosił gazety po ulicach. Terminował przez siedem lat u introligatora i księgarza. Gdy opracował „Encyklopedyę brytańską,” oczy jego padły na artykuł o elektryczności i nie spoczął, dopóki go nie przeczytał. Postarał się o butelkę, o starą panewkę i o parę prostych przedmiotów i zaczął robić doświadczenia. Ktoś z kupujących od niego gazety, zainteresował się chłopcem i wziął go na odczyt z dziedziny chemii Humphry Davy'ego.

Faraday zebrał odwagę, aby napisać notatkę z odczytu i posłał ją znakomitemu uczonemu. Pewnego wieczoru, gdy Faraday już się udawał na spoczynek, kareta Humphry Davy'ego stanęła przed skromnym jego mieszkaniem i służący wręczył mu piśmienne wezwanie do wielkiego chemika. Faraday zaledwie mógł swym oczom wierzyć, gdy czytał pismo Davy'ego. Nazajutrz stawiał się na wezwanie. Davy polecił mu czyścić instrumenty i naczynia, zanosić i wynosić je z sali odczytowej. W czasie odczytu Faraday cheiwie chwytał każdy ruch Davy'ego, gdy ten rozkładał lampę bezpieczeństwa i robił doświadczenia z niebezpiecznymi, wybuchowymi ciałami, mając szklaną maskę na twarzy. Faraday uczył się i robił doświadczenia na swoją rękę, to też wkrótce tego ubogiego chłopca wezwano, aby miał odczyt wobec licznych słuchaczy. Mianowany profesorem królewskiej akademii w Woolwich, zastąpił w nauce jako podziw naszego wieku. Tyndall mawiał o nim: „Jest on największym filozofem eksperymentalnym, jakiego świat widział.” Gdy się Davy'ego pytano, jakie jest jego największe odkrycie, odpowiadał: „Michał Faraday.”



— Co raz się zdarzyło, może się jeszcze powtórzyć—mawiał chłopiec, który z czasem został lordem Beaconsfieldem, pierwszym ministrem Anglii. — Nie jestem niewolnikiem, nie jestem więźniem, a przy energii mogę pokonać wszelkie przeciwności.

Krew Semitów płynęła w jego żyłach i wszystko było przeciw niemu, lecz pamiętał on przykład Józefa, który został pierwszym ministrem Egiptu, i Daniela, który był pierwszym ministrem największego despoty na świecie 500 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Torował sobie drogę zrazu przez niższe klasy—przez średnie następnie i wyższe, dopóki nie stanął jako mistrz na szczycie politycznej i społecznej władzy. Odepchnięty, wzgardzony, ośmieszony, wygwizdany w Izbie Gmin, powiedział tylko: „Przyjdzie czas, kiedy słuchać mnie będziecie.” Ten czas przyszedł i chłopiec ze stanowczą wolą dzierżył berło Anglii przez ćwierć wieku.

Henryk Clay, młynarczyk, był jednym z siedmiorga dzieci wdowy zbyt ubogiej, aby go mogła posyłać do innej szkoły, niż wiejska. Każdej wolnej chwili używał na naukę bez nauczyciela, a po latach został królem między samoukami. Chłopiec, który uczył się przemawiać w śpichrzu, mając tylko krowę i konia za całe audytoryum, został jednym z największych amerykańskich mówców i polityków.

„Gdy się przekonałem, że jestem czarny — powiedział Aleksander Dumas — postanowiłem żyć, jak gdybym był białym i zmusić ludzi do zapomnienia o barwie mojej skóry.”

Jak skromnemi wydawały się widoki przyszlóści Jakóba Sharples'a, sławnego angielskiego kowala artysty! Nie miał on za co kupować książek, więc wstawał często o trzeciej rano i przepisywał te, których potrzebował. Szedł pieszo osiemnaście mil do Manchesteru i z powrotem po całodzienną ciężką pracę, aby kupić materiał do swoich artystycznych

wyrobów. Żądał najcięższej roboty w kuźni dlatego tylko, że taka robota wymagała dłuższego czasu do rozpalenia, a wtedy mógł mieć parę wolnych chwil do studyowania drogocennej książki. Co się tyczy wolnych chwil, był ogromnym skąpcem w używaniu ich; używał każdej tak, jakgdyby miała być ostatnią. Poświęcał wolne od obowiązkowej pracy godziny przez pięć lat przedziwnemu dziełu: „Kuźnia.”

Jakie widoki wstawienia się w astronomii lub fizyce mógł mieć Galileusz, którego rodzice zmusili do uczęszczania do szkoły medycznej? A jednak gdy Wenecya cała spała, on stał na wieży katedry św. Marka i odkrył księżyc Jowisza i przemiany Wenerę przez teleskop zrobiony własnymi rękami, gdyż nie był dość zamożnym, aby kupić gotowy. Gdy zmuszono go do wyrzeczenia się publicznie na kolanach zasady obrotu ziemi dookoła słońca, cała groza Inkwizycji nie mogła powstrzymać słabego siedemdziesięcioletniego starca od wyszeptania: „A jednak się porusza.”

Gdy go wtrącono do więzienia, dowodził przy pomocy słomy w swojej celi, że pusta rurka jest względnie daleko mocniejszą, niż pręt tej samej średnicy. Nawet ociemniawszy, nie przestawał wytrwale pracować.

Wyobraźcie sobie zdziwienie królewskiego Towarzystwa naukowego w Anglii, gdy biedny, nieznanym Herschel przysłał raport o odkryciu gwiazdy Georgium Sidus i dokładne obliczenie jej biegu, oraz wiadomość o pierścieniach i satelitach Saturna. Chłopiec ubogi zrobił własnymi rękami teleskop, przez który odkrył fakty nieznane astronomom swego czasu. Stłukł dwieście szkielek, zanim wreszcie otrzymał doskonałe.

Jerzy Stephenson był jednym z ośmiorga dzieci, których rodzice byli tak ubodzy, że wszyscy mieścili się w jednym pokoju. Jerzy pał krowy sąsiada, starał się jednak zawsze mieć czas do robienia ma-



szyn z gliny, używając łodyg szaleju zamiast rur. Gdy miał siedemnaście lat dostał zajęcie przy maszynie, przy której ojciec był palaczem. Nie miał ani czytać, ani pisać, ale maszyna była jego nauczycielem, a on jej pilnym uczniem. Gdy inni w dniu świąteczne zabawiali się grą, lub przepędzali czas w szynkowniach, Jerzy rozbierał maszynę na sztuki, czyszcząc, badał ją i robił doświadczenia. Gdy został sławnym, jako wielki wynalazca, ci, którzy bawili się i hulali wtedy, gdy on pracował, nazywali go szczęśliwym.

Sławny angielski artysta Martin poszedł do piekarza z ostatnim szylingiem kupić bochenek chleba. Piekarz odebrał mu chleb z rąk, mówiąc, że szyling jest fałszywy. Martin wrócił do domu, a znalazłszy suchą kromkę, namoczył ją w wodzie i posiliwszy się poszedł do roboty z tą stanowczością, która nie zna porażki.

Bez urody i wdzięku Karolina Cushman postanowiła stanąć w pierwszym rzędzie jako aktorka nawet w takich rolach, jak Rozalinda i królowa Katarzyna. Pierwsza aktorka nie była wstanie wystąpić i Miss Cushman zastąpiła ją, porozumiewszy się z nią przedtem. Tego wieczoru przykuła do siebie widzów takim natężeniem inteligencji i żelaznej woli, że zapomnieli o jej braku naturalnego wdzięku. Chociaż uboga, bez przyjaciół i nieznana, gdy kurtyna zapadła po pierwszym przedstawieniu, miała już powodzenie zapewnione. W późniejszych latach, gdy lekarze powiedzieli jej, że ma straszną, nieuleczalną chorobę, rzekła zupełnie spokojnie: „Nauczyłam się żyć z mojem cierpieniem.”

Uboga mulatka, mieszkająca w drewnianej chatce, miała trzech synów, a dla nich tylko jedną parę spodni. Tak jednak pragnęła dać im wykształcenie, że posyłała ich do szkoły kolejno. Nauczycielka zauważyła, że każdy chłopiec przychodzi co trzeci dzień tylko i że wszyscy noszą te same pantaloney.

Biedna matka wychowała chłopców, jak mogła najlepiej. Jeden został profesorem w Kolegium, drugi doktorem, a trzeci duchownym. Co za nauka dla chłopców, którzy skarżą się na ubóstwo, tłómacząc tem swe zmarnowane życie.

„Potrzebuję greckiej Biblii” — rzekł Jan Brown z Carpow (Szkocya) do księgarza w St. Andrew. Kupiec spojrzął na pastuszką, którego ubranie świadczyło, że 20 mil drogi odbył tej nocy pieszo i zaczął drwić z tak dziwnego żądania wiejskiego chłopaka, gdy wszedł profesor Kolegium. Profesor, dowiedziawszy się, czego Brown żądał, wyrzekł:

— Jeśli przeczytasz jeden werset z tej Biblii i przetłómaczysz, dostaniesz książkę darmo.

Chłopiec przetłómaczył kilka wersetów z łatwością i poszedł w tryumfie do domu z otrzymaną nagrodą. Nauczył się on języków greckiego i łacińskiego podczas pasania trzody. Wstąpił się później rozległą erudycją i założył zakład naukowy dla dorosłych.

Samuel Cunard, młody Szkot z Glasgowa, zrobił kilka wynalazków, wyrabiając je bez pomocniczych narzędzi, za pomocą prostego nożyka, lecz nie przyniosły mu ani sławy, ani zysku, dopóki nie zwrócili się do niego Burns i Mac Ivoz, którzy pragnęli ułatwić przewożenie bagaży. Podług wzoru, który Samuel sporządził dla nich, zbudowano pierwszy okręt, który stał się pierwowzorem wspaniałych okrętów, jakie następnie ta firma zbudowała. Gdy Samuel Cunard otrzymał szlachectwo i dorobił się majątku, nie zapomniał, że zawdzięczał jedno i drugie po części pomocy prostego nożyka.

Nowy Testament i elementarz były jedynymi książkami Korneliusza Vanderbilta w szkole, nauczył się jednak czytać, pisać i rachować potrosze. Pragnął kupić sobie łódź, lecz nie miał na to pieniędzy. Aby go zniechęcić do morza, matka powiedziała mu, że jeśli zaorze, zbroniuje i obsieje przed 27 tego mie-



siąca 10 akrów twardego, kamienistego gruntu, najgorszego w całym ojcowskim folwarku, pożyczmy mu potrzebną sumę. Przed oznaczonym czasem robota była zrobiona i dobrze zrobiona. W siedemnastą rocznicę urodzin swoich Korneliusz Vanderbilt kupił łódź, lecz w drodze do domu łódź uderzyła o podwodną skałę i zatonała właśnie, gdy dosięgał płytkiej wody.

Ale Vanderbilt nie należał do tych, co dają ła-two za wygraną. Rozpoczął nanowo. W przeciągu trzech lat zebrał trzy tysiące dolarów. Często pracował całą noc i wkrótce miał największą klientelę z pomiędzy przewoźników w porcie. Podczas wojny 1812 roku zawarł kontrakt z rządem dla dowożenia zapasów żywności do wojskowych stacyj w pobliżu stolicy. Dokonywał umówionego przewożenia żywności w nocy, aby łódź jego mogła we dnie krążyć między Nowym Yorkiem a Brooklynem. Chłopiec, który oddawał rodzicom wszystko, co zarobił przez dzień, i połowę tego, co zarobił w nocy, był posiadaczem 30 tysięcy dolarów, gdy miał 35 lat, a gdy umarł w bardzo późnym wieku zostawił swoim trzynaściorgu dzieciom jeden z największych majątków w Ameryce.

Lord Eldon miał prawo wyrzekać na „brak szczęścia”, gdy był młodym chłopcem, ponieważ był zbyt ubogim, nie tylko aby uczęszczać do szkół, ale aby sobie kupować książki. Lecz posiadał on hart i wytrwałość i postanowił utworzyć sobie drogę. Wstawał o czwartej rano i przepisywał dzieła prawne, które pożyczał. Tak był chciwy wiedzy, że pracował dopóki się nie znużył, a wtedy obwiązywał głowę wilgotnym ręcznikiem, aby się utrzymać w stanie trzeźwości i dłużej się uczyć. Pierwszy rok praktyki przyniósł mu zaledwie dziewięć szylingów, jednak postanowił nie dać za wygraną. I chłopiec nie mający szczęścia został później lordem kanclerzem Anglii i jednym z największych swego wieku prawników.

Stefan Girard „nie miał szczęścia.” Opuścił dom rodzinny we Francji mając lat dziewięć i przybył do Ameryki jako majtek okrętowy. Nie było pracy nawet najcięższej i najprzykrzejszej, którejby się nie podjął. Na podobieństwo Midasa zamieniał na złoto wszystko, czego się dotknął i stał się jednym z najbogatszych kupców w Filadelfii. Jego nienormalnego przywiązania do pieniędzy nie można zalecać, tylko jego oddanie się pracy, jego patriotyzm w chwilach, gdy kraj znajdował się w potrzebie, i gotowość narażenia życia, aby ratować obcych ludzi, dotkniętych śmiertelną żółtą febrą — były strony charakteru godne naśladowania.

Jan Wanamaker szedł codzień cztery mile do Filadelfii, gdzie pracował w księgarni za dolara i 25 centów na tydzień. Następnie pracował w magazynie ubiorów za cenę wyższą o 25 centów tygodniowo. Szedł tak coraz wyżej i wyżej, a dziś majątek jego liczy się na miliony. Prezydent Harrison w roku 1888 wezwał go na urząd naczelnika poczt. Na tem stanowisku Wanamaker okazał wielkie uzdolnienie. Daj chłopcu cel i silne postanowienie osiągnięcia celu, bez względu na ubóstwo, a usłyszysz o nim kiedyś.

Ludzie, w których rękach spoczywają dźwignie poruszające świat, byli prawie wszyscy ubogimi chłopcami.

Uprowadzenie względem rasy i płci nie przeszkodziło mulatce, Edmonii Lewis, w walce o sławę rzeźbiarki.

Fred Douglass rozpoczął życie posiadając mniej, niż nic, gdyż będąc niewolnikiem, nie należał sam do siebie, przytem był zastawiony za długi swego pana jeszcze zanim na świat przyszedł. Aby osiągnąć stanowisko najuboższego chłopca białej rasy, musiał przechodzić taką samą odległość, jakaby miał do przebycia biały, gdyby chciał zostać prezydentem Sta-



nów Zjednoczonych. Widział swą matkę ledwie dwa lub trzy razy i to w nocy, gdy uszła 12 mil pieszo, aby z nim spędzić jedną godzinę i wrócić na czas, aby ze świtem pójść do roboty. Nie miał sposobności uczyć się, nie miał nauczyciela, a prawa zabraniały niewolnikom uczyć się czytać i pisać. Lecz w ten czy w inny sposób ukradkiem zdołał wyuczyć się alfabetu ze skrawków papieru i odtąd karyerze jego nie już nie stało na przeszkodzie. Zawstydił tysiące białych chłopców. Ucieczką wydobyl się z niewoli, mając wtedy lat 21. Udał się do północnych Stanów i pracował w New Yorku i New Bedfordzie. W Nantucket miał sposobność przemawiania na mityngu i sprawił tak korzystne wrażenie, że zrobiono go agentem przeciwniewolniczego towarzystwa w Massachusetts. Podczas podróży uczył się z największą gorliwością. Wysłano go do Europy, aby miewał odczyty w tej samej sprawie; tam pozyskał przyjaźń wielu Anglików, którzy dali mu 750 funtów szterlingów, za które kupił sobie wolność. Wydawał pismo w Rochester, a później był kierownikiem „Nowej Ery” w Waszyngtonie. Przez wiele lat był marszałkiem w Kolumbii. Dziś jest on najznakomitszym murzynem w Stanach Zjednoczonych, mającym wielki wpływ i znaczenie.

Barnum ujeżdżał konie za dziesięć centów dziennie. Jerzy W. Childes był posłańcem, co mu przynosiło cztery dolary miesięcznie. Z podobnych niepokąźnych początków wzrosło wiele znanych majątków w Ameryce.

Gideon Lee nie był w stanie kupić sobie obuwia w zimie, gdy był młodym chłopcem; chodził do pracy boso mimo śniegu. Zrobił układ sam z sobą, aby dzienną pracę wykonywać przez 16 godzin. I wypełniał układ co do litery, a jeżeli stracił trochę czasu, pozbawiał się snu, aby go odzyskać. Został bogatym kupcem w New Yorku, prezydentem miasta i członkiem kongresu.

Andrzej Johnson, terminujący jako krawiec od dziesiątego roku życia u matki wdowy, do szkół nie chodził, książek nie posiadał, nauczyciela nie znał, a jednak pozyskał uwielbienie ludzi za swą prostą, praktyczną mądrość, którą okazał podczas prezydentury w czasie wojny domowej. Wyszwolecił cztery miliony niewolników.

Patrzcie na tego wysokiego, chudego, niezgrabnego młodzieńca, ścinającego drzewa na małym kawałku ziemi, stawiającego prostą, drewnianą chatkę bez podłogi i okien, jak się uczy sam arytmetyki i gramatyki wieczorami przy świetle ognia na kominię. Chciwie pragnąc przeczytać „Komentarze” Blackstone'a poszedł 44 mille, by dostać tę książkę i przeczytał sto stronie wracając. Abraham Lincoln nie odziedziczył nic i nie nabył nie szczęśliwym przypadkiem. Jego powodzenie było wynikiem niezmordowanej wytrwałości i prawego serca.

W innej chatce w odległych lasach Ohio żyła uboga wdowa z 18-miesięcznym chłopcem, troszcząc się głównie o to, czy potrafi uchronić swego małego od zębów wilka. Chłopczyzna urosła i w parę lat znajdujemy go rąbiącego drzewo i uprawiającego małą polankę wśród lasu, aby pomódz matce. Każdej wolnej od pracy chwili używał na naukę z książek, które pożyczał, nie będąc w stanie ich kupować. W 16 roku życia zgodził się do poganiania mułów. Potem w kolegium zamiatał podłogi i dzwonił, tą pracą uiszczając się za naukę, pobieraną w szkole. Pierwszy kurs studyów kosztował go zaledwie 17 dolarów. Gdy wrócił na następny kurs, miał tylko sześć pensów w kieszeni i te nazajutrz włożył do puszek, znajdującej się przy kościele. U jakiegoś cieśli wynajął sobie mieszkanie z utrzymaniem, praniem, opałem, światłem za jednego dolara i sześć centów na tydzień z przywilejem pracowania w nocy i w sobotę. Przybył pewnej soboty i zheblował 51 desek tego dnia, za co otrzymał dolara i dwa centy. Gdy kurs



ukończył, posiadał w kieszeni, po opłaceniu wszystkich wydatków, trzy dolary. Następnej zimy dawał w pewnym domu lekcye za 12 dolarów miesięcznie i całkowite utrzymanie. Na wiosnę posiadał 48 dolarów, a gdy wrócił na kursa, wynajął mieszkanie za 31 centów na tydzień.

Wkrótce spotykamy go w kolegium Wilhelma, które po dwóch latach kończy z odznaczeniem. Do senatu wstąpił w 26, a do kongresu w 33 roku życia. W 27 lat od czasu, gdy się zgłosił do kolegium jako kandydat do zamiatania podłóg i dzwonienia, Jakób Garrfield został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Zachęta, jakiej dostarcza taki przykład, jest daleko więcej warta dla młodego człowieka, niż wszystkie skarby Astorów, Vanderbiltów i Gouldów.

Miedzy największymi w świecie bohaterami i dobroczyńcami jest wielu jeszcze innych, których kolebkę w niskiej chatce kołysała nędza, a którzy zawładnęli losem bez niczyjej pomocy z wyjątkiem łaski boskiej i własnej energii.

„Zdaje się, iż mała szara chatka jest miejscem urodzenia waszych wielkich ludzi”, rzekł pewien angielski autor, który przeglądał książkę z życiorysami znakomitych Amerykanów.

Z pięciu palcami u każdej ręki i *jednym niezmienным celem* żaden chłopiec, choćby najuboższy, nie potrzebuje rozpaczać. Pod amerykańskim sztandarem jest chleb i powodzenie dla każdego młodzieńca, który ma energię i zręczność do schwywania sprzyjającej okoliczności. Nie stanowi, czy chłopiec urodził się w drewnianej chacie, czy we wspaniałym gmachu; jeśli dąży do jakiegoś określonego, niezmiennego celu i doskonali się bezustannie, ludzie ani złe duchy nie zatrzymają go w drodze.

### ROZDZIAŁ III.

#### Ż e l a z n a w o l a .

„Najprawdziwszą mądrością jest nieugiętość postanowień.”

*Napoleon I.*

„Brak rozumu temu, któremu brak silnej woli.”

*Szekspir.*

„Ludziom nie brak siły, im brak woli.”

*Victor Hugo.*

„Kto postanowił zwyciężyć lub zginąć, rzadko bywa zwyciężonym.”

*Corneille.*

„Każdy człowiek nosi na sobie piętno własnej wartości; jesteśmy wielcy lub mali, stosownie do naszej własnej woli.”

*Samuel Smiles.*

„Jak ludzie w tłumie instynktownie robią miejsce komuś, kto toruje sobie drogę przemocą, tak ustępują z drogi temu, kto dąży do jakiegoś celu.”

*Dwight.*

„Nie mogę! to niepodobna!” — rzekł pewien oficer do Aleksandra, gdy mu się nie udało wziąć twierdzy. „Idź precz! — zagrzmiął wielki Macedończyk — niema nic niepodobnego dlatego, kto chce próbować”



i na czele falangi spędził sam nieprzyjaciela z wałów.

Napoleon w Egipcie odwiedzał dotkniętych zarazą, aby pokazać, że człowiek, który się nie boi, może się oprzeć tej pladze. Potężna wola jest silnym puklerzem dla ciała, jest bodźcem do nadludzkich przedsięwzięć. Taka wola podniosła niejednego człowieka z łoża śmierci i uzdolniła go do wykonania czynów wielkiego znaczenia.

Aron Burr był niebezpiecznie chory, gdy złączył się z Arnoldem w czasie wyprawy przeciw Kanadzie. Jenerał Wolfe, chory na febrę, poprowadził swoje pułki po za wzgórza Abrahama, pobił Montealm'a i zmusił niezdobyty Kwebec do poddania się. A na pięć dni przedtem pisał do rodziny w Anglii: „Zdrowie moje zupełnie zrujnowane i nie mam nawet tej pociechy, że oddałem ważną usługę państwu, ani nie mam żadnych na nią widoków.”

Gdy Douglasowi Jeroldowi powiedzieli lekarze, że musi umrzeć, zawołał: „Umrzeć i zostawić rodzinę, złożoną z bezradnych dzieci? Nie chcę umrzeć!” Dotrzymał słowa i żył jeszcze długie lata.

Seneka po chorobie, w czasie której przez długi czas znajdował się u wrót śmierci, powiedział: „Myśl o ojcu, któryby nie przetrzymał takiego ciosu, powstrzymała mnie i nakazała sobie żyć.”

Jerzy Wilson, profesor uniwersytetu edynburskiego, był tak wątły, że nikt nie przypuszczał, aby mógł się kiedyś wznieść tak wysoko, został jednak znakomitym uczonym mimo licznych powodów do zniechęcenia, któreby odstręczyły niejednego człowieka z czerstwem zdrowiem. Nieszczęścia, amputacja jednej nogi, straszne krwotoki, nic nie mogło złamać jego silnej woli. Zdawało się, że nawet śmierć zdumiona zatrzymała się przed tak potężną wolą, wahała się zabrać jego ciało.

Walter Scott w 55 roku życia miał długów przeszło 600 tysięcy dolarów. Postanowił spłacić co

do dolara. To żelazne postanowienie wzbudziło zafascynowanie i natchnienie i stało się bodźcem dla ciała i mózgu. Każdy nerw i każdy mięsień mówił: „Dług musi być zapłacony”, każda kropla krwi niesła mózgowi natchnienie, aby nim wzmocnić talent, kierujący piórem. I dług został spłacony. W dzienniku swoim pisał: „Cierpiełem okrutnie i często życzeniem mojem było zasnąć i nie przebudzić się. Lecz postanowiłem zwalczyć, jeśli tylko potrafię.” Jego nieugięta wola pracowała w nim, wtedy nawet, gdy inne władze go opuściły.

„Kogo trudności zniechęcają — mówi Jan Hunter — ten mało dokona. Jest ktoś, kto pragnie zwyciężyć? Taki nigdy nie upadnie.”

„Szósta godzina rano. Ja, Edward Irving, obiecuję sobie przy boskiej pomocy wyuczyć się wszystkich słówek greckich przed godziną ósmą.” Młody człowiek napisał to na greckim słowniku. Dodał później: „Ósma godzina rano. Ja, Edward Irving, z pomocą boską dokonałem, co postanowiłem.” „Niema nic niepodobnego dla człowieka, który umie chcieć”, powiedział Mirabeau. „Jeśli to jest potrzebne, stanie się. To jest jedyne prawo, rządzące powodzeniem.”

„Są trzy rodzaje ludzi na świecie — powiedział pewien pisarz — ludzie, którzy chcą, tacy, którzy nie chcą i wreszcie tacy, którzy nie mogą. Pierwsi spełniają wszystko, co przedsięwzięją; drudzy przeszkadzają wszystkiemu; trzeci doznają niepowodzenia we wszystkim.”

„Jest wiele siły w wierze — powiada Bulwer — nawet gdy wiara odnosi się do rzeczy ludzkich i ziemskich, że niech ktoś będzie stale przekonany, iż urodził się, aby kiedyś zrobić to, co w tej chwili wydaje mu się niemożliwe, a pięćdziesiąt przeciw jednemu, że zrobi to zanim umrze.”

Co możesz zrobić z człowiekiem, który ma niezachwiany cel w duszy; który nie uznaje porażki



i który, gdy w walce straci nogi, chce jeszcze walczyć na kulach? Trudności i przeciwności nie zrażają go, tylko pobudzają do większej wytrwałości. Daj człowiekowi alfabet i żelazną wolę, a kto będzie w stanie zakreslić granice jego działalności! Uwięźcie Galileusza za jego odkrycia w nauce, a on będzie robił w swej celi doświadczenia ze słomą. Pozbawcie Eulera wzroku, a on będzie tem śміalej rozwiązywać różne pamięciowe zadania, rozwijając cudownie zdolność matematycznych kombinacji. Zamknij ubożego bedfordzkiego kotlarza w więzieniu, a on pisać będzie najpiękniejsze alegorie w świecie, lub zostawi nieśmiertelne myśli na ścianach celi. Spal ciało Wiklefa i rzuć popioły do rzeki, a one popłyną do oceanu, który je poniesie zgodnie z jego zasadami do wszystkich krajów. Świat cały posłusznym jest człowiekowi z silną wolą. Możesz tak dobrze krytykować słońce, jak ludzi takich, jak Bismark lub Grant.

Brzegi morza szczęścia, jak powiada Foster, są pokryte szczątkami rozbitków, niegdyś ludzi świetnych zdolności, lecz którym brakowało odwagi, wiary i stanowczości i dlatego zginęli w oczach bardziej energicznych, choć mniej zdolnych awanturników, którym się przybiło do portu udao. Setki ludzi zstępują do grobu bez sławy tylko dlatego, że nie mogli się zdobyć na wysiłek woli, a którzy, gdyby się byli zdecydowali zacząć, zdziwiliby świat czynami i powodzeniem.

„Czemuby nie sięgnąć po jedną z nagród ofiarowanych przez londyńskie Towarzystwo Sztuk Pięknych” — zapytała pani Ross swego syna, Wilhelma, wtedy nie mającego jeszcze 12 lat. „Spróbuję” — była jego odpowiedź i obraz przedstawiający „śmierć Wata Taylera”, zyskał pierwszą nagrodę. W późniejszych latach został portrecistą królowej Wiktorji i otrzymał szlachectwo.

Quentin Matsys, zakochany w córce swego mi-

strza, stracił nadzieję zostania wielkim malarzem, lecz gdy mu ten powiedział, iż nie może jej posłubić, dopóki nie stworzy cennego obrazu, zabrał się do pracy z takim natężeniem woli, że niepowodzenie było niemożliwe i stworzył „Skapów”, jedno z arcydzieł sztuki. Taka jest siła woli, że przez nią wykonywamy rzeczy „niemożliwe.” Ojciec Balzaka próbował zniechęcić syna do literatury.

— Czy wiesz — rzekł — że w literaturze trzeba być albo królem, albo żebrakiem?

— Dobrze — powiedział chłopiec — będę królem.

Rodzice zostawili go losowi. Przez dziesięć lat walczył z ubóstwem i trudnościami życia, lecz w końcu odniósł zwycięstwo.

Kto mógł spojrzeć na bladą, wychudzoną twarz Ruffusa Choate'a i nie dostrzedz odrazu tej ogromnej walki, jaką umysł wiodł z ciałem, i śmierci, trzymanej w oddaleniu przez niezwykłą wolę? Gdy przyjaciel przedstawiał mu, iż pracą nadwreżę i tak już słabe zdrowie, odpowiadał: „Dobry Boże! moje zdrowie oddawna odemnie odeszło i ja żyję bezprawnie.” Podobny przykład przedstawiał Wilhelm Evarts. Zdawało się, że tylko potężna wola ożywiała jego szkielet i nie chciała go opuścić nawet wtedy, gdy inne sługi porzuciły rozbitka. Robertowi Hall nie udało się pierwsze kazanie i jak dziecko rozplakał się na ambonie. Drugie kazanie było jeszcze gorsze, lecz ostatecznie wytrwałość zrobiła z niego największego kaznodzieję w Anglii.

Młody francuski oficer zwykle chodził po pokoju, wołając: „Będę marszałkiem Francji i wielkim generałem.” I rzeczywiście — umarł marszałkiem Francji.

Pewien cieśla zapytywany dlaczego z tak nadzwyczajnem staraniem naprawiał ławkę sędziowską, odpowiedział: „Chcę, aby potrwała, aż ja na niej zasiadać będę.” W parę lat zasiadał jako sędzia na tej ławce.



Ktoś powiedział starszemu Pittowi, że jakiś projekt jest niemożliwy. „Niemożliwy—zawołał—depce nogami niemożliwości.” Władza, jaką miał w parlamencie, była prawie nadludzka. Jego królewska wola górowała nad najdumniejszymi lordami.

Jedną z tajemnic wielkiej władzy Anglii nad koloniami jest niepokonana wola; żelazna jej ręka trzyma jak Przeznaczenie. Lecz nie zawsze Anglia pamiętała, że jej dzieci są tej samej krwi i doprowadziła do tego, że Patrick Henry natchnionym głosem zawołał: „Czyż życie jest tak drogie, a pokój tak słodkim, aby go okupywać ceną kajdan i niewoli? Broń od tego, Wszechmocny Boże! Nie wiem, co inni uczynią, ale mnie daj wolność, albo śmierć.” Ożywione takim duchem kolonie amerykańskie nie mogły być pokonane, jak to sam Chatham, mąż żełaznej woli jasno pojmował. Tylko słaby, wahający się, uparty, nietęgiej głowy Jerzy III przyspieszył walkę, od której jego minister napróżno starał się go odwieść. „Cztery pułki — pisał król — przyprowadzą kolonie do uległości.”

„Niemożliwe—powiedział Napoleon—jest to wyraz dający się znaleźć tylko w słowniku głupców.” Stopiły raczej skały św. Heleny, zanimby tam pozostał jako jeniec, gdyby nie był stracił tej silnej woli, przed którą drżała cała Europa.

Gdy generał Grant objął dowództwo nad północną armią, związkowi wiedzieli odrazu, że wyrok na nich zapadł, gdyż w żelaznej woli Granta czuli Przeznaczenie. „Na Richmond!” było jego hasłem. Starzy wodzowie potrzásali głową, lecz cichy człowiek o żelaznej woli nie ustąpił od swego celu, dopóki Lee nie oddał mu miecza pod Appomatox.

Garrison pisał zaraz w pierwszym numerze „Wyswobodziciela”: „Nie mam zamiaru żartować. Nie będę się wyrażał dwuznacznie. Nie będę obwijał w bawełnę. Nie cofam się ani na włos, a mimo to będziecie mnie słuchali.” Taka niepojęta stanowczość

była cechą nie tylko jego charakteru, ale także takich ludzi, jak Lincoln i Grant i tysiący nieznanych bohaterów poległych na polu sławy. To była wola, jakiej podobną warto posiadać.

Pod koniec wojny amerykańskiej znakomity mówca i niezrównany mistrz sarkazmu, młodszy Pitt, rozpoczął długo trwające rządy jako pierwszy minister Anglii. Jego polityka była zupełnie przeciwną francuskiej rewolucji. Pod koniec szeregu zwycięstw, Austerlitz zadało mu cios śmiertelny. Dowiedziawszy się o zwycięstwie Napoleona, wskazał na mapę Europy i rzekł: „Zwińcie tę mapę, nie będzie potrzebna przez dziesięć lat.” Zapadł następnie w rodzaj odrętwienia, z którego zbudził się, aby wyrzec słabym głosem: „Niestety! ojczyzna moja!” Napoleona wszechpotężna wola zgniotła jego umysł i wolę, umysł dość przenikliwy, aby mógł ocenić doniosłość wypadków na dziesięć lat przed Waterloo.

Co za potężną wolę posiadał Darwin! Był wściecznie cierpiący. Jego cierpliwość była zadziwiająca. Nikt, prócz żony, nie wiedział, co on cierpiał. „Przez 40 lat — mówi jego syn — nie zaznał jednego dnia zdrowia.” Jednak w czasie tych 40 lat zmuszał się do niepomiernej pracy, przed którąby się cofnął nie jeden z najpotężniejszych umysłów i z najsilniejszym zdrowiem. Miał zadziwiającą zdolność ujmowania przedmiotu, który zajął jego umysł. Miał zwyczaj chwalić swą cierpliwość w znoszeniu dolegliwości, mówiąc, że nie mógłby znieść, aby go cierpienie pokonało, jak gdyby to był znak słabości. Dowodem jego zadziwiającej cierpliwości, wytrwałości i staranności jest to, że zbierał materiały do dzieła: „O pochodzeniu gatunków” przez 20 lat, a do dzieła: „O pochodzeniu człowieka” prawie przez lat trzydzieści.



## ROZDZIAŁ IV.

## Wolne od obowiązkowych zajęć chwile.

„Czy jesteś przywiązany do życia? W takim razie nie marnuj czasu, gdyż to jest materyał, z którego życie jest utkane.”

*Franklin.*

„Cała wieczność nie jest w stanie nagrodzić straty jednej minuty.”

*Starożytny poeta.*

„Periunt et impotantur — godziny biegną, giną, a strata ich na naszych ciężych barkach.”

*Napis na zegarze słonecznym w Oxfordzie.*

„Człowiek młody latami, może być stary godzinami, jeśli nie stracił czasu.”

*Bacon.*

„Wierz mi, gdy ci mówię, że korzystanie z czasu przyniesie ci w późniejszym życiu taki procent w zysku, jaki przejdzie twe najśmielsze marzenia; gdy tymczasem marnowanie go osłabi cię tak, że zmalejesz zarówno pod względem umysłowym, jak moralnym bardziej, niż przewidzieć jesteś w stanie.”

*Gladstone.*

„Niema jednej godziny w życiu młodzieży, któraby nie była brzemienną losem, przeszłością. Gdy właściwa chwila przejdzie, robota nigdy już nie może być dokonaną z tym samym skutkiem.”

*Ruskin.*

„Niema takiego zatrudnienia, takiego powołania, któreby nie dozwoliło człowiekowi, mającemu jakąś skłonność naukową lub upodobanie, przeznaczyć częstą część dnia na pracę dodatkową.”

*Wyttenbach.*

„I wymówka, że ten lub ów człowiek kształcić się nie ma czasu zniknie, skoro tylko kształcić się pragniemy tak bardzo, że zaczynamy uważnie badać użytek, jaki czynimy z czasu.”

*Matthew Arnold.*

— Jaka cena tej książki? — spytał przybyły po godzinie przerzucaniu książek w składzie drukarni Franklina.

— Jeden dolar — odpowiedział subjekt.

— Jeden dolar? — powtórzył kupujący. — Czy nie mógłbyś pan wziąć mniej, niż jednego dolara?

— Taka jest cena — była odpowiedź.

Kupujący rozglądał się po książkach długą chwilę, poczem spytał:

— Czy pan Franklin w domu?

— Tak — powiedział subjekt — jest w tej chwili bardzo zajęty w drukarni.

— Dobrze, chcę widzieć się z nim — upierał się kupiec.

Przywołano Franklina, a kupujący spytał:

— Jaka jest najniższa cena, jaką pan możesz wziąć za tę książkę?

— Jeden dolar i ćwierć — była pośpieszna odpowiedź.

— Jeden dolar i ćwierć! Dlaczego pański subjekt zażądał odemnie dopiero co tylko dolara?

— Prawda — powiedział Franklin — ale jabym chętniej się zgodził wziąć tylko dolara, niż zostawić robotę.

Człowiek zdumiał, a chcąc zakończyć rozmowę, rzekł:

— Bez żartów... powiedz mi pan najniższą cenę tej książki.



— Półtora dolara—odrzekł Franklin.

— Półtora dolara, czemu przed chwilą ofiarowałeś ją za dolara i ówier?

— Tak jest — odpowiedział Franklin chłodno — i wolałbym wziąć tę cenę przedtem, niż półtora dolara teraz.

Człowiek nie nie mówiąc, położył pieniądze na kantorze, wziął książkę i opuścił sklep, otrzymawszy zbawienną naukę od mistrza w sztuce przemiany czasu na pieniądze lub mądrość.

Marnotrawców czasu wszędzie pełno.

Na podłodze mennicy państwowej w Filadelfii, w warsztacie, w którym wyrabiają złotą monetę, znajdują się drewniane kratki podnoszone, gdy podłogę mają zamiatać, a delikatne cząstki złotego pyłu, przedstawiające wartość tysięcy dolarów rocznie, są w ten sposób ocalone. Każdy, pragnący dojść do zamierzonego celu, ma siatkę do chwytania „okruchów czasu, tych resztek z każdego dnia i drobnych pozostałości z każdej godziny,” które większa część ludzi strąca w niczem niezapełnione próżnie życia. Ten, kto zbiera i używa na korzyść wszystkie wolne chwile, półgodziny, niespodziewane święta, przerwy, przeciągi czasu między jednym zajęciem a drugim i próżnie z powodu czekania na nieakuratne osoby, dochodzi do rezultatów, zdumiewających dla tych, którzy nie zdobyli tej tajemnicy.

„Wszystko, czego dokonałem, lub co w przyszłości spodziewam się dokonać — mówił Elihu Burritt—odbyło się i odbędzie dzięki temu pracowitemu, wytrwałemu procesowi przyrastania, wskutek którego powstają mrowiska — cząstka po cząstce, myśl po myśli, czyn po czynie. A jeśli kiedykolwiek działałem pod wpływem ambicyi, to jej najwyższe i najgorętsze dążenia sięgały nie dalej, jak do stawiania młodym ludziom przykładu, czego można dokonać, korzystając z tych nieocenionych odłamów czasu, zwanych chwilami.”

„Zdumiony byłem, jak Ned zdołał przyswoić sobie wszystkie talenty całej rodziny — powiada brat Burkego, pograżony po wysłuchaniu w parlamencie jego mowy — lecz przypominam sobie, że gdy my byliśmy zajęci zabawą, on był zajęty pracą.”

Dni zbliżają się ku nam jako przebrani przyjaciele, przynosząc nieocenione dary nieznaney ręki; lecz jeżeli ich nie użyjemy, oddalają się cichutko, nigdy nie wracając. Każdy po sobie następujący poranek nowe dary przynosi, lecz jeśli zaniedbamy przyjąć te, które nam przyniósł wczorajszy i onegdajsz, stajemy się coraz mniej zdolni do obracania tych darów na naszą korzyść, aż zdolność oceniania i korzystania z nich zupełnie wygasa.

Mądrze ktoś powiedział, że stracony majątek można odzyskać za pomocą pracy i oszczędności; stracone zdrowie za pomocą lekarstw i umiarkowania; nienabytą naukę za pomocą pracy, lecz stracony czas znikł nazawsze.

„O, już tylko 5 minut, albo 10 minut do obiadu, nie czas wziąć się do czegokolwiek.” Daje się to najpowszechniej słyszeć w rodzinach. Lecz cóż za dzieła wykonywane były przez ubogich chłopców z tych ułamków czasu, które wielu z was precz odrzuca. Te same godziny, które próżno spędziłeś, gdybyś z nich korzystał, mogłyby ci zapewnić powodzenie.

„Gdy studenci w Andover czekali na śniadanie na pensyi, gdzie stali, nie mając nic do roboty, sprzeczali się i drażnili jedni drugich; jeden tylko Józef Cook, jeśli choć pół minuty można było schwycić, brał się do grubego słownika w kącie pokoju i uczył się synonimów lub szukał ich pochodzenia.” Łatwo to powiedzieć, że Cook połknął cały słownik, i ludzie lekkiego usposobienia często robią tę uwagę; jednak wiek nasz nie wydał wielu szlachetniejszych od niego geniuszów, ani wspanialszego przykładu samowyszkolenia.



Marion Harland dokonała cudów, jedynie oszczędzając minuty, aby pisać nowele i artykuły do gazet, gdy dzieci były w łóżku i gdy mogła schwytać wolną chwilę. Tym sposobem zrobiła tak wiele, chociaż całe jej życie obfitowało w przeszkody, któreby zniechęciły większość kobiet do czegokolwiek po za codziennymi obowiązkami rodzinnymi. Harriet Beecher Stowe napisała znane arcydzieło: „Chata Wujka Toma” wśród pilnych domowych zajęć. Beecher czytał „Anglię” Froude’a codziennie potrosze, czekając na obiad. Longfellow przetłumaczył „Piekło,” chwytając po dziesięć minut codziennie, podczas gdy czekał aż się kawa w maszynie zagotuje, trwając w tem całe lata, aż dzieło zostało skończone.

Hugh Miller, pracując ciężko jako kamieniarz, znajdował czas do czytania naukowych książek i pisanie lekcji, których się uczył ze słupa kamiennego, jaki obrabiał.

Madame de Genlis, gdy była towarzyszką przyszłej królowej Francji, stworzyła nie jeden przesłiczny tomik, czekając na księżniczkę, której dawała lekcje. Burns napisał wiele pięknych poematów, pracując na folwarku. Autor „Raju Utraconego” był nauczycielem, sekretarzem skarbu publicznego, sekretarzem lorda protektora, a swój wzniosły poemat pisał, gdy mógł wyrwać ze swego czynnego życia parę wolnych minut. John Stuart Mill większą część swego najlepszego dzieła napisał, będąc agentem w East India House. Galileusz był chirurgiem, a przecież użytkowi wolnych chwil zawdzięcza świat jego największe odkrycia.

Jeśli taki geniusz, jak Gladstone, nosi z sobą przez całe życie książkę w kieszeni, aby ją czytać wrzecie, gdy wolna chwila znajdzie się niespodzianie, jakich środków powinniśmy użyć, my, ludzie pospolitego uzdolnienia, aby ocalić drogocenne chwile wolne od zatrąty? Jakaż nagana dla tysięcy młodych ludzi, którzy marnują całe miesiące, a nawet

lata, jest życie tego „wielkiego człowieka,” zbierającego skrzętnie najdrobniejsze okruczności czasu. Nie jeden wielki człowiek zawdzięcza swą sławę użytkowi, jaki zrobił z tych okruczności czasu, które inni, dziwiący się własnemu niepowodzeniu w dopięciu celu, odrzucają. Za czasów Dantego prawie każdy zajmujący się literaturą we Włoszech był ciężko pracującym kupcem, lekarzem, politykiem, sędzią lub żołnierzem.

Gdy Michał Faraday opracowywał książki, poświęcał wolny czas doświadczeniom. Pewnego razu pisał do przyjaciela: „Czas jest wszystkim, czego pożądam. O, gdybym mógł kupić za tanie pieniądze od naszych wielkich panów ich wolne godziny!”

O, ta potęga nieustającej pracy wytwarza cuda! Aleksandra Humboldta dni były tak zajęte, że pracom naukowym musiał poświęcać część nocy lub wczesne ranki, gdy inni spali.

Ach, jakich cudów dokonano, pracując codziennie godzinę! Jedna godzina dziennie, wyrwana płochym zajęciom i korzystnie użyta, uzdolnić może każdego człowieka zwyczajnych zdolności do osiągnięcia zupełnego wykształcenia. Godzina dziennie pracy przez lat 10 uczyni człowieka bez wykształcenia—wysłaconym. Godzina pracy dziennie przyniesie może dosyć, aby zapłacić za dwa dzienne i dwa tygodniowe czasopisma, tudzież za tuzin dobrych książek. W godzinę dziennie chłopiec lub dziewczyna może przeczytać 20 stron pełnych myśli—przeszło 7,000 stron, czyli 18 grubych tomów w przeciągu roku. Godzina dziennie może pustą egzystencję zamienić na pożyteczną, szczęśliwe życie. Godzina dziennie może uczynić—nierzaz uczyniła nieznanego człowieka sławnym mężem—nieużytecznego człowieka, dobroczyńcą ludzkości. Rozważ więc, jak szczęśliwą sposobnością nastroczą ci 2, 3, 4, 6 godzin dziennie, które przeciętnie młodzież męzka i żeńska trwoni w bezustannej gonitwie za rozrywką i użyciem.



Każdy młody człowiek powinienby przedsięwziąć przyjemną pracę dla rozrywki, aby zająć wolne chwile, coś pożytecznego, do czegoby wracał z przyjemnością, gdy tylko ma wolny czas. Może to być coś w związku z jego zawodową pracą, lub coś innego, hylle tylko *duşę swoją mógł w nią włożyć*. Pewien kamieniarz zbierał motylki dla rozrywki w wolnych chwilach, a gdy umarł zostawił najpiękniejszy zbiór motyli w świecie.

Gdy ktoś wybierze mądrze, to studia, poszukiwania i zajęcia, jakie ta praca dla rozrywki za sobą pociąga, podnoszą jego charakter i dom mu przekształca.

„Nie ludziom nie staje na przeszkodzie, prócz ich własnego lenistwa — powiada Burke — wypełnia ono ludziom czas doskonale i pozbawia ich wolności więcej, niż jakiegokolwiek zajęcie.”

Niektórzy chłopcy kształcą się w chwilach, które inni bezmyślnie marnują. Tak nie jeden człowiek dochodzi do majątku za pomocą drobnych oszczędności, które inni gardzą. Któryż młody człowiek jest tak zajęty, aby nie miał godziny dziennie do kształcenia się.

Karol Frost, sławny szewc z Vermont, postanowił poświęcić godzinę dziennie nauce; został z czasem jednym z najznakomitszych matematyków w Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie zyskał sobie godny zazdrości rozgłos w innych dziedzinach wiedzy. John Hunter jak Napoleon pozwalał sobie na 4 godziny snu: trzymał profesora Owena 10 lat do klasyfikowania okazów z anatomii porównawczej w liczbie 24 tysięcy, które pracowitość Huntera sporządziła. Co za ogrom dla chłopca, który rozpoczął studia, pracując jako cieśla!

John Q. Adams skarżył się gorzko, gdy mu zabierali czas ci, co nie mieli do tego prawa. Jakiś włoski uczony umieścił nad drzwiami swymi napis:

„Ktokolwiek zatrzyma się tu, musi pracować ze mną.”  
Do Baxtera raz przyszło parę osób:

— Lękamy się, czy nie zabieramy panu czasu.

— Nie ulega wątpliwości, że tak jest — odrzekł człowiek, który zgarniał wolne chwile, jak skąpiec zgarnia złoto.

„Poranne godziny — mówi Milton — spędzam tam, gdzie powinienem je spędzać, w domu, i to nie na spaniu lub trawieniu, lecz na życiu czynnem. W zimie wstaję często nim dźwięki dzwonów zbudzą ludzi do pracy i nabożeństwa; w lecie zrywam się z najwcześniejszym ptaszkiem lub niewiele później, aby czytać dobrych autorów, albo samemu pisać, aby mnie czytano. Pracuję dopóki uwaga się nie znuży, lub pamięć jest w stanie chwycić.”

„Gdy się kto zaczyna poruszać na łóżku — powiada Wellington — czas, aby się z niego podniósł.”

Wielu z najznakomitszych ludzi zawdzięcza sławę pracy po za obowiązkowymi zajęciami w wolnych chwilach, które wielu trwoni na niczem. Spencer zdobył sławę w wolnych chwilach, podczas gdy był sekretarzem. John Lubbock wślawił się studiami nad epoką przedhistoryczną, dokonywanymi po za godzinami zajęć bankowych. Southey, rzadko próżnujący przez jedną minutę, napisał setkę tomów. Notatnik Hawthorne'a pokazuje, iż nigdy nie dopuścił, aby mu się jaka myśl lub zdarzenie wymknęło. Franklin był niezmordowanym pracownikiem. Spieszenie jadał, a spał tak mało, aby jak najwięcej czasu zyskać dla nauki. Gdy był dzieckiem niecierpliwiła go zawsze długa modlitwa ojca po obiedzie. Spytał raz, czyby nie można odmówić modlitw odrazu, aby starczyły na zawsze i w ten sposób oszczędzić czasu. Niektóre utwory napisał na statku, takie, jak na przykład „Udoskonalenie żeglugi” i „Komin.”

Co za nauka mieści się w krótkim życiu Rafaela, które 37 lat trwało; nauka dla tych, którzy



przytaczają brak czasu, jako wymówkę, iż niewiele w życiu zrobili.

Wielcy ludzie zawsze byli skąpi pod względem czasu. Cyceron powiedział: „Co inni oddają rozrywkom, umysłowemu i fizycznemu odpoczynkowi, ja poświęcam studjom nad filozofią.” Wielki kanclerz Francji napisał cenne dzieło w wolnych chwilach, czekając na obiad. Lorda Bacon’a sława wyrosła z dzieła, powstałego w wolnych chwilach, podczas gdy był kanclerzem Anglii. W czasie wizyty jakiegoś monarchy, Goethe nagle przeprosił gościa, poszedł do przyległego pokoju i zapisał jakąś myśl do swego Fausta, aby jej nie zapomnieć. Humphry Dary dokonał świetnych odkryć w dziedzinie chemii w wolnych chwilach, pracując na poddaszu apteki. Pope często wstawał w nocy, aby zapisać myśli, któreby mu się nie nasunęły podczas dnia, zajętego pracą. Grote napisał niezrównaną „Historję Grecyi” w wolnych chwilach, jakie mu zostawały od zajęć bankierskich.

Jerzy Stephenson chwycił wolny od obowiązku czas, jak złoto. Wykształcił się sam i wiele najlepszych wynalazków dokonał w wolnych chwilach. Nauczył się arytmetyki, pełniąc obowiązki w nocy jako maszynista. Mozart nie marnował ani chwili. Pisywał nieraz dwie noce i jeden dzień bez przerwy. Nie zaprzestawał pracy nawet dla snu. Sławne „Requiem” napisał na łożu boleści, z którego już nie powstał.

Cezar mawiał: „Pod moim namiotem w najgorętszych walkach podczas wojny zawsze znajdowałem czas, aby myśleć o wielu innych rzeczach.” Raz rozbił się statek, na którym się znajdował i musiał do brzegu dostać się płynąc. Nie zapomniał wziąć z sobą rękopisu „Komentarzy,” nad którymi pracował właśnie, gdy go zaskoczyło rozbicie się statku.

Samuel Budgett urodził się, aby pracować. „Pracował, pracował, wiecznie pracował” — powiada jego

biograf. Zdawało się, iż nienawidzi próżniactwa więcej, niż natura próżni. Godzina przepróżnowana byłaby dla niego rodzajem czyśca.

W swoich notatkach wspomina o jakiejś niewesołej, nieświeżej niedzieli, „i nie dziw — powiada — gdy wstałem dopiero o pół do szóstej.”

Doktor Mason Good przetłumaczył „Lukrecyusza,” odwiedzając pacjentów w Londynie. Doktor Darwin pisał niektóre dzieła, notując myśli na skrawkach papieru, gdziekolwiek je znalazł. Watt uczył się chemii i matematyki, wyrabiając instrumenty matematyczne. Jakiś chłopiec w Manchester nauczył się łaciny i francuskiego, odbywając kursa jako postaniec. Henry Kirke White nauczył się greckiego, chodząc do kancelaryi adwokata, gdzie praktykował. Doktor Burney nauczył się włoskiego i francuskiego, jeżdżąc konno. Matthew Hale napisał swe „Rozmyślenia” w podróży, które odbywał jako sędzia.

Jeremiasz Bentham uważał za niesszczście strać najmniejszą odrobinę czasu i tak urządzał zajęcia, iż ani chwili nie tracił.

Czas obecny jest surowym materiałem, z którego urabiamy, co chcemy. Nie rozmyślaj nad przeszłością i nie marz o przyszłości, lecz chwytaj chwilę obecną i *bierz naukę, jaką ci ona z sobą przynosi.* Człowiek, któryby dokładnie wymierzył i zupełnie urzeczywistnił wartość godziny jeszcze się nie urodził. Jak Fenelon powiada, Pan Bóg nie daje nigdy więcej jak jedną chwilę odrazu i nie daje drugiej, dopóki nie usunie pierwszej.

Lord Brougham nie mógł znieść utraty jednej chwili, chociaż był tak systematyczny, iż zawsze zdawał się mieć więcej wolnego czasu, niż wielu takich, którzy dziesiątej części nie zrobili tego, co on zrobił. Wyróżnił się w polityce, prawie, nauce i literaturze.

Doktor Johnson napisał „Rasselas” wieczorami w jednym tygodniu, aby pokryć wydatki pogrzebu matki.



Madry Kato powiedział, iż żałował tylko trzech rzeczy w życiu: najprzód, że żonie swej powierzył tajemnicę; że odbył raz podróż morzem, kiedy ją mógł odbyć lądem; że spędził jeden dzień, nie nie robiąc.

Linkoln studiował prawo w wolnych chwilach, gdy był zajęty pomiarem gruntów. Pani Sommerville nauczyła się botaniki i astronomii i pisała dzieła, podczas gdy jej sąsiadki próżnowały. Ogłosiła drukiej „Molekuły i organizmy mikroskopowe” w późnym już będąc wieku.

Największe złe zmarnowanego czasu polega nie tyle na samej utracie czasu, co na utracie zdolności. Próżniactwo rdzą pokrywa nerwy i odbiera muskułom sprężystość. Praca ma swój systemat, próżniactwo nie ma żadnego. Prezydent Quiney nie szedł nigdy spać, dopóki nie ułożył planu na dzień następny.

Pracowitość była namiętnością życia Daltoua. Dokonał przeszło 200 tysięcy meteorologicznych obserwacji i spisał je. Rzadko stracił jedną chwilę.

W fabrykach płótna zerwana nitka psuje całą tkanę; stratę ztąd poniesioną wytrąca się pracownicy z jej zapłaty. Lecz kto będzie płacił za zerwane nici w wielkiej tkance życia? Nie możemy rzucić za siebie lub przed siebie pustego czółenka; nici idą za każdym naszym ruchem, gdy tkamy tkanę naszego losu. Może się tam znajdować jakaś zepsuta nie zmarnowanych godzin lub sposobność, z których nie korzystaliśmy, a która zaszkodzi fabryce i upokorzy robotnika na zawsze; lub też może się znaleźć złota nitka, która podniesie piękność i blask tkaniny. Nie możemy powstrzymać czółenka ani wydobyć owej nie-szczęsnej nitki, która ciągnie się przez całą tkaninę, jako świadectwo naszej głupoty.

Nieodkładaj wykonania dobrych zamiarów, aż będziesz miał czas. Bardzo mało dobrego wynikało z długich nieczem nie zajętych godzin. Tylko ci którzy obarczeni są nawałem pracy budowali szpitale,

kościóły i przytulki dla sierot, i wogóle dokonali naj-wiecej dzieł miłosierdzia.

Nikt się niepokoi o młodego człowieka, dopóki jest on zajęty pożyteczną pracą. Lecz gdzie będzie jadł kolację o północy? gdzie pójdzie, gdy wieczorem wyjdzie z domu? Gdzie spędza niedziele i dni wolne od pracy? Sposób w jaki używa wolnych chwil, objawia jego charakter. Większość młodzieży ciągnącej ku złemu jest do niczego po kolacyi. Większość tych, którzy dążą do sławy, poświęca wieczory nauce, pracy lub towarzystwu mądrym i dobremu. O należyte spożytkowanie wolnych godzin, które nazwalibyśmy marnowaniem życia, tych pustych chwil rozpraszanych bez myśli, autor upraszał każdego młodzieńca. Każdy wieczór może być przełomem w karierze młodego człowieka.

*Czas to pieniądz.* Nie jesteśmy skąpcami i nie mamy na myśli skąpstwa, lecz nie powinniśmy wyrzucać z naszego życia godzin, tak jakbyśmy nie wyrzucili biletu bankowego. Strata czasu jest utratą energii, żywotności, charakteru w tem marnotrawstwie. Jest to zły towarzysz, zły zwyczaj. Jest to utrata szczęśliwych sposobności, które nigdy nie wrócą. Strzeżcie się zabijać czas, bo cała przyszłość w nim żyje.

„Jest w mocy każdego” — powiada Edward Evrest, uprawiać talent, wypatrywać orlim wzrokiem sposobność doskonalenia się, odkupywać czas, bronić się pokusom, i pogardzać zmysłowemi uciechami, aby stać się pożytecznym, szanowanym i szczęśliwym.”



## ROZDZIAŁ V.

## Genialni chłopcy w ciasnej sferze.

„Do zajęcia, które lubimy, wstajemy wcześniej i zabieramy się do niego z przyjemnością.

*Szekspir.*

„Najwyższem dobrem, jakie człowiek przynieść może z sobą na świat, jest wyraźna skłonność do pewnego zatrudnienia, które wypełni jego życie i da mu zadowolenie.“

*Emerson.*

„Jak często w historii spotykamy ludzi gienialnych, zaniedbujących studjów i zawodu, do których ich popchnięto wbrew ich upodobaniom, a chwytających coś bardziej odpowiadającego ich skłonnościom! Jak często widzimy ich buntujących się przeciwko rozporządzeniom i rozkazom rodziców i opiekunów i rozporządzających sobą podług własnej woli!“

*Robert Watters.*

„Niepodobna dość często powtarzać, że nikt nie jest w stanie wiecznie i skutecznie walczyć z własnym charakterem.“

*Bulwer.*

„Rzadko spotykamy poetę, artystę, filozofa, lub badacza przyrody, wzmiankowanych w dziejach umysłowego rozwoju ludzkości, których rozwojowi podług naturalnych skłonności nie sprzeciwialiby się rodzice, opiekunowie lub nauczyciele. W tych wypadkach Natura tryumfowała przez bezpośrednie wdanie się, popychając swych wybranych,

i zachęcając ich do nieposłuszeństwa, fałszu, ukrywania się nawet do ucieczki z domu raczej, niżby miała pozwolić, aby świat stracił to co tyle trudu ją kosztowało.  
*Whipple.*

— Jakóbie Watt, nigdy nie widziałam tak leniwego chłopca, jak ty — rzekła babka do wnuka — weź książkę i zajmij się czemś pożytecznem. Przez ostatnie półgodziny nie wyrzekłeś ani słowa. Czy wiesz, co robisz, cały ten czas? Oto podnosisz i napowrót opuszczasz pokrywkę od czajnika i trzymałeś w parze najprzód podstawkę, a później łyżeczkę i przyglądałeś się drobnym kropłom, które na nich osiadały. Powiedz, czy nie wstyd marnować czas w tak bezmyślny sposób?

Świat niewątpliwie zyskał na tem wiele, że się babce nie udało przekonać wnuka, jak ma korzystać z czasu używać!

— Ależ ja mogę się na coś przydać — bronił się pewien młody człowiek, którego kupiec uwalniał od obowiązków za nieumiejętność. — Jesteś do niczego w takim handlu, jak mój — rzekł zwierznik.

— Jestem pewny, że mogę być użytecznym — mówił młody człowiek.

— Powiedz mi, w jaki sposób?

— Nie wiem panie.

— Ja także nie wiem — odrzekł kupiec, śmiejąc się z zakłopotania subiekta.

— Tylko nie oddalaj mnie pan, nie oddalaj! Użyj mnie do czego innego, niż do sprzedawania; nie umiem sprzedawać, wiem, że nie umiem.

— Wiem o tem także — rzekł pryncypał — to właśnie źle, że nie umiesz sprzedawać.

— Ależ ja mogę w inny sposób pracować pożytecznie — upierał się młody człowiek. — Wiem, że mogę.

Umieszczono go następnie w kantorze, gdzie jego zdolności do szybkiego rachowania wkrótce się okazały; w parę lat został nietylko naczelnym ka-



syerem w wielkim zakładzie, lecz znakomitym rachmistrzem.

Tomasz Edward z Aberdeen nabycie sztuki chodzenia o własnej sile przypłacił zabiłaniem się tak, że ojciec, matka i sąsiedzi, zaprzestali już poszukiwań, gdy ktoś zajrzał do chlewu. Tam leżał zbieg uśpiony, przy boku młodych prosiąt, matki tak dziwej, że nikt z dorosłych nie śmiał wejść do chlewu. Miał on upodobanie do wycieczek po szerokim świecie i prawie codziennie przynosił z nich nieocenione skarby, małe ropuszki, ślimaki, żaby, kraby, myszy, szczury, pajaki, pluskwy. Puszczał to wszystko swobodnie i przyglądał się im, gdy biegały po izbie, ku wielkiej jego uciechy i przerażeniu wszystkich w domu. Gniew i bicie zdawały się tylko podniecać go do większych wysiłków w zbieraniu żywych osobliwości.

Pewnego razu matka, nie chcąc, aby się z domu oddalał, przywiązała go za nogę do stołu; lecz on przyciągnął stół do ognia, przepalił sznur, którym był przywiązany i uciekł. Wrócił dopiero o zmierzchu z bogatym zbiorem żywych okazów. Matka schowała jego ubranie, on jednak wybrał się na wycieczkę w jakiejś starej spódnicy, w której z powrotem przyniósł piękne okazy i febrę w dodatku, która go o mało co nie zabiła. Gdy tylko mógł znowu wychodzić, przyniósł ukryte w koszuli gniazdo os z rodzaju najbardziej złośliwych. Osy żyły w przyjaźni z nim, ale z łask swych wyłączały wszystkich innych członków rodziny. Pokój wreszcie został przywrócony, gdy ojciec zalał całe gniazdo gorącą wodą.

Rodzice Tomasza wyrzekli się nadziei kierowania nim, ale zanim o tego przyszło, postanowili spróbować, czy nauczyciel nie zdoła go poprawić. Nauczyciel próbował, nie udało się. Tomasz bawił się, większą część czasu lub zamieniał szkołę na menażeryę. Pewnego ranka podczas modlitwy, kawka wysunęła głowę z jego kieszeni i zaczęła krakać. Wsku-

tek tego Tomasz został wydalony. Posyłano go do innej szkoły. Uczęszczał tam dopóty, dopóki pewnego dnia gromada pijawek nie wyszła z butelki i nie uczepiła się u nóg chłopców. Wydalono go znowu. Rodzice starali się zatrzymać go w szkole. „Nie wezmę go za 20 funtów“, powiedział nauczyciel, wzdrygając się.

Próbowano trzeciej szkoły. Znaleziono stonogę w szufiadzie innego chłopca. Tym razem Tomasz nie był nawet winny, lecz było przyjęte, że go zawsze uważano za winnego, to też nauczyciel obiwszy go, rzekł:

— Idź do domu i powiedz ojcu, aby cię umieścił na wojennym okręcie; najlepsza to szkoła dla takich niepoprawnych, jak ty.

Miał wtedy sześć lat, nie umiał jeszcze napisać swego nazwiska. Nie chciał już chodzić do szkół, a zniechęceni rodzice przystali na to, aby poszedł między ludzi zarabiać na utrzymanie. Napróżno próbowano wszelkiego rodzaju przesładowań, by powstrzymać jego zamiłowanie do badania świata zwierzęcego. Jak ciężko pracował, aby mieć trochę wolnego czasu do badań! Nauczył się szewstwa i przy warsztacie pracował całe życie na wyżywienie rodziny, złożonej z jedenaściorga dzieci, gromadząc po za tem, podziwienia godny ogrom wiadomości o ptakach, czworonogach i owadach. Ale ponieważ nie umiał czytać, ani pisać, nie mógł klasyfikować i użytkować swojej wiedzy. Powoli i mozolnie nabył wreszcie sztukę czytania i pisania. W nadziei zyskania pieniędzy na studia, sprzedał owoc dziewięciu lat pracy za 20 funtów szt. zaledwie — okazy, których ilość była tak wielka, że na sześć wozów zabrać je musiano. Często starał się o zajęcie, jako naturalista, lecz zawsze napróżno, ponieważ nie umiał czytać i pisać dość wprawnie. Gdyby go zachęcano, jako dziecko do studyowania swych okazów, do czytania i pisania o nich, kto wie, czy jego nieźrównana miłość do badań nie



doprowadziłaby go do tego, że stałby się drugim Agaszem, lub Tennysem? Lecz tak doskonale wtłoczony był w ciasną sferę, że nigdy z niej się nie mógł wydobyć.

Nie możesz, spojrzawszy na niemowlę w kołysce odczytać powołania wypisanego boską ręką i spowitego w ten kawałek gliny, tak, jak nie możesz widzieć gwiazdy północnej w igle magnesowej. Bóg dał taką siłę igle magnesowej tego młodego życia, że ona sama kierować się będzie ku gwiazdzie własnego przeznaczenia; a chociaż możesz ją wyrwać przeznaczeniu za pomocą podstępnych rad i niezgodnego z jej naturą wychowania i zmusić ją do kierowania się ku innej gwiazdzie przewodniczącej, jednak gdy raz wolną będzie od twego wpływu, powróci na swoją właściwą drogę.

Robert Waters powiada: „człowieka genialnego ciągnie jakaś nieprzeparta siła do zajęcia, do którego jest stworzonym. Be względu na trudności, jakimi jest otoczony, bez względu na to, jak nieobiecującymi są widoki na przyszłość, to zajęcie jest jedynem, któremu się pragnie oddać z przyjemnością.“

Gdy usiłowanie zdobycia środków utrzymania zawiedzie, gdy będzie ubogim i opuszczonym, może jak Burns, oglądać się za siebie z westchnieniem, i myśleć o ileby lepiej było, gdyby się był poświęcił innemu zawodowi, lecz niemniej będzie go coś ciągnęło do jego ulubionego zajęcia.

Cywilizacya dojdzie do najwyższego rozwoju, gdy każdy człowiek wybierze właściwe sobie zajęcie. Nikt nie może zupełnego doznać zadowolenia, dopóki nie znajdzie swego miejsca, na podobieństwo lokomotywy silnej na relsach, lecz słabej na zwyczajnym gruncie. „Jak łódź na rzece“ powiada Emerson, chłopiec rozbija się o przeszkody we wszystkich kierunkach z wyjątkiem jednego. W tej stronie przeszkód niema i chłopiec płynie spokojnie do bezgranicznego oceanu.

Tylko Dickens mógł napisać historję: „O niewoli chłopięcej“, o chłopcach, których pragnienia zostały stłumione przez ciemnych rodziców, chłopców, prześladowanych jako próżniaków i głupców, dlatego, że nie byli na właściwym miejscu; genialnych chłopców, zmuszonych do życia w ciasnej sferze i uciskanych dlatego, że nie mogli się do niej przystosować; chłopców zmuszonych do ślęczenia nad suchymi teologicznymi książkami, gdy głos wewnętrzny wołał: „prawo—medycyna—nauka—sztuka“, chłopców dręczonych dlatego, że się nie zapalali do zajęć, które im narzucano, a przeciwko którym cała ich istota podnosiła wieczny bunt.

Często skutek ciasnego egoizmu sam ojciec pragnie, aby syn był powtórzeniem jego samego. „Staraleś się zrobić tego chłopca drugim sobą. Dosyć już jednego takiego jak ty“, powiedział Emerson. Ojciec Astora pragnął, aby syn był tak, jak on, rzeźnikiem, lecz instynkt przedsiębiorczości był zbyt silny w przyszłym kupcu.

Natura nigdy się nie powtarza, drugość wzór przy każdych narodzinach. Czarodziejska kombinacya użyta jest raz tylko. Fryderyk Wielki nieraz cierpiał z powodu gniewu ojca, dlatego, że miał upodobanie do sztuki i muzyki i nie dbał o wojskowe ćwiczenia. Ojciec nie cierpiał sztuk pięknych i uwięził syna. Nawet zamyślał zgładzić go ze świata, lecz jego własna śmierć umieściła Fryderyka na tronie w 28 roku życia. Chłopiec, który uważany był za coś do niczego, uczynił Prusy jednym z największych państw w Europie.

Czytanie książki, wykonanie modelu lub czuwanie nad kołem własnej budowy, rozpryskującym błyszczącą pianę z sąsiedniego strumienia, pochłaniało myśli Izaaka Newtona, gdy był młodym chłopcem, a tymczasem owce zbłąkały się, a bydło pożerało lub trątało zboże sąsiadów. To przekonało matkę, że syn nie jest stworzony na gospodarza, jak sobie życzyła.



Głupim i niezdarnym jest orzeł, gdy stoi na gnieździe i mruga oczami, a jak przenikliwym jest jego wzrok, jak pewne koła, które zakreśla, gdy potężnym lotem szybuje po błękitnym niebie.

Rodzice zmusili młodego Arkwright'a do praktyki u cyrulika, lecz natura natchnęła jego mózg myślami, mającymi na celu szczęście wydziedziczonych całej Anglii. I tak, jak Chrystus, powiedział on do swojej matki: „Czy nie wiesz, że ja muszę działać według rozkazu Ojca?”

Rodzice Michała Anioła oświadczyli, że ich syn nie pójdzie zniestawioną drogą sztuki, a nawet karali go za pokrywanie ścian i mebli szkicami. Ogień płonący w jego piersi, podniecany przez Boskiego Artystę, nie dał mu spokoju, dopóki katedra św. Piotra nie unieśmiertelniła go, zarówno jak Mojżesz wykuty w marmurze i ściany kaplicy Sykstyńskiej.

Rodzice Hugh'a Miller'a przeznaczili syna na księdza. Wuj ofiarował się opłacać za niego szkoły, lecz głos wewnętrzny odzywał się donośniej, niż rodzice lub wuj. Warsztat kamieniarski był jego szkołą, wołał wykonywać naukę z czerwonego piaskowca.

Galileusz miał się poświęcić medycynie, lecz gdy miał studyować anatomię lub fizjologię, wydobywał Euklidesa i Archimedes'a i ukradkiem pracował nad zawiłymi zadaniami. Miał zaledwie 18 lat, gdy odkrył zasadę wahadła, przyglądając się lampie, wiszącej w katedrze pizańskiej. Wynalazł mikroskop i teleskop, bogacąc wiedzę zarówno tem, co największe, jak tem, co najdrobniejsze w naturze.

Ojciec Paskala postanowił, że syn będzie się uczył języków starożytnych, lecz upodobanie, jakie chłopiec miał w matematyce przygłuszyło rozkaz ojca i niepokoiło chłopca, dopóki nie odłożył gramatyki dla Euklidesa.

Ojciec Jozuego Rejnolda ganił syna za malowanie obrazów i napisał na jednym z nich: „Roboty

Jozuego z czystego próżniactwa.” A jednak ten próżniak został jednym z założycieli akademii królewskiej.

Turner pracował z początku jako cyrulik; został jednak później znakomitym malarzem krajobrazów. Klaudyusz Lorraine, malarz, rozpoczął karierę jako pasztetnik; Molière jako tapicer, a Guidoten, sławny malarz „Jutrzenki”, uczęszczał do szkoły muzycznej. Kwakrowie zwołali zebranie w celu uradzenia co zrobić z Beniaminem Westem, ponieważ malarstwo nie było w zgodzie z ich zasadami. Jeden z nich powstał i rzekł: „Bóg zlał na tego młodzieńca geniusz, czyż mamy wątpić o jego mądrości?” Kobiety ucałowały chłopca, a mężczyźni, położywszy ręce na jego głowie, pobłogosławili go na zawód artysty.

Schillera posłano do Stutgardu, aby w tamtejszej szkole wojskowej uczył się chirurgii, ale on w tajemnicy napisał pierwszą swą sztukę „Zbójców”, na której przedstawieniu znajdował się w przebraniu. Nudy w szkole, podobnej do więzienia, tak go dręczyły, a gorące pragnienie zostania autorem tak go opanowało, że odważył się, nie mając szeląga przy duszy, przekroczyć progi wzbronionej mu świątyni. Pewna zająca kobieta pomogła mu i stworzył dwa wspaniałe dramaty, które mu zjednały nieśmiertelność.

Doktor Händel pragnął, aby jego syn został prawnikiem i dlatego starał się zniechęcić go do muzyki. Lecz chłopiec znalazł stary fortepian na strychu i ćwiczył się na nim ukradkiem. Gdy doktor miał odwiedzić brata, będącego u księcia Weissenfel'da, wziął syna ze sobą. Chłopiec niepostrzeżony przez nikogo poszedł do kaplicy, gdzie stały organy i wkrótce dał się słyszeć improwizowany koncert, którego dźwięki rozchodziły się daleko. Księżę usłyszał grę i dziwił się kto mógł połączyć tak wiele melodyi z tak widoczną nieumiejętnością. Przyprawiono do niego chłopca, a księżę zamiast ganić go



za psucie organów, pochwalił jego grę i przekonywał doktora Händla, że powinien synowi zostawić wolność pójścia za skłonnością. Natura nigdy nie daje człowiekowi spocząć, dopóki nie znajdzie on swego właściwego miejsca. Niepokoi go i męczy dopóty, aż dostanie się on na właściwe dla siebie pole działania.

Daniel Defre był żołnierzem, kupcem, sekretarzem, dyrektorem fabryki, rachmistrzem, agentem i napisał wiele obojętnych dzieł, zanim napisał arcydzieło: „Robinson Crusoe.”

Wilson, ornitolog, zajmował się z rzędu pięciu rozmaitemi zawodami, dopóki nie trafił na swoje powołanie.

Erskine spędził 4 lata w służbie wojskowej morskiej i w nadziei szybszego awansu wstąpił do armii lądowej. Pewnego razu, w dwa lata po objęciu służby w armii, odbywały się sądy w mieście, w którym stał ze swoim pułkiem. Sędzia prezydujący, znajomy Erskine'a, zachęcił go, aby był obecnym na sądach i zrobił mu miejsce blisko siebie, dodając, że obecni adwokaci należą do najznakomitszych prawników Wielkiej Brytanii. Erskine uważał gdy mówili i nabrał przekonania, że może ich przewyższyć. Rozpoczął ćwiczyć się w prawie i wkrótce został jednym z najznakomitszych mówców sądowych w kraju.

A. T. Stewart był nauczycielem, zanim trafił na odpowiedni dla siebie zawód kupiecki przypadkowo, gdy pożyczył pieniędzy przyjacielowi, który zagrożony ruiną nalegał, aby wierzyciel wziął sklep, jako jedyny środek ocalenia pieniędzy.

„Jonatanie! — powiedział pan Chace, gdy mu syn oznajmił, że przysposobił się do kolegium — pójdziesz od poniedziałku rano do sklepu z maszynami.” Było to na długo przedtem, zanim Jonatan uciekł ze sklepu, aby pójść właściwą drogą i zająć w końcu stanowisko senatora Stanów Zjednoczonych.

Ojciec Jakóba Smeatona pragnął, aby syn był

prawnikiem, lecz natura zbyt silnie natchnęła go zamiłowaniem w mechanice, aby rodzice mogli to znieweczyć. Znalaziono go raz na dachu ojcowskiej stodoły, jak wprawiał w ruch wiatrak, który sam sporządził.

Dobrze ktoś powiedział, że gdyby Bóg zesłał dwóch aniołów, jednego do zamiatania ulic, a drugiego do rządzenia państwem, nie możnaby ich skłonić do zamiany ról. Niemniej prawdą jest, że ten, kto czuje, iż Bóg wyznaczył mu inne zadanie, może być szczęśliwym tylko wtedy, gdy rzeczywiście poświęci się jego wykonaniu. Szczęśliwym jest młodzieniec, który znalazł miejsce, o jakim marzył. Jeśli go nie zajmie, nie zajmie żadnego i nie zadowolni siebie, ani drugih. Ojciec może równie dobrze nakazać, żeby igła magnesowa zwracała się ku Wenerze lub Jowiszowi, jak stanowić o tem, jaki zawód syn ma obrać.

W jednej wschodniej bajce drzewo figowe otrzymało rozkaz zostania królem lasu. Przedtem już drzewo oliwne nie chciało wyrzec się swego tłustego płynu, „tak miłego Bogu i ludziom”, aby panować nad drzewami; a drzewo figowe odpowiedziało: „Mam porzucić słodycz i smaczny owoc, aby królować nad innymi drzewami? — nie chcę!”

Co za nauka w tej pięknej bajce dla tysięcy ludzi, opuszczających bogactwo własnej natury, aby robić coś, do czego są zupełnie niezdatni.

Jako król dębu i wyniosłej sosny, drzewo figowe wyglądałoby marnie i nie na swoim stanowisku, ale co do wydawania smacznych owoców, to i dąb i sosna niżej stoją od drzewa figowego. Wydawać owoce jest dla drzewa figowego najważniejszą rzeczą w świecie. Jaśniej ono w swojej własnej sferze, a pozbawione własności wydawania fig nie miałoby racji bytu. Czasami i matka, panująca jak królowa w rodzinie, opuszcza spokojne rozkosze domowego



zaczisza dla ruchliwego i gwarne go zawodu, do którego nie ma najmniejszych danych.

Rozpowszechnione dawniej pojęcie, że zawodem jedynie pożądanym jest medycyna, prawo i teologia, nie jest dziś właściwe.

Jak śmieszną rzeczą jest, że 52% uczącej się młodzieży oddaje się prawu! Jak wiele młodych ludzi zostaje nędznymi duchownymi, dlatego, że starają się naśladować swoich ojców, którzy celowali w swoim zawodzie, albo marnymi lekarzami i prawnikami dla tego samego powodu. W kraju naszym pełno jest ludzi nie na swoim stanowisku, zawiedzionych, zgorzkniałych, zrujnowanych, bez urzędu, bez pieniędzy, bez kredytu, bez odwagi.

Faktem jest, że prawie każdy uczeń przygotowuje się w szkołach, lecz wyrabia się już po ukończeniu nauk. Najlepszą rzeczą, jaką go nauczili w szkołach, jest jak się uczyć i pracować. W chwili, gdy znajduje się po za murami szkolnymi, przestaje zaglądać do książek naukowych, a chwytając takie, które potrzeby jego zaspakajają.

Spojrzyj na rybę rzucającą się gwałtownie na piasku, miota się jakby miała rozbić się na kawałki. Lecz patrz dalej: olbrzymia fala uderza o wybrzeże i zalewa nieszczęśliwe stworzenia. W chwili, gdy pletwy ryby uczują wodę, odyskuje ona dzielność i mknie jak błyskawica poprzez fale. Jej pletwy oddają jej usługi, gdy tymczasem przedtem miotały się w powietrzu i na ziemi napróżno, przeszkodą raczej będąc, niż pomocą.

Jeśli ci się nie uda, mimo żeś swoje zadanie spełnił, jak mogłeś najlepiej, zbadać rzecz przedsięwziętą i zobacz, czy ona rzeczywiście była w zakresie twego uzdolnienia. Goldsmith przekonał się, iż jest zupełnie niezdatny do obowiązków lekarza, lecz któż inny mógłby napisać: „Vicar of Wakefield” lub „Deserted Village.” Cowperowi nie udało się jako prawnikowi. Był tak nieśmiały, że nie mógł bronić

spraw, lecz napisał kilka pięknych poematów. Molière nie miał danych na prawnika, a zostawił sławne imię w literaturze. Voltaire i Petrarka porzucili prawo, pierwszy dla filozofii, drugi dla poezji. Cromwell był dzierżawcą do 40 go roku życia.

Przed ukończeniem 10-ciu lat bardzo niewiele z nas okazuje geniusz, lub wogóle talent do jakiegokolwiek gałęzi nauki. Większość chłopców i dziewcząt z trudnością przed 15-ym a nawet przed 20-ym rokiem może zdecydować, w jaki sposób pracować na życie. Każdy puka do swego umysłu, dopraszając się zdolności do jakiejś określonej gałęzi pracy, której tam nie ma.

Garfield nie byłby został prezydentem, gdyby poprzednio nie był gorliwym nauczycielem, żołnierzem i sumiennym politykiem. Ani Lincoln, ani Grant będąc dziećmi, nie zdradzali dążenia do Białego Domu, ani geniuszu do rządzenia ludźmi. A jednak żaden z nich nie doznał zawodu dlatego, że nie miał wielkich talentów w dzieciennym wieku. Należy pracować, jak możemy najlepiej, gdziekolwiek nas los rzuci, i posuwać się przy każdej sprzyjającej sposobności w kierunku, do którego ciągnie nas wewnętrzny pociąg. Niech obowiązek będzie gwiazdą przewodnią, a powodzenie uwieńczy niewątpliwie nasze zdolności i usiłowania.

Mężczyźni i kobiety często oddają się zajęciu, które się nie zgadza z ich upodobaniem, to też zdaje im się, że byliby szczęśliwsi na jakim innym miejscu. Prawie dla każdego dzień wyboru nadchodzi. Jaki zawód wybrać? Co będzie zadaniem mego życia? Jeżeli instynkt i serce przemawia za ciesielstwem, zostań cieślą; jeśli za medycyną—zostań lekarzem. Przy odpowiednim wyborze i usilnej pracy każdemu musi się powieść. Lecz jeśli instynkt będzie milczał, albo jeśli będzie słaby i nieśmiały, należy wybrać coś, do czego najłatwiej nam się przystosować. Nikt nie powinien wątpić, że świat go potrzebuje, lecz wielka



sława i majątek nie są dla wszystkich. Prawdziwe powodzenie polega na dobrym odrobieniu tego, co na nas przypada, a to każdy zrobić może. Lepiej być pierwszorzędnym stolarzem, niż drugorzędnym mówcą.

Świat okazał się dobrym dla wielu, którzy dawniej znani byli jako zakute głowy, lecz którym się potem powiodło, ale był nieprzyjaznym dla nich, podczas gdy walczyli wśród zniechęcenia i złej woli innych. To jednak nie dowodzi bynajmniej, ażeby każdy niedołęga był pewnym powodzenia. Dlatego, że ostatni uczeń w klasie został znakomitym Henrykiem Wardem Beeckerem, nie możemy ztąd wnioskować, że każdy ostatni uczeń zostanie równie wielkim człowiekiem. Musi być pewna żywotność w chłopcu, inaczej nie podniesie się, mimo sprzyjających okoliczności. Daj każdemu chłopcu i dziewczęciu dobrą sposobność i rozumną zachętę, i nie potępiaj ich nawet, gdy okażą sporą dozę niedołęztwa, gdyż wielu tak zwanych chłopców do niczego, ciężkich, niedołężnych, było tylko dziećmi umieszczonymi w nieodpowiednich warunkach.

„Niechaj ludzie niezwykle zdolni i uczeni—mówi Thackeray — mają współczucie i litość dla tych, którzy nie zostali od natury obdarzeni talentem. Zawsze miałem względy dla nieudolnych. Ci, których zapamiętam z moich własnych szkolnych czasów, byli najprzyjemniejszymi kolegami, a pokierowali się w życiu nienajgorzej, gdy tymczasem nie jeden młody człowiek, który potrafił układać łacińskie heksametry zupełnie płynnie, jest dziś lichym zarozumiałcem, nie mającym teraz za grosz więcej rozumu, niż miał, zanim mu broda urosła.”

Jerzy Stephenson w 20 roku życia nie umiał czytać, ani pisać, a jednak jego imię jest związane z zaprowadzeniem i rozwojem kolei żelaznych.

Wellington uważany był za głupca przez matkę. W Eton nazywano go głupim, leniwym, ciężkim i był

tam prawie ostatnim uczniem, po którym niczego się nie spodziewano. Nie okazywał żadnego talentu i nie miał ochoty wstąpienia do armii. Pracowitość i wytrwałość były jedynym jego usprawiedliwieniem w oczach rodziców i nauczycieli. A jednak w 46-m roku życia pokonał wodza największego z pomiędzy żyjących.

Goldsmith był przedmiotem szyderstw nauczycieli. Przewano go „drewnianą łyżką”, jak zwykle przezywają w szkołach tępego ucznia. Starał się wstąpić do szkoły chirurgicznej, lecz go nie przyjęto. Ciągnęło go coś do literatury. Doktor Johnson zastał go bardzo ubogim i zagrożonym aresztem za długi. Wziął od niego rękopis: „Wikary z Wakefeeld”, sprzedał wydawcom i spłacił jego długi. Ten rękopis zrobił rozgłos autorowi.

Jana Horward'a miano za tępy umysł, niewiele obiecujący, a on w swoim czasie założył kolegium swego imienia i stał się jednym z rzeczywistych dobroczyńców narodu.

Robert Clive nosił przezwisko „głupca” i „wyrzutka” w szkole, a w 32 roku na czele trzech tysięcy pobił 50 tysięcy pod Plassey i dał podstawę panowania Wielkiej Brytanii w Indyach. Waltera Scota nazywał jego nauczyciel „głębem.” Gdy się Bajronowi zdarzyło stanąć na czele klasy, nauczyciel mówił: „Teraz zobaczymy, jak prędko będziesz znów na szarym końcu.” Matka Sheridaną starała się na próżno nauczyć syna najelementarniejszych wiadomości. Jej śmierć obudziła w nim uspięne zdolności, jak to się już nieraz zdarzyło—i został on potem jednym z najsławniejszych ludzi swego wieku. D-ra Chalmersa wydalone ze szkoły św. Andrzeja z powodu jego głupoty.

Dr. Izaak Barrow był tak głupim, że ojciec jego powiedział: „Jeśli jest wola Boga zabrać mi które dziecko, mam nadzieję, że to będzie Izaak.” „Dlaczego powtarzasz tej „pałce” to samo 20 razy?” —



pytał ojciec Jana Wesleya swej żony. „Ba — odpowiedziała żona—gdybym mu powiedziała to tylko 19 razy, cała praca byłaby straconą, gdy tymczasem teraz będzie rozumiał i pamiętał.” Młodego Linneusza nazywali nauczyciele „głupcem.” Nie uważając, żeby był odpowiednim na duchownego, rodzice posłali go na medycynę. Lecz pewien milczący profesor, mędrszy od innych, wprowadził go na właściwą drogę. Odtąd ani choroba, ani nieszczęście, ani ubóstwo, nie mogły go powstrzymać od studyowania ulubionej botaniki. Jak wiadomo, stał się on największym botanikiem swego czasu. Dawid Drew był jednym z najgłupszych i najbardziej niedbałych chłopców w całej okolicy, a po wypadku, przez który o mało co nie stracił życia, i po śmierci brata, stał się tak pracowitym, że nie tracił na próżno jednej chwili. Czytał przy jedzeniu, zużywając każdą chwilę na wykształcenie swoje. Mówił, że Paine'a „Wiek rozumu” zrobił go autorem, gdyż jego wystąpienie dla zwalczania argumentów Paine'a dało go poznać jako znakomitego pisarza.

Żyjemy w wieku powierzchownym i śpieszymy na chybi trafi nieświadomi zdolności swego umysłu i ciała. Zdolna młodzież i tak zwane „pałki” powinny badać swe siły i braki, upodobania i wstręty. „Znaj siebie”, mówiono w starej delfickiej świątyni, a chociaż wyrocznia oddawna już zamilkła, słowa te mają niezmiennie znaczenie. Nikt lepszej rady nie dał człowiekowi. Filozofia oddaje się badaniu naszej natury. Znajomość własnego *ja* nauczy zdolnego chłopca unikać nieodpowiednich jego zdolnościom zajęć, jakby unikał fałszu i hańby. Stusznem jest zdanie, że żaden człowiek źle się nie przedstawi, jeżeli rozumiał sam siebie i odpowiednio sobą pokierował, ani żaden się nie przedstawi dobrze, jeżeli pod tym względem popełnił omyłkę.

## ROZDZIAŁ VI.

### Jaki wybrać zawód.

„Szczytem szczęścia dla człowieka jest mieć wyraźną skłonność do pewnego zawodu, który może wypełnić jego życie i przynieść mu zadowolenie, czyby to miały być koszyki, czy kanały, posągi, czy pieśni.”

*Emerson.*

„Czemkolwiek uczyniła cię natura—trzymaj się tego; nie zbaczaj z drogi, jaką ci wrodzone zdolności wytknęły. Bądź, czem natura chce cię mieć, a spokój wewnętrzny i zadowolenie będą twoim udziałem.”

*Sydney Smith.*

„Każdy człowiek pod jednym względem jest silniejszym, niż pod innemi” — powiedział Artemus Ward.

*Twoja naturalna zdolność jest twojem powołaniem.* To, do czego jesteś od natury przeznaczony, przemawia przez twój charakter. Jeśliś znalazł właściwe miejsce, to znajdując zastosowanie wszystkie twoje zdolności.

Jeśli możesz, wybierz takie zajęcie, które ogarnie możliwie największą sferę twego doświadczenia i upodobań. Będziesz miał wtedy nie tylko powołanie, do którego natura cię uzdolniła, lecz będziesz mógł



szeroko zastosować swą zręczność i znajomość danego interesu, co jest twoim prawdziwym kapitałem.

*Idź za swoją skłonnością.* Nie możecie długo walczyć skutecznie przeciwko swym dążnościom. Rodzice, przyjaciele lub nieszczęście mogą przygłuszyć gorące porywy waszego ducha, zmuszając was do wykonywania niepożądanych zatrudnień; lecz wewnętrzny ogień na podobieństwo wulkanu rozerwie powłokę, która go tamuje i wydostanie się nazewnątrz w postaci talentu do wymowy, pieśni, sztuki, lub do jakiejś ulubionej gałęzi przemysłu. Strzeż się talentu, którego nie możesz zużytkować w całej pełni. Natura nienawidzi łatanych i napół wykończonych tworów i rzuca na nie klątwę.

„Nieświadomość ludzi, którzy nie wiedzą kiedy i do czego są usposobieni”—powiada Roger Asham—sprawia, iż życzą sobie być bogatymi ci, dla których byłoby lepiej nie mieć majątku; inni życzą sobie być w sądownictwie, gdy tymczasem zdają się uzdolnieni do powożenia wozem; inni chcieliby być panami i rządzić drugimi, chociaż nie zaczęli rządzić sobą; inni chcieliby uczyć drugich, gdy właściwie powinni się uczyć sami; inni chcieliby zostać księżmi, gdy tymczasem mają uzdolnienie na subjektów.

Zdaje się, jakoby połowa ludzi znalazła dla siebie zajęcie niezgodne z tem uzdolnieniem, jakie z sobą na świat przyniosła, jak gdyby ludzkość cała uległa wielkiemu wstrząśnieniu, wskutek którego pojedyncze jednostki zmieniły odpowiednie dla siebie miejsce na to, które zajmowali inni. Służąca chce uczyć drugich, nauczyciel sprząta sklep, a każdego dręczy sumienie za niespełnienie swego przeznaczenia. W fałszywych nudaż się chłopcy, którzy powinni się porać z greckim i łaciną, a setki chłopców poci się nad nauką w kolegiach, zamiast być na folwarku, albo przy maszynie. Za kantorami stoją subjecci, którzy nienawidzą miary i wagi i zaniedbują swój obowiązek, aby marzyć o innym zajęciu. Dobry szewc pi-

sze parę wierszy do gazety, wychodzącej na wsi, przyjaciele nazywają go poetą, więc porzuca kopyto, z którym się dobrze zna, dla pióra, którego używa niezdarnie. Inni szewcy są partaczami w kongresie, podczas gdy prawdziwi mężowie stanu robią buty. Ludzie świeccy głoszą kazania, Beecker i Whitefield giną jako kupcy, ludzie zaś dziwią się, jaka może być przyczyna pustych ławek w kościele.

Chłopiec, który zawsze coś majstrował, przeszedł przez uniwersytet i poszedł drogą, wiodącą do mierności za pośrednictwem trzech zaszczytnych zawodów. Prawdziwi chirurdzy zarabiają na życie piłą lub nożem rzeźniczym, a rzeźnicy dokonywają operacji na członkach ludzkich.

Zajęcie człowieka bardziej go wyrabia wszechstronnie, niż cokolwiek innego. Hartuje mięśnie, wzmacnia ciało, ożywia krew, zaostrza umysł, prostuje sąd, utrzymuje w stanie czynności zmysł wynalazczy, wprawia w czynność jego dowcip, prowadzi go na drogę ruchu życiowego, podnosi jego ambicję, daje mu czuć, iż jest człowiekiem, że powinien spełnić jakieś zadanie, dokonać jakiegoś dzieła, brać mężski udział w życiu i okazać się mężczyzną w spełnieniu tego udziału. Żaden człowiek nie czuje się dosyć człowiekiem, jeśli nie pełni jakiegoś przedsięwzięcia. Człowiek bez zatrudnienia nie jest człowiekiem, bo nie może za pomocą dokonywanej pracy dowieść, że nim jest. 150 funtów kości i mięśni nie czynią człowieka. Dobra czaszka pełna mózgu również nie jest człowiekiem. Kości, mięśnie i mózg muszą wiedzieć, jak wykonywać ludzką pracę i tworzyć człowiecze myśli, wytknąć drogę życia i nosić ciężar człowieczego charakteru i obowiązku, zanim utworzą człowieka.

„Nie może odnieść zwycięstwa człowiek, który nie rozmyślał w samotności i który nie przychodzi z silnem postanowieniem, z blademi policzkami, zaci-



śniętymi wargami—zdolny powiedzieć: „postanowiłem, co mam robić.”

„Nie czekaj na wyższą posadę, lub większe wynagrodzenie. Rozszerz zakres pracy, którą wykonywasz, wprowadź do niej oryginalność metody. Wypełnij jej zakres, jak nigdy dotąd. Bądź szybszym, energiczniejszym, grzeczniejszym, niż twój poprzednik lub towarzysz. Zagłębiaj twój interes, rozwijaj nowe sposoby obrotów tego interesu, bądź w stanie dać zwierzchnikowi dowody korzyści, jakie otrzymuje z twojej pracy. Sztuka nie polega na robieniu tego, co sobie życzą, nawet nie na zwyczajnem pełnieniu swych obowiązków, lecz na robieniu lepiej, niż się spodziewano; a nagrodą będzie lepsza posada i większe wynagrodzenie.

Gdy jesteś bez miejsca, bierz pierwsze zajęcie, jakie się zdarza, nie zważając na rażącą różnicę między twojem uzdolnieniem i zajęciem. Jeśli włożysz całą męską siłę w swoją pracę, otrzymasz wkrótce coś lepszego do roboty.

Najsmutniejszy widok przedstawia młody człowiek, który, nie zastanowiwszy się, czy posiada dostateczną siłę nerwów, aby wytrzymać wysiłek umysłowej kariery, zaszedł daleko w długi i poświęcił zdrowie tak słabe nawet, jak było, studiom uniwersyteckim. Nikt mu nie powiedział, że nawet jeśli otrzyma stopień ukończenia, będzie zupełnie niezdolny do celowania w umysłowym zawodzie i skazany będzie na wieczną mierność. Myślał, że jeśli tylko skończy uniwersytet nawet z nadwężonym zdrowiem i kieszenią, da sobie radę. Nie jest już zadowolony ze swego dotychczasowego losu, jego ambicja jest zatruta widziadłami niedościgłych celów, żywotność wyczerpana, energia rozpierzchną. I tak młody człowiek, który mógłby być użytecznym dzierżawcą lub zręcznym mechanikiem, ugina się pod ciężarem pieńiężnych zobowiązań ze słabem zdrowiem i niezaspo-

kojoną ambicją, dopóki śmierć nie uwolni go od nędznego żywota.

Ta kwestya odpowiedniego celu w życiu stała się nadzwyczajnie ważną w naszym skomplikowanym wieku. Nie jest trudne zadanie do rozwiązania, gdy się jest synem Zulusa lub córką Beduina. Położenie dzikiego człowieka nie przedstawia wyboru; lecz jeśli wznosimy się wyżej w skali cywilizacji i zbliżamy się więcej w skali cywilizacji do wielkich środowisk działalności ludzkiej, trudność właściwego postanowienia wzrasta. Stosunkowo do tego, o ile ktoś jest przyciśnięty spółubieganiem się, jest niewzruszoną potrzebą dla niego wybrać własny cel tak, aby był w stanie rzucić się z całą energią i zapalem w walkę. Rozpraszanie sił i nadziei jest fatalne nawet w sferach zajęć najbardziej ponętnych.

Gladstone powiedział, że jest pewna granica pracy, jaką wydobyć można z ludzkiego organizmu i ludzkiego umysłu, a był mądrym człowiekiem, który nie rozpraszał energii na zajęcia, do których nie czuł się uzdolnionym.

„Błogosławiony ten, kto znalazł właściwy sobie zawód,” powiada Carlyle, „niech nie żąda innego błogosławieństwa. Ma pracę, cel życia, znalazł ją i będzie ją pełnił.”

Wybierając jakie zajęcie, nie pytaj się, jak możesz zarobić najwięcej pieniędzy, albo zyskać najwięcej znaczenia, lecz wybierz taką pracę, która powoła do czynu wszystkie twe zdolności i rozwinie twą naturę w największej sile i harmonii. Nie pieniądze, nie znaczenie, nie sława nawet, lecz siła jest tem, czego potrzebujesz. Charakter znaczy więcej, niż majątek, więcej niż sława. Charakter ma większe znaczenie, niż karyera. Każda zdolność powinna być wykształcona, a żadna niedokładność nie powinna wyjść na jaw w tem, co robisz. Ręka powinna być tak wyrobiona, aby była zgrabna i silna; oko wprawne i czujne; serce tkliwe i wierne; pamięć wyrobiona w do-



kładności, rozciągłości i pojętności. Świat nie będzie zważał, że jesteś prawnikiem, doktorem, dzierżawcą, uczonym lub kupcem. Nie będzie ci mówił, co masz robić, ale będzie się domagał, abyś był mistrzem w tem, co przedsiębiorzesz. Jeśli jesteś mistrzem w swej dziedzinie, świat ci przykłaśnie i wszystkie drzwi staną ci otworem. Lecz świat potępia każdą łataninę i chybione dzieła.

„Kto jest o tyle dobrze wychowanym, aby mógł wypełniać obowiązki człowieka—powiada Rousseau—nie może być źle przygotowanym do pełnienia jakiegokolwiek czynności, mającej z tym obowiązkiem związek. Mało mnie obchodzi, czy mój wychowaniec przeznaczony do armii, ambony, lub krutek sądowych. Natura przeznaczyła nas do pełnienia jakichkolwiek czynności, będących w związku z życiem ludzkim i jego potrzebami, a odpowiadających naszemu przeznaczeniu w społeczeństwie. Życie—to zawód, którego bym go uczył: nie byłby ani żołnierzem, ani duchownym, ani prawnikiem, przedewszystkiem byłby człowiekiem. Los może nim rzucać z jednego stanowiska na drugie, jak mu się podoba—on zawsze znajdzie się na swoim miejscu.”

W 1744 r. na skutek traktatu między rządem Wirginii a Sześciu Narodami w Lancaster wezwano Indian, aby wysłali 6 młodych ludzi do kolegium w Williamsburg na bezpłatne wykształcenie. Jest zwyczajem u Indian nie odpowiadać na ważne pytania tego samego dnia, kiedy były dane. Po wspólnej naradzie odrzucili wezwanie. Powiedzieli, że wysłali kilku młodych ludzi do kolegium północnych prowincyj, a gdy ci wrócili, nie umieli biegać dość szybko i zwinnie, nie mieli pojęcia jak się żywić w lasach, nie mogli znosić głodu, ani chłodu, nie potrafili postawić chaty, pochwyć daniela, lub zabić nieprzyjaciela i mówili źle swoim własnym językiem. Nie byli wprawieni do polowania, nie byli wyćwiczeni na wojowników; jednym słowem, byli do niczego. „Je-

śli obywatele Wirginii zechcą przysłać nam ze 12 swych synów, postaramy się bardzo starannie ich wychować, wykształcić we wszystkim, co sami umiemy i zrobić z nich ludzi.”

W walce o byt zdrowy rozsądek ma prawo rozstrzygania. Majątek, dyplom, powodzenie, talent, geniusz bez taktu i zdrowego rozsądku nie urobią wielkiego człowieka. Nie umiejący się zastosować do warunków, chociaż z dyplomami i stopniami, pozostają w tyle. Nie co umiesz, lub czem jesteś, lecz co umiesz *robić* jest hasłem stulecia.

Jerzy Herbert dobrze powiedział: „Więcej się troszczymy o to, czem być, niż o to, co mamy robić.” Cel, noszący w sobie najmniejszą wątpliwość co do swej sprawiedliwości i uczciwości, powinienby od razu być porzuconym. Sztuka przedstawienia złego tak, aby się wydało i smakowało jak dobre, nie była nigdy na szerszą skalę uprawiana, niż obecnie. Jest to ciekawy fakt, że rozum chce opanować poczucie słuszności u człowieka. Pewien znakomity uczony powiedział, że człowiek może wkrótce pozbyć się poczucia przyzwoitości, jeśli tylko przedsięwzięcie dość pracy i starania. I tak, jeśli jakaś wątpliwa, lecz pociągająca przyszłość staje przed kimś, ten ma wielką pokusę dopóty igrać ze złem na wzór kuglarza, aż się złe wyda dobrem, zupełnie tak samo, jak Herman albo Keller pozornie zamieniali królika na omlet. Mimo to niemoralne cele noszą w sobie zarodek niepowodzenia, które jest dwojakie: fizyczne i moralne.

Niema wątpliwości, że każdy ma swoje przeznaczenie w życiu. U bardzo niewielu — geniuszami ich nazywamy zazwyczaj — z niezwykłą siłą to się zaznacza i w bardzo młodym wieku.

Pani de Staël zajmowała się filozofią polityki w wieku, w którym inne dziewczęta bawią się jeszcze lalkami. Mozart, gdy miał zaledwie 4 lata, grał na fortepianie i komponował menuety i inne



sztuczki. Mały Chalmers miewał kazania często przed krzeselkiem w dziecięcym pokoju z uroczystą miną i poważnemi ruchami. Goethe pisał tragedye w 12 roku, a Grotius ogłaszał drukiem znakomite dzieło filozoficzne przed 15 rokiem. Pope ledwie mówić zaczął, liczył. Chatterton pisał dobre poematy w 11, a Cowley wydrukował tom poezyi w 16 roku. Tomasz Lawrenu i Benjamin West rysowali, gdy zaledwie zaczynali chodzić. Liszt grał przed publicznością w 12 roku. Canova lepił z gliny, będąc małym dzieckiem. Bacon wykazał wady filozofii Arystotelesa, gdy miał zaledwie 16 lat. Napoleon dowodził armią, gdy jeszcze kulami ze śniegu się bawił w Brienne. Kean grał Shylocka pierwszego wieczoru równie dobrze jak później.

Wszyscy oni wyraźnie objawiali swe powołanie bardzo wcześnie i stosowali się do niego w późniejszym życiu. Lecz przedwczesność nie jest pospolitą i z wyjątkiem rzadkich wypadków musimy szukać skłonności w naszej naturze, a nie czekać aż się ona sama objawi. Znaleziona jest dla nas warta więcej, niż kopalnia złota.

„Próżna to myśl — powiada Jerzy Eliot — uchylać się od zadania, jakie Bóg na nas włożył pod pozorem szukania większego dobra dla naszej duszy, niż gdybyśmy mogli wybierać dla siebie to, w czem doskonalej znajdziemy Boską obecność, zamiast szukać jej, gdzie jedynie może się znajdować — w umiowaniu postuszeństwa.”

— Ja ci nie bronię miewać kazań — rzekł biskup do pewnego młodego duchownego — natura ci zabrania.

— Wiek obecny nie ma bynajmniej wstrętu do słuchania kazań — rzekł Filip Brooks — on tylko nie może słuchać twoich kazań. Lecz chociaż świat nie chce ich słuchać, może nosić twoje obuwie i kupować twoją mąkę, albo wreszcie patrzeć na gwiazdy przez twój teleskop. Każdy człowiek zastosowanie dla sie-

bie znaleźć może, jego to sprawa szukać do jakiego zajęcia może być stosownym.

Słowa Lowella: „Próżne usiłowania zrobienia z nas tego, czem nie jesteśmy z natury, rozrzuciły po całej historii mnóstwo nieziszczonych nadziei i egzystencyj, które nigdy nie osiągnęły możliwego stopnia rozwoju.”

Nie znalazłeś swego miejsca, dopóki wszystkie twoje zdolności do czynu nie są powołane i dopóki cała twoja istota nie przystaje i nie aprubuje tego, co robisz; dopóki nie jesteś tak zapalonym do swego zajęcia, iż nie przestajesz o niem myśleć, idąc spać. Możesz być zmuszonym pracować w zawodzie, który się z usposobieniem twem nie zgadza przez jakiś czas, lecz oswobódź się, gdy tylko będziesz mógł. Carey, ten „Wyświęcony szewc,” zanim poszedł jako misyonarz, powiedział: „Mojem zadaniem jest opowiadać ewangelią, obuwie zaś łątam, abym miał czem pokryć wydatki.”

Jeśli twój zawód jest skromnym, podnieś go dzielniej, niż to inni czynią. Włóż w ten zawód umysł i serce, energię i rzadność. Rozszerz go za pomocą oryginalności metody; rozciągnij za pomocą przedsiębiorczości i pilności; studyuj swe rzemiosło, jak gdybyś studyował prawo lub teologię. Miej pojęcie o wszystkim, co jest z niem w związku. Ześrodkuj swe zdolności na nie, gdyż największe wydoskonalenie czeka człowieka, mającego jedyny cel przed sobą, człowieka, w którym żadna potęga nie jest w stanie rozerwać jednności sił. *Lepiej ozdabiać własne, niż szukać innego miejsca.*

Sięgnij do głębi swego zawodu, jeśli chcesz sięgnąć do szczytu. Nic nie jest małej wagi, co się tyczy twego zawodu. Żaden szczegół niech ci nie będzie obcym. To była tajemnica wielkiego powodzenia Stewarta i Jakóba Astora. Znali wszystko, cokolwiek się odnosiło do ich interesu.

Co się tyczy odpowiedzialności za nasze otocze-



nie, która niepokoiła wielkie umysły wszystkich czasów, pewien znakomity duchowny powiedział: „Nie jesteś odpowiedzialnym za swoich bliższych lub dalszych krewnych. Nie jesteś odpowiedzialnym za żadnego lekkomyślnika, który żył w jakimś poprzednim pokoleniu i który na sto lat przed tobą mógł prowadzić rodzaj życia, który mniej więcej obraża cię dziś. Nie jesteś odpowiedzialnym za to, że twój temperament jest sangwiniczny, melancholiczny, choleryczny, limfatyczny, lub wreszcie nerwowy. Również nie jesteś odpowiedzialnym za miejsce swego urodzenia między granitowymi wzgórzami Nowej Anglii lub wśród plantacji bawełny w Luizyanie; nad brzegami rzeki Clyde, Dniepru, Shanon lub Sekwany. Nie jesteś odpowiedzialnym za religię wyznawaną i nauczaną w domu twego ojca, lub za jego religię. Nie kłopotuj się tem, na co poradzić nie możesz, ani okolicznościami, za które nie odpowiadasz. Bierz rzeczy, jak są, i rozstrzygnij sprawę tak, ażebyś mógł z całą pewnością powiedzieć: „Do tego, a nie do czego innego urodziłem się.” Jak to rozstrzygniesz? „Przez bezpośrednie zastosowanie się do Jedynej Istoty w Wszechświecie, która jest w stanie powiedzieć ci—do Wszechmocnego Pana.”

Jak miłość jest jedynym usprawiedliwieniem małżeństwa i jedyną rzeczą, która prowadzi przez troski i kłopoty życia w małżeństwie, tak zamiłowanie zawodu jest jedyną rzeczą, która prowadzi bezpiecznie przez trudności, jakie spotykają 95 na stu, co wybierają zawód kupca i bardzo wielu wybierających inny zawód.

Pewien sławny Anglik powiedział do swego synowca: „Nie wybieraj medycyny, bo nigdy nie mieliśmy zabójcy w rodzinie, a przy twojem nieuctwie możesz zabić pacyenta; co się tyczy prawa, żaden roztropny człowiek nie zechce powierzyć życia lub majątku młodemu prawnikowi, który nietylko nie ma doświadczenia, lecz jest wogóle zbyt lekkomyślny,

aby rozumiał niebezpieczeństwo, na jakie naraża swego klienta; dlatego ponieważ pomyłki, jakie popełnić może duchowny w doktrynie lub radzie wobec swoich parafian, nie mogą być jasno określone na tym świecie, radzę ci zostać księdzem.”

Człowiek, który powinien zostać prawnikiem, lekarzem, literatem i zostaje nim, będzie miał powodzenie. Miłość do swego zawodu i wierność dla niego, to najpotężniejsze czynniki powodzenia. Jeśli kto wstępuje do pewnego zawodu dlatego, że jego dziadek zyskał w nim wielkie imię, albo że jego matka życzyła sobie, aby do niego wstąpił, byłoby daleko lepiej dla niego zostać konduktorem elektrycznego wagonu za dolara i 75 centów dziennie. W skromnej pracy jego inteligencya zrobiłaby z niego pierwszego w zawodzie, w innym zaś mógłby zrobić tyle szkody, co wagon poruszony ze swego miejsca na szynach kolejowych — niebezpieczeństwo dla następnego pociągu.

Przed niewielu jeszcze laty małżeństwo było jedyną „sferą” otwartą dla dziewcząt, a samotna kobieta spotykała się z naganą swych przyjaciół. Lessing powiedział: „kobieta, która myśli, podobnie, jak mężczyzna, który się różuje, jest śmieszna”. Nie wiele lat upłynęło odkąd ambitna kobieta, która się odważyła studiować lub pisać, trzymała kawałek haftu pod ręką, by go rzucić na książkę lub rękopis, gdy ktoś wchodził. Dr Johnson porównywał kobietę rozprawiającą do psa chodzącego na tylnych łapach. „Nie dziwnego, że nie czyni tego dobrze, dziwnem jest raczej, że to czyni”. Dr Gregory rzekł raz do swoich córek: „Jeśli się wam zdarzy zdobyć wykształcenie, trzymajcie to w głębokiej tajemnicy przed mężczyznami, którzy wogóle patrzą zazdrosnym i złośliwym okiem na kobietę wielkich zdolności i wykształconego umysłu”. Kobiety, które piszą dzieła w obecnych czasach, zaparłyby się tego dawniej, jak publicznej



hańby. Wszystko to się zmieniło i jak się zmieniło! Jak Willard Frances powiada, największym odkryciem XIX-go wieku jest kobieta. Równouprawniliśmy ją i wnet otworzyły się niezliczone pola działania dla naszych dziewcząt po za małżeństwem. Dawniej tylko chłopiec mógł wybrać sobie zawód, dziś jego siostra może zrobić to samo. Ta swoboda jest największą chwałą XIX wieku. Lecz za swobodą idzie odpowiedzialność, a przy zmienionych warunkach, każda dziewczyna mogłaby mieć cel określony.

„Dziewczęta, obniżacie swą wartość przez brak celu w życiu” powiada Rena Miner. „Okazujecie chwalebna gorliwość w naukach; wasza szybkość pojmowania i zręczność w rozwiązywaniu trudniejszych zadań stały się przysłówiowe; dziewięć razy na 10 wyprzedzacie braci; lecz gdy skutek osiągnięty, cel otrzymany, czyż podobna, aby do każdego świadectwa z wyższej szkoły lub do dyplomu z kolegium przy najmniej w dziewięciu na dziesięć wypadków mogło być dodane: „umarła dla dalszej działalności” lub „zasnęła, dopóki małżeństwo jej nie obudzi.”

Robienie robótek, ubieranie się, odwiedziny, muzyka i flirt stanowią sumę zajęć, składających się na waszą egzystencję. Jeśli zmuszone jesteście do zarabiania na utrzymanie, rade stoicie za kantorem lub uczyście w szkołach rok po roku na tym samym stopniu, podczas gdy młodzi ludzie, którzy kończyli szkoły razem z wami, postępują coraz wyżej, jakby po drabinie do profesorstwa i dobrego wynagrodzenia, do czego znowu przerzucają się na nauki przyrodnicze, prawo lub sądownictwo, zostawiając trudności i przeszkody poza sobą, jak chmury. Wy dziewczęta, zadowolone miernością, macie oko zwrócone głównie na „szczyt szczęścia” małżeństwo. Jeśli wyjdziecie za mąż bogato, co znaczy w ogólnem pojęciu wyjść za mąż dobrze, ubieracie się zbyt kłótnie, uczęszczacie do wykwintniejszych towarzystw, zostawiacie myślenie swemu małżonkowi uprawnomo-

nemu do działania za was i zostajecie w gospodarstwie życia wrażliwą nicością. Jeśli jesteście wier-nymi wielkiej namiętności i przyjmujecie razem z nią ubóstwo, to kąpiecie, gotujecie, pierzecie dla swoich dzieci i pieścicie je; gawędzicie z sąsiadką; trawiac lata, literalnie jak koń w deptaku, a wszystko dla braku celu—celu dostatecznego, aby przerobić jakiś ukryty talent na klejnot żywej piękności, na twórczą siłę, która czyni wszystkie inne siły drugorzędnymi, na podobieństwo planet względem środkowego słońca. Wybierz jakikolwiek zawód i staraj się w nim wydoskonalić we wszystkich szczegółach, żyj dla niego, pracuj dla niego; a jeśli małżeństwo uwieńczy twoje życie, będzie mogło dodać tylko nową chwałę do twojej pracy.”

Dr Hall powiada, że świat potrzebuje dziewcząt, któreby były prawą ręką; matek, któreby umiały najlepiej po matce upieścić młodsze rodzeństwo, dziewcząt, którym ojciec dogadza dla czegoś lepszego, niż piękność, a którymi bracia chlubią się czemś, co warte więcej, niż zręczność w tańcu lub błyszczenie w towarzystwie. Dalej potrzebujemy dziewcząt rozsądnych, które mają swoje własne poglądy bez względu na ogólnie przyjętą rutynę i mają dosyć niezależności, aby żyć po za nią; dziewcząt, które nie pragną nosić wlokących się sukien po ulicach, aby zbierać mikroby i wszelkiego rodzaju brudy; dziewcząt, które nie będą nosiły wysokich kapeluszy w teatrze, nie będą ścisnęły nóg i szkodziły zdrowiu wysokimi obcasami i gorsetami; dziewcząt, które zechcą włożyć, co jest ładne i odpowiednie, lecz potrafią wziąć rozbrat z modą, gdy ta jest brzydka i niedorzeczna. Potrzebujemy dobrych dziewcząt, słodkich, mówiących otwarcie, co myślą, niewinnych i czystych i prostych dziewcząt z mniejszą znajomością złego i fałszu i źle czynienia w 20-tym roku, niż się to obecnie praktykuje u pensjonarek w dziesiątym. Potrzebujemy troskliwych i roztropnych dziew-



cząt, które myślą o szlachetnym ojcu, trudzącym się w pocie czoła, aby im dać wygody i dostatek i o dobrej matce, która żyje w zaparciu się siebie, aby one mogły mieć tak wiele pięknych rzeczy, dziewcząt, któreby umiały obliczyć wydatki, i zakreślić granicę między potrzebnymi i zbytecznymi, dziewcząt, które nie są egoistkami i pragną być radością i ozdobą domu raczej, niż wydatkami i bezpożytecznym ciężarem; dziewcząt, które starają się oszczędzać, a nie trwonić. Potrzebujemy dziewcząt z sercem, pełnych tklivości i spótczucia dla łez, płynących z oczu innych, lecz i pełnych uśmiechów, odbijających ich własne piękne myśli. Mamy mnóstwo dziewcząt zdolnych, pięknych i dowcipnych. Dajcie nam zasób wesołych, serdecznych i dobrych, a nie pragnących błyszczeć w świetnych towarzystwach. Z małą ilością takich dziewcząt rozrzuconych dookoła, życie by się odświeżyło dla nas wszystkich, jak powietrze odświeża się pod urokiem zbliżającego się lata."

"Pierwszem dla poczynającego młodego człowieka bez przyjaciół i stosunków—powiada Rossel Sage—jest zdobyć miejsce: drugim mieć usta zamknięte; trzeciem bacznie obserwować; czwartem być wiernym; piątym przekonać swego pryncypała, że wieleby stracił bez niego; szóstym być grzecznym."

"Ściśła pilność, uczciwość, uwaga na szczegóły, ostrożne ostrzeżenia" podawane jest jako 4 stopnie powodzenia przez Jana Wanamakera."

"Niema człowieka na świecie, któryby nie miał w sobie zdolności do robienia dobrego",—powiada Bulwer. Co mogą pisarze, mówcy i moralisci robić innego, niż to? Czyś wszedł kiedykolwiek do chatki, odbył podróż kareta, czyś rozmawiał kiedy z wieśniakiem na polu, lub gawędził z mechanikiem o tkactwie, i czy nie zauważyłeś, że każdy z tych ludzi ma talent, którego ty nie masz, umie coś, czego ty nie umiesz? Najniepożyteczniejsze istoty, które kiedykolwiek ziewały w klubie, lub liczyły robactwo na swoich

łachmanach pod słońcem Kalabryi, nie mają wymówki na brak uzdolnień umysłowych. Czego ludziom brakuje—to nie talentu, lecz celu; innemi słowy nie zdolności do działania, lecz woli do pracy potrzeba.

Czemkolwiek się trudnisz w życiu, bądź wyższym nad twój zawód. Wielu ludzi patrzy na zajęcie lub zawód, jako na prosty środek zarabiania na życie. Co za niski, ciasny pogląd na to, co właściwie ma być dla nas szkołą życia, co ma wykształcić człowieka, wyrobić charakter, na to, co ma być pielęgnowane, pogłębiane, rozszerzane, zaokrąglane w symetryczną, harmonijną piękność, nad wszystkimi władzami, jakie Bóg w nas złożył! Jakże się cofamy od zadania i unikamy nauki, której zadaniem jest rozwinięcie życiowych sposobności na pożytek tak jak słońce rozwija płatki kwiatów k'woli piękności i woni.

Jest tylko jeden niezmienny czynnik we wszystkich zawodach i przedsięwzięciach, a tym jest: *Stużenie ludzkości.*



## ROZDZIAŁ VII.

## Ześrodkowanie energii.

„Tę jedną rzecz robię.“

*Święty Paweł.*

„Jedyną roztropnością w życiu jest ześrodkowanie energii; jedynym złem jest rozpraszanie jej; żadnej to nie sprawia różnicy, czy to rozpraszanie odbywa się w sposób wykwinny, czy ordynaryjny. Wszystko jest dobre, co nam odbiera przedmiot roztargnienia, lub rozprasza złudzenia i odsyła nas do domu, abysmy posunęli naprzód swą robotę.“

*Emerson.*

„Niech twoje oczy patrzą prosto przed siebie, nie obracaj się ani na prawo, ani na lewo.“

*Przysłowie.*

„Człowiek, który szuka jednej tylko rzeczy w życiu, może się spodziewać, że ją znajdzie; ten zaś, kto szuka wielu rzeczy naraz, zbiera tylko w koło siebie próżne nadzieje.“

*Owen Meredith.*

„Im dłużej żyję, tembardziej jestem przekonany, że to, co stanowi różnicę między jednym człowiekiem a drugim, między słabym i silnym, wielkim i nieznaczającym, jest energia, niezwalczona stanowczość — cel raz wytknięty, śmierć albo zwycięstwo.“

*Fowl Buxton.*

„Dołożył wszelkich usiłowań, aby tego dokonać i udało mu się.“

„Nie było dosyć miejsca dla nas wszystkich we Frankfurcie“ — powiedział Natan Majer Rotszyld, mówiąc o sobie i o 4 ch braciach. „Ja handlowałem angielskimi towarami. Przybył pewien znakomity kupiec, który czynił łaskę, jeśli nam sprzedawał towary. Ja go obraziłem, wskutek czego nie chciał mi pokazać swoich próbek. Było to we wtorek. Rzekłem do ojca: Jadę do Anglii! W środę ruszyłem. Im bliżej byłem Anglii, tem towary były tańsze. Gdy przybyłem do Manchester, włożyłem wszystkie pieniądze w towary, które były bardzo tanie i miałem dobry zysk.“

„Spodziewam się — rzekł jeden ze słuchaczy — że pańskie dzieci nie są zbyt przywiązane do pieniędzy i interesów, za wyłączeniem spraw ważniejszych. Jestem pewny, że nie życzyłybyś pan sobie tego.“ „Bądź pan pewny, że sobie tego życzę — powiedział Rotszyld. „Pragnę, aby duszę, ciało, serce, rozum włożyli do interesu; to jest droga znalezienia szczęścia. Przywiąż się do jednego interesu, młody człowieku — dodał zwracając się do młodego piwowara — przywiąż się do swego browaru, a możesz zostać największym piwowarem w Londynie. Lecz bądź piwowarem i bankierem i kupcem i przemysłowcem, a wkrótce w gazetach ogłoszą twą upadłość.“

Niewiele rzeczy obojętnie, lecz jedną rzecz doskonale — takie jest domaganie się chwili obecnej. Ten, kto rozprasza swe siły w obecnych czasach, nie może spodziewać się powodzenia.

„Przewożenie sprzętów, przyjmowanie zleceń, trzepanie dywanów i poezye, tworzone na wszelkie tematy, miało oznaczać w Londynie człowieka, któremu nie powodziło się w żadnej dziedzinie pracy i przypomina pana Kenrada z Paryża, pisarza, który prowadzi rachunki, tłómaczy mowę kwiatów i sprzedaje smażone kartofle.“



Wielka różnica między tymi, którym się powodzi i tymi, którzy giną, nie polega na sumie pracy dokonanej przez każdego, lecz na sumie inteligentnej pracy. Wielu tym, którym się w życiu fatalnie nie powiodło, czyni tak wiele, iż możnaby za sumę ich pracy osiągnąć wielkie powodzenie; lecz oni pracują na traf, bez obmyślonego z góry planu, budując jedną ręką dlatego, aby drugą burzyć. Nie panują nad okolicznościami i nie zamieniają ich na szczęśliwe sposoby. Nie mają zdolności do zamienienia porażki na zwycięstwo. Z dostateczną zręcznością i obfitością czasu — tym łańcuchem i wątkiem powodzenia — rzucają wiecznie naprzód i w tył puste czółenka, a prawdziwej tkanki życia nigdy nie tkają.

Jeśli od którego z nich zażadasz, aby określił cel, do którego w życiu dąży, odpowiedziałby: „Jeszcze nie mogę sobie zdać sprawy, do czego jestem usposobionym, ale najzupełniej wierzę w prawdziwą, dzielną pracę i postanowiłem orać całe moje życie i mam to przekonanie, iż muszę wreszcie trafić na coś, na złoto, srebro, lub choćby żelazo.” Ja powiadam z całą pewnością, iż *nie*. Czyż człowiek rozumny będzie orał cały kontynent, aby natrafić na kopalnię złota lub srebra? Człowiek, który wiecznie rozgląda się wokoło, szukając, co może robić, nigdy nie znajdzie. Znajdujemy to, czego szukamy z całej duszy, lecz jeśli nie nie szukamy w szczególności, znajdujemy właśnie to, a nie co innego. Pszczoła nie jest jedynym owadem, który zwiedza kwiaty, lecz jest jedynym, który z nich miód wyciąga. Wszystko jedno jak bogatym jest materiał, któryśmy zebrali w latach szkolnych, w czasie trudów młodzieńczych; jeśli idziemy w świat bez dobrze określonego pojęcia o tem, co zamierzamy, to nie możemy liczyć na zbieg szczęśliwych okoliczności.

„Co za potężną władzę nad życiem — powiada Elżbieta Phelps — ma posiadanie wyraźnego celu. Głos, ubranie, spojrzenie, nawet ruchy danej osoby

zmieniają się w miarę, jak on lub ona zaczyna żyć dla jakiegoś celu. Wyobrażam sobie, iż potrafię w tłumie na ulicy wyróżnić pracowite kobiety, które się utrzymują z własnej pracy. Zachowują się z rodzajem wewnętrznego zadowolenia i szacunku dla siebie, którego nędzna alpaga nie może ukryć, ani jedwab nie może podnieść, a choroba nawet lub wy-czerpanie nie jest w stanie wyrugować.”

Wiatr nigdy nie bywa pomyślny dla takiego żeglarza, który nie wie, do jakiego portu zmierza.

„Najśabsza istota—słowa Carlyle’a—przez ześrodkowanie władz umysłowych na jeden przedmiot może dokonać czegoś; gdy tymczasem najsilniejszej przez rozpraszanie swych władz na wiele przedmiotów może się nie nie udać. Kropla, ciągle padając, toruje sobie przejście przez najtwardszą skałę, a bystry strumień, rzucając się ponad nią z ogromnym hałasem, nie zostawia śladu po sobie.”

„Gdy byłem bardzo młodym, myślałem zwykle, że to grzmot zabija ludzi — powiada pewien rozumny kaznodzieja—lecz później przekonałem się, że to piorun. Tak też postanowiłem mniej grzmieć, a więcej piorunować.”

Wiek nasz jest wiekiem ześrodkowania energii. Zadaniem obecnem jest otrzymać siłę 10 koni od takiej maszyny, któraby zajęła przestrzeń maszyny o sile jednego konia, a nie więcej. Rozwiązanie tego zadania rozwiąże z kolei mniejsze zadanie — latania po powietrzu. Tak samo społeczeństwo wymaga siły 10 ludzi od jednego indywiduum. Wieńczy ono człowieka, który umie jedną rzecz doskonale i może ją wykonywać lepiej, niż ktokolwiek inny, nawet choćby to był sposób wyrwania rzepy.

„Panie, dopomóż mi do wzięcia mniejszej ilości zatrudnień i do zrobienia ich dobrze”; jest to modlitwa, polecona przez Paxton Hood’a pewnemu pracowanemu człowiekowi.

Jeśli salamandrę przeciąć na dwoje, to prze-



dnia część pobiegnie naprzód, a tylna w tył. Tak wygląda postęp tego, kto dzieli swój cel. Powodzenie zazdrosne jest o rozproszoną energię.

Tego, kto pracuje nad jednym przedmiotem stale i wytrwale z całą siłą umysłu, nie spotka niepowodzenie. Nie przetrzucasz łojowej świecy przez ścianę namiotu, lecz możesz ją przetrzucić przez dębowy stół. Stop ładunek śrutu na jedną kulę, a ona może przestrzelić czterech ludzi. Zbierz do jednego ogniska promienie słoneczne w zimie, a będziesz mógł wzniecić ognisko z łatwością. Olbrzymy ludzkości byli ludźmi ześrodkowanej energii, którzy kuli jakby młotem kowalskim w jednym miejscu, dopóki nie osiągnęli celu. Ludzie, mający dziś powodzenie, są ludźmi jednej myśli panującej nad wszystkimi innymi, jednego niewzruszonego celu. Rozpraszenie sił jest klątwą amerykańskiego życia wśród rozlicznych interesów. Zbyt wielu jest podobnych do owego Amerykanina, który umiał mówić 24 językami, ale nie miał nic do powiedzenia.

Jednym z najtrudniejszych zadań dla chłopca lub dziewczyny jest ześrodkowanie całej uwagi na jutrzejszą lekcję, zarówno jak i dla studenta w kolegium przygotowanie się do najbliższego sprawozdania, nie odbiegając myślą na ławkę, gdzie w piłkę grają, nie pozwalając sobie na chodzenie po pokoju, lub coś podobnego po za tem, co robić powinien. Przy uczeniu się, jak przy interesie, musimy kuć żelazo nie tylko póki gorące, lecz kuć aż się rozgrzeje.

Wiliam Mowry opowiada historię jednego z przedniejszych amerykańskich uczonych, który spostrzegł się, iż trwoni dwie godziny dziennie na przygotowanie łacińskiej lekcji. Postanowił odrobić łacińską lekcję w godzinę i 50 minut i udało mu się. Gdy później siadł, aby się uczyć łaciny, dołożył wszelkiej energii, aby dokonać tego w najkrótszym czasie. Przy codziennych próbach przekonał się, że

może się jej nauczyć w godzinę i 45 minut i że czas żądany coraz się zmniejszał. Ześrodkowując wszystkie swe siły na pracę dzień po dniu wkrótce spostrzegł, iż pracuje tylko półtorej godziny nad nią, potem 5, 10, 15 a nawet 30 minut mniej. Zachęcony, podwoił usiłowania, a w parę miesięcy mógł się nauczyć lekcji w mniej niż pół godziny, co było rzeczczą niemożliwą z tem przyzwyczajeniem uczenia się, jakie miał, gdy wstępował do szkoły. Lecz on zrobił coś więcej, bo poznał wartość ześrodkowania energii. Taki nabytek jest więcej wart, niż nabycie wiedzy.

Pan Mowry daje inny jeszcze przykład potęgi energii w swoich „Rozmowach z moimi chłopcami.” Piętnastoletni chłopiec zgodził się napisać 7 długich strofek poezji w 20 minut, podczas gdy towarzysz wszelkich możliwych środków używał, aby rozerwać jego uwagę. Śród takiego piekła, jakie tylko chłopcy robić mogą, rzecz została dokonana. Ten chłopiec, Jerzy Boutwell, był później gubernatorem Massachusetts, senatorem Stanów Zjednoczonych i sekretarzem skarbu.

„Jedynym rodzajem uczenia się — powiada Sydney Smith — jest czytać tak zapamiętale, żeby czas obiadu nadszedł o dwie godziny wcześniej, niż się spodziewasz; siedzieć z Liwiuszem przed oczami i słuchać gęgania gęsi, które ocalały Rzym i widzieć własnymi oczami wiwandierów kartagińskich, zbierających pierścienie rzymskich rycerzy po bitwie pod Kannami i chowających je do swoich miarek; i być tak obecnym czynnościom, o których czytasz, że gdy kto zapuka do drzwi przez parę sekund nie wiesz, czy jesteś w swoim pokoju, czy na równinach Lombardyi patrzysz na Hannibala wiatrem i niepogodą chłostaną twarz i podziwiasz blask jego jedynego oka...”

*Nie odkładaj swego zamiaru.*

„Jedyną pożyteczną, bezpieczną, pewną, a wdzię-



czną i dającą się nabyć zaletą w każdej nauce i każdym zajęciu jest *uwaga* — powiada Karol Dickens. — Moja własna twórczość, czy też wyobraźnia, taka, jaką jest, mogę was upewnić, nigdyby mi takich usług nie oddała, gdyby nie przyzwyczajenie do porządnej, cierpliwej, codziennej, niestrudzonej i ciągłej czynnej uwagi." Kiedy indziej zapytany o tajemnicę swego powodzenia, powiedział: „Nigdy nie przykładam ręki do rzeczy, którąbym się nie mógł zająć całą istotą, którejbym nie mógł oddać całego siebie.” „Odadaj całego siebie wszystkiemu, co czynisz — pisał Józef Gurney do swego syna — czy się zajmujesz nauką, pracą czy zabawą.” „Idę do zajęcia, któremu się oddaję — mówi Karol Kingsley — jak gdyby nie istniało nic innego na świecie. To tajemnica wszystkich wielkich pracowników, lecz wielu z nich nie może rozciągnąć tego i na swoje rozrywki.”

Wielu ludzi nie może się wstawić dlatego jedynie, że dzieli swą uwagę i energię między kilka zajęć, i woli być partaczem w wielu zajęciach, niż znakomitym specjalistą. Tacy ludzie wzbudzają podziw, lecz nie budzą zaufania. „Widząc mnie tak bardzo czynnym — powiada Edward Bulwer Lytton — zapytywano: „Zkąd bierzesz czas do pisania tylu dzieł? Jakim cudem jesteś w stanie tak wiele dokonać?” Zadziwi was moja odpowiedź. „Dochodzę do tego nie robiąc nigdy zawiele na raz. Człowiek, aby dobrze wykonał swą robotę, nie powinien się przepracowywać; jeżeli robi zawiele dziś, reakcja znużenia musi nastąpić i będzie zmuszonym robić zbyt mało jutro. Odkąd zacząłem poważnie i gruntownie studyować, co nastąpiło dopiero z chwilą, gdy opuściłem kolegium, mogę powiedzieć, że czytałem tak wiele, jak niewielu ludzi. Podróżowałem i widziałem dużo, miałem wiele do czynienia z polityką i z wielorakimi sprawami z życiem związanymi, a w dodatku do tego wszystkiego wydałem w różnych odstępach czasu około 60 tomów, a między niemi i ta-

kie, których przedmiot wymagał zupełnie specjalnych badań. A ile czasu, jak myślicie, poświęcałem studyom, czytaniu i pisanu? Nie więcej, niż trzy godziny dziennie, a gdy bywały posiedzenia parlamentu, nawet mniej. Lecz przez te trzy godziny oddawałem się z całą uwagą swemu zajęciu.”

S. T. Coleridge posiadał zadziwiające zdolności umysłowe, lecz nie miał ściśle określonego celu; żył w atmosferze umysłowego roztargnienia, które pochłaniało jego energię, wyczerpywało zdolności, a życie jego pod wielu względami było mizernie chybione. Żył rojąc, umarł marząc. Bezustannie tworzył plany i postanowienia, lecz do dnia śmierci pozostały one planami i zamysłami. Zawsze był zajęty jakimś przedsięwzięciem, którego nigdy do skutku nie doprowadził. „Coleridge umarł — pisał Karol Lamb do przyjaciela — a powiadają, że zostawił po sobie około 40 tysięcy rozpraw z dziedziny metafizyki, lecz ani jednej ukończonej.”

Każdy wielki człowiek został wielkim, a każdemu szczęśliwemu człowiekowi powiodło się w stosunku do tego, jak zastosował swe siły do jednego szczególnego celu.

Hogarth przykuwał całą uwagę do czyjejś fizjonomii i studyował ją dopóty, dopóki się tak nie odcisnęła w jego wyobraźni, że mógł ją odtworzyć, gdy chciał. Badał każdy przedmiot tak chciwie, jakgdyby nigdy nie miał go więcej oglądać, a ten zwyczaj ścisłego badania uzdolnił go do przedstawienia z zadziwiającą dokładnością szczegółów. Sposób myślenia właściwy czasowi, w którym żył, odbijał się w jego dziełach. Nie był to człowiek wielkiego wykształcenia, tylko potężnie wyrobionej zdolności obserwowania.

Wielcy ludzie, którzy pisali książki w więzieniu, znają wartość ześrodkowania uwagi. Najmniejsza okoliczność, jak np. pojawienie się odwiedzającego, przejście oficera lub więźnia około drzwi celi



było chwywane i zużytkowywane tak, jakgdyby to miała być ostatnia rzecz do widzenia na cały rok.

W obecności tłumów przechodzących przez Broadway, ulicę nabitą ludźmi i gromadkami bawiącymi się ochoczo, Horacy Greeley siadywał na stopniu domu Astora i pisał na kapeluszu artykuł do „New York Tribune”, który był głośny szeroko i daleko.

Obrażony jednym artykułem jakiś pan, przybył do drukarni i spytał o wydawcę. Pokazano mu niewielki pokój, gdzie Greeley siedział z głową nachyloną nad papierem i pisał pośpiesznie. Gniewny przybysz spytał, czy to jest p. Greeley.

— Tak, panie, czego pan sobie życzysz? — powiedział wydawca, nie podnosząc głowy z nad swego papieru.

Przybysz rozpoczął tedy swą do niego przemowę, bez względu na jakiekolwiek prawidła przyzwoitości, dobrego wychowania, lub rozsądku. Tymczasem Greeley pisał dalej. Kartę po karcie pokrywały potoki słów, pełnych zapału, bez najmniejszej zmiany w rysach twarzy piszącego i bez zwracania uwagi na gości.

W końcu, po 20 minutach najbardziej namiętne go wymyślania, jakie się kiedykolwiek obito o ściany redakcyi, rozgniewany człowiek zaprzestał i zwrócił się, aby wyjść z pokoju. Wtedy poraz pierwszy Greeley spojrzał na niego, zerwał się z krzesła i biorąc przybysza poufale pod rękę, rzekł uprzejmie:

— Nie odchodź, przyjacielu; siadaj i ulży sobie mówieniem, to ci zrobi dobrze, będziesz się potem czuł lepiej. Pomaga mi to do myślenia o tem, co piszę. Nie odchodź!

Jeden niewzruszony cel zawsze mieli ludzie, którzy zdobyli powodzenie.

Jak Adams przypuszcza, lord Brougham, tak samo jak Canning, miał zawiele talentów; i chociaż jako prawnik dostąpił najwyższego szczytu swego zawodu, bo został kanclerzem Anglii i zasłużył na sła-

wę uczonego człowieka za swoje badania naukowe; jednak wogóle biorąc, życie jego było chybione. Był on wszystkim z kolei, lecz niczem długo. Mimo cały nieporównany talent nie zostawił trwałego śladu ani w historyi, ani w literaturze i obecnie przeżył swą własną sławę.

Panna Martineau powiada: „Lord Brougham znajdował się w pałacu swym w Cannes, gdy sztuka daguerotypowa poraz pierwszy weszła w użycie. Pewien artysta przedsięwziął zdjąć widok z zamku z całą grupą gości na balkonie. Prosił lorda, aby stał zupełnie spokojnie przez pięć sekund, i on obiecał, że się nie ruszy, lecz niestety — poruszył się. Skutkiem tego tam, gdzie miał być lord Brougham, znajdowała się tylko próżnia.”

„Jest coś—mówi dalej miss Martineau — zupełnie typowego w tem. W obrazie naszego stulecia, wziętym z życia przez historię, ten człowiek powinien być punktem środkowym. Lecz dzięki brakowi stałości będzie zawsze próżnią tam, gdzie powinien znajdować się lord Brougham. Jak wiele egzystencyj ludzkich staje się próżnią dla braku umiejętności zśrodkowania energii, sił ku jednemu celowi.”

Co za kontrast przedstawia niewzruszony cel Wilhelma Pitta, który żył i umarł dla politycznej władzy. Wszystkie inne względy ustępować musiały przed tym jednym celem. Zaniedbywał wszystko inne, nie dbał o przyjaciół i wydatki, tak, że chociaż miał dochodu dziesięć tysięcy funtów rocznie, a nie miał dzieci, umarł w długach. Wyrwał doszczętnie z serca swego miłość głęboką i tkliwą, dlatego, że ona się sprzeciwiała jego celowi. Był zupełnie obojętny na sławę, tak, że nie zadał sobie nawet trudu, aby potomności zostawić choć jedną mowę. Całą swoją energię kierował ku zyskaniu wpływu i dźwignął berło Anglii przez ćwierć wieku. Nie zwracał się ani na prawo, ani lewo—szedł prosto do celu. W życiu jego nie było marzeń, ani budowania zamków na lo-



dzie, lecz jedno dążenie i jeden cel: naprzód, prosto ku celowi."

Niewidzialny prawie koniec igły, wyostrzone cienkie ostrze brzytwy lub siekiery otwiera drogę olbrzymiej budowie. Bez ostrza siekiery budowa byłaby niemożliwa. Człowiek, niezbaczający z drogi swojej pracy, który toruje sobie drogę wśród przeszkód, osiąga świetne powodzenie. Gdy z jednej strony unikać będziemy tego ciasnego nabożeństwa do jednej idei, co przeszkadza harmonijnemu rozwojowi wszystkich naszych władz, musimy unikać z drugiej strony zmienności.

Kto się chwieje w drodze i zbacza z niej, idąc raz w tym kierunku, drugi raz w innym, może być pewnym, że osiadzie na mieliźnie, zanim zrobił połowę drogi swego życia. Ludzie zmienni, jak chorągiewka na dachu, są zboczeniami natury. Nie może dojść do niczego, kto nie ma stanowczego, niezmiennego celu w umyśle i niezłomnej wiary, że może dojść do niego. Niech zboczy na włos na prawo lub na lewo, a rozpoczął drogę ku upadkowi, niepowodzeniu.

"Gdy raz powziąłem jakie postanowienie—rzekł kardynał Richelieu — idę prosto do celu, obalając wszystko, co mi na drodze stoi."

Młodego człowieka, szukającego miejsca, dziś nie pytają jaką szkołę kończył, ani kto byli jego przodkowie, tylko, co umie robić? Tylko specjalnego wykształcenia dziś potrzeba. Wielu ludzi, stojących na czele wielkich firm i przedsiębiorstw, doszło do tego stanowiska, postępując stopniowo.

"Strzeż się kupić tu grunt — powiedział pewien Francuz do kogoś, co chciał kupić ziemię i osiąść w pewnym okręgu; —znam ludzi tego okręgu; uczniowie, którzy przychodzą ztąd do szkoły weterynaryjnej w Paryżu, nie tego się uczą; brak im energii. Śród nich nie możesz się spodziewać zadawalniającego obrotu kapitału tu złożonego."

Praktykując ten rodzaj ześrodkowania energii w wyższym stopniu, niż to robili jego bracia, generał Grant był zdolny doprowadzić wojnę domową do szybkiego zakończenia. Ten rys ostro zaznaczył się w charakterze Waszyngtona. Jedyną drogą do nabycia zdolności koncentracyjnej jest dokładna, ścisła obserwacja. To był główny czynnik zadziwiających odkryć Darwina.

— Wiem, że on potrafi twardo pracować — powiedział Cecil o Walterze Raleigh, objaśniając zadziwiające powodzenie tego ostatniego.

Jako prawo przyjąć należy, że czego serce gorąco pragnie dla głowy, to ręce powinny osiągnąć. prądy wiedzy, majątku, powodzenia są tak pewne i stałe, jak przypływ i odpływ morza. We wszystkich wypadkach osiągnięcia znakomitych rezultatów swoich zabiegów musimy zaznaczyć siłę ześrodkowania, kierującą każdą władzę umysłową na jeden niewzruszony cel; wytrwałość jednego przedsięwziętego celu mimo wszelkich trudności; wreszcie odwagę, która czyni nas zdolnymi do wytrzymania wszelkich prób, zawodów i pokus.

Chemicy powiadają nam, że morga trawy ma dosyć siły, ażeby w ruch wprowadzić wszystkie młyny i parowozy w świecie, jeślibyśmy tylko tę siłę mogli ześrodkować na walcu maszyny parowej.

Jak wielką jest różnica między ludźmi i rezultatami, do których dochodzą! Wynika to z różnego stopnia, w jakim posiadają zdolność zebrania razem wszystkich promieni talentu i ześrodkowania ich na jeden punkt. Taka siła znajdzie dla siebie drogę lub stworzy ją sobie. Niestaty człowiek jest zwykle tylko półuczonym.

Dr Mathews powiada, że człowiek, który rzuca się na wiele przedmiotów, wkrótce traci energię, a z nią zapał, dodając: „a czy osiągnięcie celu jest możliwe bez zapału?" Dr J. Aleksander w ten sposób nakła-



niał młodych duchownych: „Żyćcie dla kazań, żyćcie w kazaniach. Postarajcie się o szpaka, ażeby wołał: kazanie, kazanie, kazanie”. Rufus Choate radzi młodym prawnikom „zdobyć sobie przysięgłych na wszelki wypadek; poruszyć niebo i ziemię, ażeby zdobyć przysięgłych, a później załatwić spór z sędziami w kwestjach prawnych jak można najlepiej”. Dowódcą Macdonough ześrodkował ogień wszystkich okrętów na jeden wielki okręt „Down”, bez względu na ten fakt, że inne okręty angielskie wyrzucały kule armatnie na jego flotę. „Downa” uczynił tym sposobem nieszkodliwym po pewnym przeciągu czasu, a następnie inne pokonane zostały z łatwością.

Określony cel charakteryzuje wszelką prawdziwą sztukę. Nie ten jest największym malarzem, kto gromadzi największą ilość pojęć na jednym płótnie, każdą postać jednakowo uwydatniając. Ten jest prawdziwym artystą, kto uwydatnia największą różnorodność; kto rozwija główną myśl w głównej postaci i czyni wszystkie podrzędne postacie, światła i cienie względnie do tej głównej postaci. Tak w każdym dobrze ustrukturyzowanym życiu, bez względu na to, jak różnym pod względem naturalnych darów, albo jak wyrobionym pod względem uprawy, jest jeden główny cel, dla którego wszystkie podległe władze duszy zbiegają się do jednego ogniska, gdzie znajdują stosowny wyraz. W naturze nie spotykamy nic wolnego od energii, nic zostawionego na los. Odkąd czółenko twórcze wyrzucone zostało po raz pierwszy z chaosu, przeznaczenie wskazało bieg każdej złotej nitki. Każdy liść, każdy kwiat, każdy kryształ, każdy atom nawet ma cel sobie wskazany.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Na czas.

„Na wielkim zegarze czasu jest tylko jeden wyraz: teraz”.

„Zauważcie tę nieporównaną dokładność, z jaką ziemia odbywa obrót 500 milionów mil ku punktowi przesilenia dnia z nocą, który osiąga oznaczone minuty, nie opóźniając się ani na jedną sekundę od wieków, od których tę drogę przebywa”.

*Edward Everett.*

„Któż nie widzi, jak dziwnie wiją się nici naszego przeznaczenia? Często zdarza się, iż tylko na chwilę sprzyjająca okoliczność się zjawia. Tracimy ją, a z nią miesące i lata przepadają daremnie.

„Ulicą, którą idzie „zaraz,” przybywa się do domu „nigdy”.

*Cervantes.*

„Nieraz gdy zbyt długo namysłamy się, kiedy zacząć, jest już zapóźno działać”.

*Quintilian.*

„Na nie się nie przyda doganiać; rozpocząć we właściwym czasie jest rzecz główna”.

*La Fontaine.*



„Strać dzień dzisiejszy na próżniactwie, a jutro zrobisz to samo, i pojutrze także“.

„Chwytajmy chwilę, gdy nadchodzi, nie gońmy jej, gdy znika“.

*Szekspir.*

„Śpiesz się, posłańcze, śpiesz na twe życie!“  
pisano często na posyłkach za czasów Henryka VIII w Anglii, a słowom tym towarzyszył wizerunek posłańca, kołyszącego się na szubienicy. Pocztę były nieznane, a listy zanosili rządowi posłańcy, podlegający powieszeniu, jeśliby marudzili w drodze.

Nawet za dawnych czasów karetek pocztowych, gdy miesiąc trwała niebezpieczna droga, którą dziś możemy przebyć w kilka godzin, niepotrzebna zwłoka była występkiem. Jedną z największych korzyści, jakie nam przyniosła cywilizacja jest mierzenie i użytkowanie czasu. Możemy w przeciągu jednej godziny dziś tyle zrobić, ile robiono w przeciągu 20 godzin przed 100 laty, a jeśli strata paru minut była kwestyą powieszenia, jakaż kara powinna być obecnie za podobną stratę?

Cezar zwłokę w przeczytaniu otrzymanej wiadomości, gdy wchodził do senatu, przypłacił życiem. „Zwleknięcie pociąga za sobą niebezpieczne skutki“. Pułkownik Rahl, dowódca w Frenton, grał w karty, gdy postanienie przyniosło wiadomość, że Waszyngton przeszedł przez rzekę Delawar. Rahl włożył list do kieszeni, nie przeczytawszy go, aż skończył grę; zanim zebrał swych ludzi, czas był tylko umrzeć, poczem wojsko jego wzięte zostało do niewoli. Tylko parę minut zwłoki, a stracił honor i życie.

Powodzenie jest rezultatem dwóch bardzo prostych czynników: punktualności i dokładności. Bywają chwile krytyczne w życiu każdego najdzielniejszego nawet człowieka, mianowicie gdy umysł się waha, lub nerwy słabnące do cofnięcia się nakłaniają: wtedy wszystko może być stracone.

Jenerał Putnam orał ze swym synem Danielem

we wschodnim Connecticut, gdy doszła go wiadomość o bitwie pod Leksington. „Nie trać czasu na próżno—powiada Daniel — lecz polecił mnie, prowadzącemu plug, wyprządź konie, a w parę dni przyjsz za nim do obozu“. Dał znać milicyi (wojsko z obywateli) i rozkazawszy jej dążyć za sobą jechał całą noc i przybył do Cambridge nazajutrz o wschodzie słońca, mając na sobie tę samą kolorową koszulę, w której go zastała wiadomość o bitwie.

— Niezwłocznie po otrzymaniu wezwania — pisał gubernator Andrew z Massachusetts do prezydenta Lincolna 3-go maja 1861 r.—podjęliśmy wojnę. Otrzymał telegram od wojska z Waszyngtonu w poniedziałek, 15-go kwietnia; o godzinie 9-tej następnej niedzieli powiedział:—„Wszystkie pułki żądane z Massachusetts są już w Waszyngtonie, albo w twierdzy Monroe, albo śpieszą na obronę Kapitolu.“

— Jedyną kwestyę, którą mogę rozbiierać—mówił—jest, co robić; a gdy ta jest rozstrzygnięta, następna jest: co później robić?

— Cały okres młodzieńczy—powiada Ruskin—jest tworzeniem, budowaniem i kształceniem. W tym okresie niema jednej godziny, która by nie dźwigała w sobie zaczątków przyszłości; ani jednej chwili, która by, gdy raz beczynnienie przeminie, nie zabrała ze sobą zamierzonego dzieła, którego nie można już dokonać, gdyż zaniedbane uderzenie młota pada na wystygłe żelazo.

Napoleon kładł wielki nacisk na tę największego znaczenia „właściwą chwilę“, która się przedstawia w każdej bitwie: skorzystać z niej znaczy odnieść zwycięstwo; stracić ją na wahanie się, znaczy ponieść klęskę. Powiedział, iż pobił Austryaków dlatego, że nie znali wartości pięciu minut. Powiadają nawet, że pomiędzy nieznaczącymi napozór okolicznościami, które się złożyły na klęskę pod Waterloo, strata kilku minut przez niego i Grouchy'ego owego fatalnego poranku niemałą odegrała rolę. Blü-



cher stawił się na czas, a Grouchy spóźnił się — to wystarczyło, aby wysłać Napoleona na wyspę świętej Heleny.

— Faktem jest — powiada Sydney Smith — że aby zrobić na tym świecie coś godnego podjęcia naszych trudów, nie powinniśmy stać drząc na brzegu i myśleć o zimie i niebezpieczeństwie, lecz wskoczyć i przedrzeć się jak możemy. Na nic się nie przyda wiecznie rozbiierać „za i przeciw” pewnego przedsięwzięcia. Dobrze to było przed potopem, gdy człowiek mógł radzić się swoich przyjaciół co do zamierzonego przedsięwzięcia na 150 lat przedtem, a później żyć i patrzeć na skutki swego dzieła przez sześć do siedmiu wieków; lecz obecnie człowiek czeka, wątpi, waha się i radzi się swych braci i wuja i kuzynów i swoich osobistych przyjaciół, dopóki naraż nie spostrzeże, że ma 65 lat, że stracił tak wiele czasu, iż mu go nie zostało, na wprowadzenie w czyn rady.

Towarzystwo afrykańskie w Londynie musiało wysłać podróżnika Ledyarda do Afryki, spytano go zatem, kiedy będzie gotów tam się udać:

— Jutro rano — odpowiedział.

Zapytano raz Johna Jervisa, później hrabiego St Vincent, kiedy będzie mógł udać się na swój okręt, a on odpowiedział:

— Natychmiast.

Colina Campbella, dowodzącego armią indyjską spytano, kiedyby mógł ruszyć w drogę:

— Jutro — odpowiedział bez wahania.

— Każda stracona chwila daje sposobność nie-szczęściu wśliznąć się — powiedział Napoleon.

Energia tracona na odkładanie do jutra obowiązku dzisiejszego często robi swoje. O ile trudniej, a także i nieprzyjemniej jest robić to, co zostało na później odłożone! Cobyśmy we właściwym czasie zrobili z przyjemnością, nawet z zapalem, to staje się pańszczyzną, gdy było odkładane z dnia na dzień

i z tygodnia na tydzień. Na listy nigdy nie możemy tak łatwo odpowiedzieć, jak zaraz po otrzymaniu ich. Wiele pierwszorzędných firm przyjęło za правило, aby listy na odpowiedź przez noc nie czekały. Szybkość w wykonaniu odejmuje zajęciu naszemu znaczną część jego trudności. Odkładać znaczy pospolicie pomijać, a zabierać się do roboty w przyszłości znaczy nic nie robić. Dokonywanie czegoś podobne jest do siejby; jeśli niezrobione na czas, nie wyda owocu we właściwym czasie. Lato całej wieczności nie będzie dość długie, ażeby dojrzeć mógł owoc odkładanego czynu. Gdyby jakaś gwiazda lub planeta zatrzymała się na jedną sekundę, mogłaby cały świat wytrącić z jego harmonii.

— Niema chwili podobnej do chwili obecnej — powiada Marya Edgeworth — więcej nawet, jedyną chwilą energii i siły jest chwila obecna. Człowiek, który nie chce wykonywać swych postanowień, gdy one są świeże, nie może mieć żadnych dla nich nadziei na przyszłość. Rozproszą się, zginą w zamęcie świata lub utoną w śnie niedołęztwa. Cobbett mawiał, iż swoje powodzenie zawdzięcza temu, że zawsze „jest gotów” więcej, niż wszystkim innym przymiotom razem wziętym<sup>1)</sup>.

— Jakim sposobem — pytał się ktoś sir Walter Raleigh'a — możesz robić tak wiele i w tak krótkim czasie?

— Gdy mam co robić, idę i robię — odpowiedział.

Człowiek, który zawsze działa szybko, nawet jeśli mu się zdarzy popełnić pomyłkę, dopnie celu, gdy tymczasem odlekający chybi, nawet, gdy będzie miał najlepsze sądy o rzeczach.

<sup>1)</sup> „Temu przymiotowi zawdzięczam szybkie posuwanie się w armii — powiada Cobbett. — Jeśli miałem trzymać straż o 10-ej, byłem gotów o 9-ej, nigdy nikt na mnie nie czekał jednej minuty.



Gdy się pytano pewnego francuskiego męża stanu, jak on jest w stanie dokonać tak wielu rzeczy i jednocześnie pełnić obowiązki społeczne, odpowiedział: „Czynię to jedynie, nie odkładając do jutra, co mogę zrobić dziś.” Powiadano o pewnym polityku, któremu się nie powodziło, że zwyczajem jego było odwrotnie czynić, gdyż miał ulubioną zasadę: „nigdy nie robić dziś tego, co może być do jutra odłożone.” Iluż ludzi odwlokło na zawsze cel, który osiągnąć mieli, pozwalając towarzyszom i krewnym odwozić się od niego, dając sobie przez nich zabierać czas. Amos Lawrence'a zasadą było: „Interes przed przyjaciółmi.”

„Jutro powiadasz? — rzekł Cotton. — Idź do... nie chcę o tem słyszeć. Jutro! Musi to być oszust, kto stawia swoje nie przeciwko twemu czemuś; kto bierze twoją gotówkę i płaci ci za nią życzeniami, nadziejami, obietnicami, t. j. papierami, mającemi kurs tylko u idyotów. Jutro! to termin, znajdujący się we wszystkich niezapisanych rejestrach czasu, chyba może w kalendarzach szaleńców. Mądrość wyrzeka się tego słowa i nie idzie w parze z tymi, którzy je sobie przyswoili. Jest to dziecko wyobraźni — obłęd jest jego ojcem; jest ono wykute z tych samych materjałów, co sny, a tak jest bez gruntu pod nogami, jak fantastyczne, nocne widziadła.”

O, jak wielu rozbitków na drodze do celu swe go mogłoby powiedzieć: „Strwoniłem całe życie w pogoni za jutrem, będąc pewnym, że jutro ma dla mnie ogromne dobrodziejstwa lub coś podobnego w zapasie.”

Jutro! to szatańska zasada. Cała historia usiana jest jej ofiarami, szczątkami niedoszłych planów i niespełnionych postanowień. Jest to ulubiona ucieczka lenistwa i nieudolności.

„Kuj żelazo, póki gorące” i „zbieraj siano, póki słońce świeci,” to są złote prawidła. Wielu z nas potrzebuje bodźca, aby się wziąć do czynu.

Mało ludzi poznaje godzinę, w której lenistwo zaczyna w nas osiadać. Niektórych napada ona po obiedzie, innych po drugiem śniadaniu, innych wreszcie o 7 godzinie wieczorem. W życiu każdego człowieka jest jedna krzyżowa godzina śród dnia, która powinna być spożytkowana zamiast zmarnowana, jeśli dzień ma być ocalony. U większości wczesna poranna godzina staje się podstawą całodziennego powodzenia w zajęciu. Daniel Webster zwykle odpisywał na 20 do 30 listów przed śniadaniem.

Ktoś przesadzał raz zręczność i odwagę Mayennea w obecności Henryka. „Masz słuszość — rzekł Henryk — on jest wielkim wodzem, ale ja zawsze o 5 godzin go wyprzedzam.” Henryk wstawał o 4-ej rano, a Mayenne dopiero około 10. To czyniło całą różnicę między nimi. Brak stanowczości staje się chorobą, a zwleknięcie jest jej zwiastunem. Jest tylko jedno znane lekarstwo dla ofiar niestanowczości, a tym jest szybkie decydowanie się. Inaczej choroba staje się fatalną. Kto się waha, zginął.

Pewien znakomity pisarz powiedział, że łóżko jest wiązką paradoksów. Idziemy do niego ze wstrętem, chociaż opuszczamy je z żalem. Postanawiamy co wieczór opuścić je wcześniej, ale usposabiamy się co rano, aby w niem pozostać dłużej. A przecież większość sławnych ludzi trzymała się zasady ranne go wstawania. Piotr Wielki wstawał zawsze ze świątem: „Jestem za tem — mawiał — aby życie swoje uczynić tak długiem, jak tylko można, i dlatego śpię o ile się da najmniej.”

Alfred Wielki wstawał przed wschodem słońca. Podczas wczesnych porannych godzin Kolumb układał podróż do Ameryki, a Napoleon największe kampanie. Kopernik wcześniej wstawał, jak wogóle prawie wszyscy sławni astronomowie starożytnych i nowożytnych czasów. Bryant wstawał o 5-ej, Bancroft o świcie, a prawie wszyscy najlepsi autorowie wsta-



wali wczesnym rankiem. Henryk VIII jadał śniadanie o 7, a obiad o 10 ej.

Jakób Astor i Korneliusz Vanderbilt byli przyzwyczajeni wstawać o stałych godzinach każdego ranka i odchodzić do siebie wieczorem o oznaczonej godzinie, nawet gdy mieli u siebie towarzystwo.

Walter Scott był nadzwyczaj punktualnym. To była tajemnica jego nadzwyczajnej twórczości. Zrobił sobie prawo z tego, aby odpowiadać na wszystkie listy tego dnia, którego je otrzymywał. Wstawał o 5, do śniadania już skreślił szyję dziennemu zajęciu, jak zwykł był mawiać. Pisząc do pewnego młodzieńca, który otrzymał posadę i pytał go o radę, powiada: „Strzeż się tego, aby czas twój nie był wypełniony po brzegi zajęciem. Mam na myśli to, co kobiety nazywają maruderstwem, czyli przeciąganiem. Rób natychmiast, co jest do roboty, a wy poczywaj po odrobieniu swego zadania — nigdy przedtem.”

Nie można nigdy dość powiedzieć o zaletach ранego wstawania. Późne wstawanie jest jedną z pierwszych oznak zwyrodnienia. Osiem godzin sam wystarczy każdemu człowiekowi. Bardzo często już siedem godzin wystarcza. Po ośmiu godzinach spędzonych w łóżku, jeśli człowiek jest dzielny, to w jego interesie leży wstać, ubrać się prędko i pójść do roboty.

„Szczególny wypadek zdarzył się pewnym naszym przyjaciółom — powiada Hamilton. — Bóg, w chwili gdy powołał ich do bytu, przeznaczył im pewne zadanie do spełnienia i dał im do tego celu czas, tak dalece, że jeśli by zaczęli we właściwej chwili i pracowali z dostatecznym wysiłkiem, ich czas i ich robota skończyłyby się razem. Lecz przed wielu laty dziwne przytrafiło im się nieszczęście. Częstka wyznaczonego im czasu zaginęła. Nie umieją powiedzieć, co się z nią stało, lecz pewni są, iż wypadła im z życia, gdyż, jak dwie linie równej miary, poło-

ne przy sobie wzdłuż, jedna na włos nie krótsza od drugiej, ich robota i czas szły równolegle — lecz robota jest zawsze o 10 minut wysunięta naprzód w porównaniu z czasem. Nie są oni nieakuratni. Nie spieszą się nigdy. Ich listy bywają wrzucone w minutę po opróżnieniu skrzynki. Przybywają do portu akurat na czas, aby widzieć parowiec odpływający; przybywają na stację kolei żelaznej właśnie gdy drzwi zamykają. Nie łamią żadnego zobowiązania, ani zaniedbują obowiązku, lecz systematycznie biorą się do niego zbyt późno wskutek tej samej fatalnej przeszerzeni, dzielącej robotę od czasu.”

Ktoś powiedział, że „pośpiech jest zaraźliwym natchnieniem.” Czy on jest natchnieniem, czy tylko nabytkiem, jest bezwarunkowo jedną z praktycznych właściwości cywilizacji.

Jest w życiu coś tak świętego, jak związek małżeński, mianowicie zobowiązanie co do czasu. Człowiek, który chybił swemu zobowiązaniu, z wyjątkiem, gdy ma słuszną przyczynę, jest kłamcą i świat traktuje go jako takiego.

Dr. Fitch powiada: „że człowiek, który się spóźnia na umówioną godzinę, nigdy przez innych nie będzie szanowany i w przedsięwzięciach swoich nie będzie miał powodzenia.” „Jeśli ktoś nie ma względu na czas innych ludzi — powiada Horacy Greeley — dlaczego ma mieć wzgląd na ich pieniądze? Jaka jest różnica między zabranie komu godziny czasu lub 5 dolarów? Jest wielu ludzi, dla których każda godzina zajętego pracą dnia jest warta więcej, niż 5 dolarów.”

„Nie jest dla mnie niezbędną rzeczą żyć — powiada Pompey — ale jest rzeczą niezbędną, abym w danym miejscu znajdował się w danym czasie.”

Gdy prezydent Waszyngton jadł obiad o 4-ej, nowi członkowie kongresu zaproszeni na obiad do Białego Domu, przychodzili czasami późno i byli zmartwieni, widząc prezydenta już przy obiedzie.



„Mój kucharz—mawiał wtedy Waszyngton—nie pyta się nigdy, czy goście nadeszli, ale czy godzina nadeszła.” Gdy jego sekretarz tłumaczył swe opóźnienie, że zegarek źle idzie, odpowiadał: „W takim razie musisz się pan postarać o inny zegarek, albo ja o innego sekretarza.”

Franklin rzekł raz do służącego, który zawsze się opóźniał, lecz zawsze miał gotową wymówkę: „Wielokrotnie się przekonałem, że człowiek, który jest dobry do wyszukiwania wymówek, nie jest dobry do niczego więcej.”

W wigilię wyjazdu Nelsona na sławną wyprawę, woźnica jego powiedział, że karetą będzie na niego czekała punktualnie o 6-ej. „Kwadrans wcześniej—rzekł admirał—stawiałem się zawsze przed oznaczonym terminem, a to zrobiło ze mnie człowieka.”

Napoleon pewnego razu zaprosił swych marszałków na obiad, lecz ponieważ ci się nie stawili na oznaczony czas, zaczął jeść bez nich. Przyszli wtedy, gdy wstawał od stołu. „Panowie!—rzekł—już jest po obiedzie, zatem bezzwłocznie zabierzemy się do roboty.”

Blücher był jednym z najszybszych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli. Nazywano go „Marszałkiem Naprzód.”

Lord Brougham, który w dodatku do innych obowiązków prezydował w Izbie Lordów i na zebraniach prawie tuzina literackich towarzystw, był jednostajnie na swoim miejscu o wyznaczonej godzinie co do minuty. Był tak punktualny jak zegarek.

Webster nie spóźnił się nigdy na lekcję w szkole lub kolegium. W sądzie, w kongresie, towarzystwie był jednakowo punktualny. Śród roztargnień i trudów niezwykle czynnego życia, Horacy Greeley miał zwyczaj stawiać się zwykle na czas. Wiele ostrych artykułów do „Trybuna” napisał, czekając na ludzi, mających więcej od niego wolnego czasu, a spóźniających się na zebrania.

Kometa, nawiedzająca naszą atmosferę raz na 1,000 lat, nigdy ani o jedną sekundę nie daje się wyprzedzić przez czas.

Punktualność jest duszą każdego zatrudnienia, jak zwięzłość jest duszą dowcipu.

Każdy więcej zatrudniony człowiek wie, że są chwile, od których zależy powodzenie lat całych. Jeśli przybywasz o kilka minut później do banku, twój weksel może już być zaprotestowany, a kredyt może upaść. Przez pierwszych 7 lat kupieckiego zawodu Amos Lawrence nie dozwolił, aby jaka nota leżała przez niedzielę nierozstrzygnięta. Punktualność jest grzecznością królów. Niektórzy ludzie sprawiają wrażenie, jakby się wiecznie uganiali za swojemi interesami; gna ich wieczny pośpiech, sprawiając wrażenie ludzi, którzy się spóźnili na pociąg. Brak im metody: tacy rzadko dokonywają czegoś w życiu.

Jedną z najlepszych rzeczy w szkolnem życiu jest to, że dzwon, który głosi godzinę wstania, lekcyj i przygotowania do lekcyj, przyzwyczajają do szybkości. Każdy młody człowiek powinien mieć zegarek, będący dobrym kontrolerem czasu, gdyż taki zegarek, który tylko *prawie* dobrze wskazuje, zachęca do złych przyzwyczajeń i jest bardzo kosztownym sprzętem, choć za niską cenę nabyty. Noś zniszczone ubranie, jeśli musisz, lecz nigdy nie używaj źle idącego zegarka.

„O, jakże ja cenię chłopca, który jest zawsze punktualnym—powiada Brown.—Jak łatwo przyzwyczajasz ufać mu! Jak szybko spostrzegasz, że mu powierzasz ważniejsze sprawy.” Chłopiec, który zdobył sobie opinię punktualnego, posiada zaatek kapitału, który w przyszłości zapewni mu powodzenie.

Szybkość jest matką zaufania i zjednywa wiarę. Jest to najlepszy możliwy dowód, że nasze własne sprawy są dobrze uporządkowane i dobrze prowadzone i to wzbudza w drugich zaufanie do naszej zrę-



czności. Człowiek, który ma za zasadę stawiać się na umówiony czas, będzie dotrzymywał słowa.

Utrzymuj swoje sprawy, jak Jej Królewska Mość utrzymuje swoją flotę, zawsze w porządku co do każdego szczegółu, w gotowości do bezzwłocznego działania. „Lepiej późno, niż nigdy” nie jest w porównaniu tak dobrą zasadą, jak „lepiej nigdy późno.”

Zegarek konduktora cofa się i następuje straszne zetknięcie się pociągów. Niewinnego człowieka powieszono, ponieważ posłaniec, niosący rozkaz zniesienia wyroku śmierci, powinien był przybyć o 5 minut wcześniej. Ktoś stanął na 5 minut, aby posłuchać jakiego trywialnego opowiadania i chybił pociąg lub parowiec o jedną minutę.

Człowiek, który, jak Napoleon, jest w stanie w jednej chwili uchwycić rzecz najważniejszą i poświęcić jej inne, może być pewny, że dojdzie do celu. Ludzie często chybiamy dlatego, że brak im obmyślenia całkowitego planu naprzód, zanim zrobią jaką ofiarę, lecz wybór tej najważniejszej rzeczy i poświęcenie jej innych przychodzi razem. „Jesteśmy wszyscy tak niedołężni, zarówno z natury, jak z przyzwyczajenia — powiada John Ford — że człowieka z rzeczywistą stałą punktualnością uważamy za przesadzonego. Lubimy polegać na takim człowieku i chętnie zdobywamy sobie taką podporę za jakąkolwiek cenę. Zdaje się wreszcie, że taki człowiek przewyciężył sam siebie.”

Wiele zmarnowanych egzystencji datuje swoją ruinę od straconych pięciu minut. „Zapóźno,” ten wyraz możnaby wyczytać między liniami napisów na nagrobkach wielu z tych, którzy chybili celu. Parę minut często stanowi całą różnicę między zwycięstwem a porażką, dopięciem celu a chybieniem go.

## ROZDZIAŁ IX.

### Wesołość i długie życie.

„Błogosławieni niechaj będą wnoszący wesołość.”  
Willis.

„Wesołe życie przeciąga się w lata, a później trwa w naszej pamięci.”

Bovee.

Goldsmith powiada, że jednym z najszcześliwszych ludzi, jakich kiedykolwiek widział, był pewien więzień, człowiek z jedną tylko nogą. Był skazany na całe życie do ciężkich robót i musiał pracować od świtu do zmroku, a przecież zdawało się, iż widział tylko jasną stronę rzeczy. Śmiał się i śpiewał i sprawiał wrażenie najszcześliwszego człowieka pośród załogi całego fortu.

„Od tych pogodę w sobie noszących ludzi — powiada pewien ich wielbiciel — usłyszeć możesz, czemu oni w zupełności wierzą — że wszystkie kraje są piękne, wszystkie obiady wspaniałe, wszystkie góry wysokie, wszystkie kobiety urocze. Gdy taki człowiek wróci z podróży po swoim kraju po całorocznej ciężkiej pracy, powiada, iż znajdował najprzyjemniejsze mieszkanki, najtańsze domy, najlepsze gospodynie, najpiękniejsze widoki i najlepsze obiady. Ale



z drugimi rzecz się ma odwrotnie. Zawsze ich ograbiano, literalnie nie nie widzieli; ich gospodyni była harpią, pokój nie miał zdrowotnych warunków, a baranina była tak twarda, że zęby sobie przy niej łamali.“

Pewien obywatel z Minneapolis posiadał znaczne składy, które pożar doszczętnie zniszczył. Nie-szczęście to wywołało melancholię, która źle oddziaływała na jego umysł. Napróżno przyjaciele starali się rozweselić go. Nie nie było w stanie rozproszyć głębokiego smutku, który nim ośwładał. Doszedł prawie do zamiaru odebrania sobie życia. Gdy go ta klęska dotknęła, znajdował się zdala od domu. Pewnego razu otrzymuje następujący list od swej małej siedmioletniej córeczki:

„Drogi Ojczel! Zesłałam na dół zobaczyć Twój skład, który się spalił: wygląda on bardzo ładnie, cały pokryty lodem.

Całuje Cię Twoja  
Lili.“

Ojciec roześmiał się, gdy to przeczytał. I tak ten człowiek, który zamyślał wyskoczyć z wagonu, zaśmiał się głośno. Cień, który mroził jego umysł, rozwiął się nareszcie pod wpływem tego słonecznego promyka.

Wesoły człowiek jest po największej części pożytecznym człowiekiem. Nie zacieśnia on swego umysłu, nie zadawalnia się półpoglądami na ludzi i rzeczy. Wie on, że na świecie jest wiele nędzy, lecz wie także, że nędza nie potrzebuje być prawem, warunkiem życia. Widzi on, że w każdym stanie człowiek może być wesołym; jagnięta beczą, ptaki śpiewają i fruwać radośnie, młode pieski bawią się. Kocięta są pełne wesołości, cała atmosfera pełna ruchliwych i wesołych owadów; że wszędzie dobre prze-waża i że na każde złe istnieje łagodzący balsam.

„Znajdujesz się pan już, sędzę, po cienie stro-nie siedemdziesiątki? — pytano raz pewnego starego człowieka. „Nie—odpowiedział—znajduję się po słonecznej stronie, gdyż po stronie bliższej chwały.“

Podróżnicy opowiadają, iż Islandczycy, którzy żyją wśród chłodu i smutku wiecznej prawie zimy, utrzymują, że „Islandya jest jednym z najpiękniejszych krajów, nad którymi słońce świeci.“

Gdy Pandora, nie mogąc zapanować nad swoją ciekawością, uniosła pokrywę z puszek, w której, jak Hezyod utrzymuje, bogowie zamknęli wszystkie nędzy ludzkie, nędzy te wyszły z puszek na ziemię, lecz Nadzieja została na dnie, jako antydotum, przeciwko wszystkiemu złemu.

Doktor Marschal Hall często przepisywał swoim pacjentom „wesołość“—mówiąc, iż to jest lepsze lekarstwo, niż jakiegokolwiek nabyte w aptece. „Wesołe serce działa równie dobrze jak lekarstwo“. Zdrowie jest warunkiem mądrości, a jego oznaką jest wesołość. Połowa spotykanych ludzi sądzi, że mają coś w sobie, co ich ostatecznie zabije i żyją w chronicznej trwodze przed śmiercią. Co gorsza nawet, zdają się troszczyć o to, aby inni ludzie dzielili z nimi smutek ich stanu zdrowia i gotowi są wyznać swe urojone niepokoje przy najmniejszej sposobności.

*Musisz wziąć wesołość ze sobą na drogę życia, inaczej nie znajdziesz jej nawet w niebie.*

— Nic nie jest w stanie zastąpić brzoskwiniom słońca — powiada Emerson — aby zaś wiedzy nadać wartość, musisz posiadać wesołość mądrości.

W odpowiedzi na zapytanie „jak możemy uniknąć pokusy“—pewien znakomity pisarz powiedział:

— „Wesołość jest pierwszym na to środkiem; wesołość jest drugim i wesołość jest trzecim środkiem“.

Przyzwyczajenie do pogody duszy, uzdalniając



nas do przerabiania pozornych nieszczęść na rzeczywiste błogosławieństwa, jest skarbem dla młodego człowieka lub młodej kobiety, wstępujących właśnie w progi czynnego życia. Ten, kto wyrobił sobie przyzwyczajenie patrzenia na rzeczy z jasnej, szczęśliwszej strony, kto widzi rozkosz w trawie, blask słońca w kwiatkach, i dobre we wszystkim, ma wielką przewagę nad chronicznym malkontentem, który nie widzi w niczem dobrego. Jego zwykle pogodna myśl rzeźbi jego rysy, nadając im piękność i urabia jego maniery na pełne wdzięku.

— Ze wszystkich zalet — powiada Goodrieh — wesołość jest najkorzystniejsza. Gdy inne zalety odkładają dzień nagrody, wesołość wywdzięcza się natychmiast. Jest to pokost, nadający wdzięk nawet prostactwu. Sprzyja ona zdrowiu i daje jasność i dzielność umysłowi: jest ona świetną pogodą serca w przeciwstawieniu do chmur i ponurości melancholii.

Duch, który stworzył Hamleta albo Leara zbankrutowałby, gdyby nie posiadał tak dobrze humoru, mogącego stworzyć Falstaffa i Wesołe Kumszki z Windsoru. Londyński „Lancet” najwybitniejsze pismo lekarskie w świecie, daje następujące naukowe świadectwo o znaczeniu pogodnego umysłu:

„Działanie pogodnego umysłu jest środkiem wielkiego znaczenia dla słabych i chorych. Dla pierwszych może ono stanowić zdolność przeżycia; dla drugich możliwość życia mimo choroby. To też jest rzeczą największej wagi uprawiać w najwyższym stopniu wesołe usposobienie umysłu, o ile tylko warunki na to pozwolą. Ta sama energia, która bierze kształt umysłowej czynności, jest żywotna dla pracy organizmu. Umysłowe wpływy działają na system, a wesoły umysł nie tylko usuwa cierpienia, lecz wzmacnia popęd do życia w organizmie.

— Uważam za niedorzeczność szczególnie odżywianie się — powiada Talleyrand. — Dobra filozofia znajduje się w słowach: „Śmieję się i tyj”. Gdy-

by każdy znał moc śmiechu, jako środka dającego zdrowiu sprężystość i jako środka przedłużającego życie, odcień melancholii, który obecnie chmurzy fizyonomie Amerykanów, znikłby niezawodnie, a tyśiące lekarzy znalazłoby się naraz bez zajęcia. Śmiech był nam dany, abyśmy go mądrze używali w gospodarstwie naszego organizmu. Zasadą natury jest, aby ćwiczenie naszych wewnętrznych organów sprawiło nam jednocześnie przyjemność. Śmiech zaczyna się w płucach i przeponie, wprawiając wątrobę, żołądek i inne organa w lekkie a szybkie drganie, co sprawia przyjemne uczucie i jest ćwiczeniem równającym się prawie konnej jeździe. Serce bije szybciej, rozsyła krew obficie po całym organizmie, wzmacnia oddychanie i rozprowadza ciepło i zapal po całym ciele. Śmiech nadaje blask oczom, powiększa pocenie się, rozszerza klatkę piersiową, wypycha zużyte powietrze z komórek płucnych i dąży do przywrócenia nadwreżonej równowagi, którą nazywamy zdrowiem, a która wynika z harmonijnego działania wszystkich funkcji naszego ciała. Ta delikatna równowaga, którą może zniszczyć bezsenna noc, zła wiadomość, gniew lub niepokój, często zupełnie się przywraca za pomocą dobrego, serdecznego śmiechu. Wesoły lekarz jest często lepszy, niż jego pigułki.

Nie troski dzisiejszego dnia, lecz troski o jutrzejszy dzień i następny tydzień i następny rok biela nam głowę i zmarszczkami twarz pokrywają.

— Ludzie nie są stworzeni na to, aby chodzili ze spuszczoną w dół głową i oczami — powiada pewien współczesny pisarz. — Jest obowiązkiem każdego okazywać szczęście i radość, które ma w sobie i dokoła siebie, a przede wszystkim powinniśmy patrzeć i na jasną stronę rzeczy. Jak nie może mgłą chmura i para zawisnąć nad słoneczną okolicą, tak ponury zły humor nie może się długo ostać, gdy ktoś wesoły przychodzi z serdecznym „dzień dobry”. Nie zapomnij powiedzieć tego z uśmiechem wszystkim,



których spotkasz. Czynne, pracowite życie nie może być inne, tylko wesołe.

— Opowiadałem ci — powiada Southey — o pewnym Hiszpanie, który zawsze mając jeść wiśnie, brał okulary, aby owoc wydawał się piękniejszym i ponętniejszym. W ten sam sposób postępuję z większością moich przyjemności; a chociaż nie odrywam oczu od swoich niepokojów, to zamykam te niepokoje w tak ciasnym obrębie, jak tylko mogę i to dla siebie, a nigdy nie pozwalam sobie nudzić niemi drugich.

Wszystkim znaną jest zdolność dobrego humoru do uświetniania wszystkiego na świecie.

Gdy Garrison siedział zamknięty w więzieniu w Bostonie, mówił, iż miał wtedy dwóch rozkosznych towarzyszy: czyste sumienie i wesoły umysł. Lincoln wesołość usposobiła go do narażenia się na dźwiganie strasznego ciężaru wojny domowej. Jego żarty i nieocenione opowiadania rozpraszały smutek najczarniejszych godzin niebezpieczeństwa, w jakim się naród znajdował.

Dwoma rzeczami nie powinniśmy się nigdy dęczyć, tem czemu zaradzić *nie możemy*, i tem, czemu zaradzić *możemy*. Lepiej znaleźć jedną własną wadę, niż dziesięć wad u sąsiada.

Henryk Ward Beecher był największym żartownisiem w kolegium, raził wielu duchownych, ponieważ był pełen wesołości. Uroczysta powaga była uważana wtedy jako objaw chrześcijańskiego charyzmu; a jednak ten wesoły kaznodzieja dokonał wiele, aby pokazać, że religia jest najpiękniejszą rzeczą na świecie.

Helena Hunt powiada, że jest jeden grzech, który zdaje się być wszędzie i dlatego przez nikogo nie jest dostatecznie oceniany, wogóle zamała na niego zwracamy uwagi przy ocenianiu czyjegoś charakteru. Jest to grzech dęczenia się. Jest on tak pospolity, jak powietrze, jak mowa; tak pospolity, że

jeśli tylko nie przechodzi zwykłego poziomu, nie spostrzegamy go nawet. Obserwuj zwyczajne pierwsze lepsze zgromadzenie ludzi, a zobaczysz niedługo czekając, iż ktoś dęczenie się swoje okaże, t. j. skarzyć się będzie na to lub owo, o czem prawdopodobnie każdy w pokoju, wagonie lub na rogu ulicy wiedział przedtem, a czemu najpewniej nikt nie może zaradzić. Po co mówić o tem? Jest zimno, jest gorąco, jest mokro, jest sucho, ktoś zerwał umowę, źle ugotował jakąś potrawę; głupota albo zła wiara gdzieś sprawiła wielkie zmartwienie. Jest mnóstwo rzeczy, które mielibyśmy się dęczyć mogli. Prostu jest rzeczą zadziwiającą, jak wiele przykrości i zmartwienia można znaleźć w ciągu każdego dnia, jeśli tylko mamy oko bacznie zwrócone na tę stronę rzeczy. Niektórzy ludzie zdaje się, iż jakby polują na szpetne i ciemne strony życia zamiast na piękno, harmonię i światło. Tak urodziliśmy się do trosk, jak iskry do wzlatywania ku górze. Lecz nawet dla iskier, lecących w górę w najczarniejszym dymie, jest błękitne niebo powyżej, a im mniej czasu stracą na drogę, tem wczesniej je dosięgną. Dęczyć się, jest to cały czas tracić na drogę.

Jakże to jest prawdziwe, że jeśli jesteśmy weseli i zadowoleni, cała natura śmieje się z nami: powietrze wydaje się bardziej balsamicznem, niebo jaśniejsze, ziemia ma świetniejszą zieloność, drzewa mają więcej liści, kwiaty są wonnejsze, ptaki przyjemniej śpiewają, a słońce, księżyc, gwiazdy, wszystko wydaje się nam piękniejszym.

Walter Scot, który pisał: „Daj mi uczciwy śmiech”, był jednym z najszczęśliwszych ludzi na świecie. Miał on dobre słowo i miły uśmiech dla każdego i każdy go lubił. Raz rzucił kamieniem na psa i złamał mu nogę. Biedne stworzenie przyczołgało się do niego, ciągnąc złamaną nogę i lizało mu stopy, a na ten widok o mało serce mu nie pękło.



Mówił, iż był to najsroższy wyrzut sumienia, jakiego doznał w życiu.

— Nie śmiem dręczyć się tak, jak nie śmiem przeklinać i przysięgać — powiada John Wesley.

Zwykli dręczyciele widzą daleko więcej trosk niż inni. Nigdy im nie jest tak dobrze, jak ich sąsiadom. Pogoda nigdy im nie sprzyja. Wiatr jest zbyt silny, lub zbyt słaby; jest zbyt gorąco, lub zbyt sucho. Drogi są albo błotniste, albo pełne kurzu.

— Wesołość jest boskiem lekarstwem — powiada pewien mądry pisarz — każdy powinien się w niej kąpać. Ponure usposobienie, zły humor, smutek, niepokój, cała ta rdza życia powinna być zmyta balsmem wesołości. Balsam ten lepszym jest niż kamień do polerowania drogich kamieni. Każdy człowiek powinien się nim wycierać. Człowiek bez wesołości jest jak powóz bez resorów, w którym się jest narażonym na nieprzyjemne wstrząśnienia. Człowiek wesoły podobny jest do powozu z resorami, w którym można jechać po najgorszych drogach i nie czuć nic prócz przyjemnego kołysania.

Niewątpliwie moglibyśmy napisać więcej o ponurem usposobieniu, zwłaszcza gdybyśmy chcieli napomknąć coś o naszych purytańskich przodkach, którzy jęczeli, odprawiając nabożeństwo i dla chwały boskiej mieli twarz na łokieć wyciągniętą. Byli oni ludźmi, co jak Jakób ssali melancholię z pieśni, jak łasica wypija jajka.

Lecz myśmy doszli do nowego i lepszego pojmowania religii Chrystusa. Boga wielbimy nie za pomocą jęków, lecz za pomocą dziękczynień, a każda dobra myśl i dobry uczynek domagają się naturalnego związku z wesołością.

Chrystus powiedział:

— „Dziś, nie następnego roku, nie w dniu sądu, lecz dziś będziecie ze mną nie w czyśćcu, lecz w raju“.

Jak długo ludzkość będzie trwała w przecho-

waniu myśli o złości i nieszczęściu i utrzymywać będzie, że żyjemy w beznadziejnym, pozbawionym wesołości świecie, gdzie grzech i śmierć mają trwać wiecznie? Czyż nie widzimy, że grzech i śmierć są samoniszczycielami i muszą dlatego pracować na swe własne unicestwienie? że niezgoda ostatecznie utonie w harmonii, ciemność w światłości, fałsz w prawdzie, choroba w zdrowiu, zmartwienie w radości?

Niepokój i troskę można wyczytać na każdej prawie amerykańskiej fizynomii. Zgarbiona postać, przedwcześnie siwe włosy, ciężki chód i gorączkowy pośpiech są cechą amerykańskiego życia. Niepokój i niezadowolenie stały się chronicznymi i są charakterystycznym piętnem naszego wieku i narodu. Tyśiące umiera rocznie z przygnębienia umysłowego, zawiedzionych nadziei, ambicji, które napotkały nieprzewidywane przeszkody i z przedwczesnego wyczerpania. Nie nauczyliśmy się uprawiać szlachetnej wesołości, będącej właściwością umysłów wyższych, a która jest skutecznym środkiem, zapobiegającym ludzkim dolegliwościom. Nie nauczyliśmy się tego, że troska, niepokój i strach są wielkimi nieprzyjaciółmi ludzkiego życia i że powiuniśmy się ich strzedz, jak się strzeżemy dżumy. Bez wesołości niema zdrowego działania fizycznego, umysłowego, moralnego, gdyż ona jest normalną atmosferą naszego istnienia.

Lecz ach! te cudowne okulary, noszone przez człowieka dobrotliwego! O, te okulary, piękniejsze niż szkła Klaudyusza Lorraine'a, rzucają słoneczne widmo na wszystko i sprawiają, iż serce zadawała się małemi rzeczami i wdzięczne jest za drobne dobrodziejstwa.

Dręczenie się jest chorobą. Czasami bywa występkiem. W pewnych Stanach niedoszłych samobójców arestują pod zarzutem zabójstwa. Niektórzy ludzie powinni być zamknięci za mącenie spokoju nieznośnym dręczeniem się i drażliwością. A tej nieustannej trosce, temu piekącemu niepokojowi, należy



przypisać naszą drugą narodową wadę — pośpiech. Każdy przyzna, że dręczenie się jest naszą, rzucającą się w oczy wadą. „Wrażliwość” jest nowożytną chorobą.

„Każdy człowiek, którego tu spotykamy, tak wygląda, jakgdyby napożył trosk, których ma powyżej głowy” — powiedziała pewna Francuzka, odbywając przejażdżkę po New-Yorku.

Jak prędko my, Amerykanie, wyczerpujemy życie! Z jakim drgającym pośpiechem wszystko robimy! Każdy człowiek spotkany sprawia wrażenie, jakby się spóźnił na schadzkę. Pośpiech jest wryty w zmarszczkach twarzy Amerykanina. Jesteśmy ludźmi czynu; umieramy bez niego; idziemy nawet prędzej, niż lata się posuwają, gwałtownie popychamy naszą maszynę, naprężamy srebrną strunę życia, dopóki nie pęknie. Nie mamy nawet czasu umrzeć naturalną śmiercią; coraz silniejsze ciśnienie wywieramy, dopóki kocioł nie pęknie. Obecnie zmieniliśmy typ naszych chorób, stosownie do naszego zmienionego ustroju fizycznego. Zamiast obłożnych chorób naszych ojców, umieramy na chorobę serca, albo apopleksję. Nawet śmierć przejęta od nas nasz chód szalony.

„Nie praca zabija ludzi — powiada Beecher — lecz ciągłe dręczenie się. Praca sprzyja zdrowiu, niepodobna wyciągnąć więcej od człowieka, niż on jest w stanie zrobić. Tylko ciągłe dręczenie się jest rdzą na stali. Nie ruch niszczy maszynę, lecz tarcie.”

Pracowita pszczołka nie zatrzymuje się, aby ubolewać, że tyle jest trujących kwiatów i ciernistych krzaków na jej drodze; że obrzydliwe pluskwy i muchy kalają tylko kwiat, z któregoby ona zebrała słodycz, lecz brzęczy ssąc miód, gdzie go znaleźć może i przechodząc spokojnie koło miejsc, gdzie go nie ma.

„Jak wiele kosztowało nas złe, które nigdy miejsca nie miało” — woła Jefferson.

„Nie uprzedzaj zmartwienia — powiada Franklin — ani się martw tem, co może nigdy nie nastąpić. Trzymaj się słonecznej strony życia.”

Karol Lamb opowiada o pewnym chronicznym zrzędzie, który zawsze żalił się przy wiście, że ma niewiele atutów. Podstępni towarzysze tak zrobili, że mu się dostała cała trzynastka, spodziewając się wydobyć z niego jakiś objaw zadowolenia; lecz on miał jeszcze smutniejszą minę, niż przedtem.

— Jakto, Tomasz — powiada Lamb — czy i tym razem nie masz dość atutów?

— Tak — odpowiada Tomasz — lecz nie mam innych kart.

Purytanie szli przez życie dręczeni obawą grzechu i strachem przed dniem Sądu, a ich melancholia wycisnęła piętno na potomkach. Umiemy zarabiać na chleb, lecz nie możemy dobrze tego chleba trawić. Wierzmy, że niema struny życia na nutę wesołą nastrojonej, lecz jest struna dźwięcząca na nutę smutku; że złe zawsze stoi za dobrem i że szatan we wszystkim musi umaczać koniec ogona. Niektórym ludziom wydaje się niemożliwą rzeczą uwolnić się od cienia, który mroczy całe ich życie. Nie mogą użyć jednego pięknego dnia. Życie ich nastrojone jest na ton minorowy i słyszą tylko żałosne dźwięki. Nasze religijne wierzenia, filozofia i hymny są nasiąknięte splemieniem nieszczęśliwych autorów, którzy często biorą żółć za natchnienie.

Wielu pisarzy uczciwie wierzyło, że dali światu cenne religijne zasady, chociaż w rzeczywistości napisali tylko sprawozdanie ze swej własnej żółtaczki. Kalwin, bez zaprzeczenia uczciwy, złe trawił i mógł jadać tylko raz na dzień. Kto może utrzymywać, że jego pisma nie były zarażone jego chorobą? Jak mogą ludzie pozbawieni słońca i wolnego powietrza, a zamknięci w klasztorze lub pracowniach,



zdala od przyrody i ludzkości układać zdrowe, dzielne, religijne zasady dla śmiałego, zdrowego, silnego i praktycznego świata?

Powinniśmy walczyć z każdym wpływem, który dąży do uciskania umysłu, jakgdybyśmy to robili z pokusą występku. Przygnębiony umysł nie dopuszcza swobodnego działania przepony i rozszerzania się klatki piersiowej. Zatrzymuje on wydzieliny organizmu, łączy się z obiegiem krwi w mózgu i przeskadza wszystkim funkcyom organizmu. Skrofuły i suchoty często są skutkiem przedłużonego ucisku umysłu. Ten „fatalny szmer”, który się daje słyszeć w wierchołkach płuc w pierwszych stadyach suchot, często jest skutkiem uciśnionego umysłu po jakimś większem nieszczęściu lub zmartwieniu. Ofiary samobójstwa znajdują się prawie zawsze w stanie przygnębienia umysłowego na skutek wyczerpanej żywotności, utraty energii nerwów, złego trawienia, smutku, niepokoju, troski, lub zmartwienia.

Chrystus, ten wielki nauczyciel, nie zamykał się z mnichami zdala od pokus wielkiego zewnętrznego świata. Nie głosił on ponurej, smutnej doktryny. Uczył on ewangelii radości i wesołości. Jego zasady przejęte są słonecznem światłem i ozdobione polnemi kwiatami.

Prawdziwa pobożność jest pełna pogody.

## ROZDZIAŁ X.

### Dobre ułożenie jest skarbem.

„Dobrem jest urodzenie, lecz lepszem wychowanie.”

*Przystawie szkockie.*

„Lepiej podnieść upuszczony wachlarz i zwrócić go z wdziękiem, niż dać tysiąc funtów niezgrabnie; lepiej odmówić przysługi, niż wyświadczyć ją w sposób nieprzyjemny. Tylko przez dobre ułożenie możesz podobać się i posunąć się wyżej. Cała twoja greczyzna nie posunie cię nigdy z sekretarza na posła, lub z posła na ambasadora; lecz twoja zręczność, wygląd, ułożenie, jeśli jest dobre, może to zrobić.”

*Chasterfield.*

„Przekonałem się, że nie może być dobrego wychowania tam, gdzie niema dobrej natury jako podstawy.”

*Bulwer.*

„Najprostszy człowiek, który ma zdrowe zmysły i uczucia, odczuwa różnicę między miłą, delikatną kobietą, a taką, której obejście jest pospolite. Nawet pies odczuwa różnicę w jej obecności.”

„Czy pragnąłbyś posiadać taką siłę, jak ja mam? — pytał wschodni wiatr Zefira. Słuchaj. Gdy ja się zrywam, witają mnie sygnałami burzy wzdłuż całego wybrzeża. Mogę skrócić maszt okrętu tak łatwo, jak ty unosisz puch ostu. Jednym zamachem skrzydła zasypuje wybrzeże od Labradoru do Przylądka Horn strzaskanemi szczątkami okrętów. Mogę



wzburzyć Atlantyk. Jestem postrachem słabych, abym ich nie przeniknął do szpiku kości, ścinając całe lasy na ogień i wydobywając węgle z min, aby podsycać ogień w swych piecach. Pod moim oddechem narody padają trupem. Czy pragnąłbyś mieć taką siłę, jaką ja mam?"

Zefir nie odpowiedział, lecz wionął z podniebnego siedliska, a wszystkie rzeki, jeziora i morza, wszystkie łąki i pola, zwierzęta, ptaki i ludzie uśmiechnęli się na jego przybycie. Ogrody zakwitły, sady dojrzewać zaczęły, pola zaczęły się złocić, wełniste chmury rozpląnęły się po niebie, skrzydła ptaków i żagle okrętów wdzięcznie unosiły się w dal a zdrowie i szczęście zapanowały wszędzie. Liście, kwiaty i owoce, ciepło, radość, piękność i życie były jedyną Zefirowi odpowiedzią na zuchwałe pytania pysznego, a bezlitośnego Wiatru Wschodniego.

Historia powiada, że królowa Wiktoria pewnego razu odezwała się w sposób despotyczny do swego małżonka, a księżę Albert, którego mężka godność została drażniona jej słowami, szukał odosobnienia w swoim apartamencie, zamknawszy na klucz drzwi. Po pięciu minutach ktoś zapukał.

— Kto to? — spytał księżę.

— To ja, otworzyć proszę królowej Anglii! — wyniośle odpowiedziała jej królewska mość.

Nie było odpowiedzi.

Po długiej przerwie dało się słyszeć nieśmiałe pukanie i cicho wymówione wyrazy:

— To ja, Wiktoria, twoja żona.

Czyż potrzeba dodawać, że drzwi się otworzyły i że nieporozumienie skończyło się?

Powiadają, iż grzeczność tem jest dla mężczyzny, czem piękność dla kobiety: usposabia korzystnie dla niego.

Maich Basle, jak niesie pewna nieoceniona stara legenda, umarł obciążony ekskomuniką papieżką. Posłano go pod strażą anioła, aby szukał właściwego

dla siebie miejsca w podziemnym świecie. Lecz jego geniusz i wdzięk krasomówczy zjednywały mu przyjaciół, gdziekolwiek się udał. Upadłe anioły przyswoiły sobie jego maniery, a nawet dobre anioły szły kawał drogi, aby patrzeć na niego. Zszedł do najgłębszych otchłani Hadesu, lecz z tym samym skutkiem. Jego wrodzona dobroć serca i grzeczność miały wpływ nieprzeparty, tak, iż zdawało się, że zamienia on piekło na niebo. Wreszcie anioł wraca z mnichem, powiadając, że nie można znaleźć dla niego miejsca w piekle. Wyrok został cofnięty, posłano go do nieba i kanonizowano jako świętego.

„Biskup Fenelon jest rozkosznym człowiekiem — powiada lord Peterborough — uciekłem od niego, aby uprzedzić jego chęć zrobienia mnie chrześcijaninem.”

Księżę Marborough pisał po angielsku źle, a wy-mawiał jeszcze gorzej, chociaż rządził losem państw. Wdziękowi jego obejścia niepodobna się było oprzeć; wdzięk ten wywierał wpływ na całą Europę. Jego ujmujący uśmiech i mowa, zjednywająca wszystkich, rozbrajały najdziksza nienawiść i najzaciętszych wrogów zamieniały na przyjaciół.

Pewien Amerykanin wziął 16-letnią córkę do Richmond, aby była obecną sądzeniu jego zaciętego osobistego wroga, którego uważał za przebiegłego zdrajcę. Lecz ona była tak oczarowana ujmającymi manierami jego (Arona Bura), że siadła z jego przyjaciółmi w sądzie. Ojciec zabrał ją z sądu i zamknął, lecz była tak podbita wdziękiem oskarżonego, że wierzyła w jego niewinność i modliła się o jego uniewinnienie.

„Do dziś dnia — powiada w 15 lat później — czuję magiczny wpływ jego zadziwiająco ujmującego zachowania się.”

Pani Recamier miała tyle wdzięku, że gdy obchodziła z puszką kościół św. Rocha w Paryżu, tysiące franków wrzucano do tej puszki. Na przyjęciach u Napoleona, po jego powrocie z Włoch, tłum zwraca-



cał oczy ku tej czarującej kobiecie i prawie zapomniał o wielkim bohaterze.

„Proszę pani — szepnął pociechu służący do pani de Maintenon — o jedną anegdotę więcej, gdyż niema dziś pieczystego.” Była ona tak czarująca w ułożeniu i mowie, że jej goście, zasłuchani i zapatrzeni, zdawali się nie spostrzegać drobnych braków przy obiedzie.

S. Beuve opowiada, że doborowe towarzystwo, odbywszy wycieczkę wróciło z Chambéry w dwóch powozach. Ci, którzy przybyli w pierwszym powozie, mieli do opowiadania o smutnem doświadczeniu, o strasznej burzy, okropnych drogach i niebezpieczeństwie dla całego towarzystwa. Ze zdziwieniem słuchało tego towarzystwo z drugiego powozu; o burzy, błocie, niebezpieczeństwie nie wiedzieli nic; zapomnieli o ziemi nawet i oddychali czystsza atmosferą. Tego cudu dokazała rozmowa między panią de Staël, panią Recamier, Beniaminem Constant i Schleglem! Upojenie rozmową uczyniło ich nieczułymi na wpływy pogody i dróg przykrych.

„Gdybym ja była królową — powiedziała pani Tesse — poleciłabym pani de Staël, aby rozmawiała ze mną co dzień.” Można do niej zastosować to, co Longfellow pisał o Evangielinie:

„Gdy przeszła koło nas, zdawało się, iż owioły nas dźwięki jakiejś niezwykłej muzyki.”

„Kobieta powinna być prawdziwie wykwinna, aby mogła wzbudzić rycerskość w sercu mężczyzny” — powiada pani Necker.

„Sztuka podobania się drugim — powiada Hazlitt — polega na tem, aby nam samym podobali się drudzy i abyśmy im to okazali. Być miłym, to znaczy być zadowolonym z siebie i drugich.”

Gość pana M. Cavanaugh, nie mającego rąk ani nóg, a bawiący u niego przez dwa tygodnie, był ciekawy wiedzieć, w jaki sposób on je; lecz rozmowa i obejście gospodarza były tak ujmujące, iż gość zapomniiał zadowolić swą ciekawość.

„Gdy Dickens wchodził do pokoju — powiada ktoś, kto go dobrze znał — działo się, jak za nagłem podsyceniem ognia; każdemu stawało się cieplej.”

Powiadają, że gdy Goethe wchodził do restauracji, obecni tam kładli noże i widelce, aby go podziwiać.

Filip Macedoński, gdy mu zdano sprawę ze sławnej mowy Demostenesa, powiedział: „Gdybym ja tam był, toby mnie przekonał, że powinienem zwrócić broń przeciwko sobie samemu.”

Gdy Edward Everett otrzymał krzesło profesorskie w Harvard po pięciu latach studyów w Europie, studenci nieledwie, że go nie ubóstwiali. Zdawało się, że jego manieri przejęte są tym wykwinnym wdziękiem, spotykanym rzadko, z wyjątkiem u kobiet niepospolitego wykształcenia. Jego wielka popularność wynikała z magicznej atmosfery, którą każdy odczuwał, choć nikt nie potrafił opisać, a która to atmosfera nigdy go nie opuszczała.

Gdy Stefanowi Douglas ubliżono w senacie, wstał i powiedział: „Czegoby żaden dżentelman nie powiedział, na to żaden dżentelman nie potrzebuje odpowiadać.”

Pewna dama zajęła miejsce w wagonie pociągu, idącego z New-Yorku do Filadelfii, gdy jakiś jegomość, siedzący naprzeciw niej, zapalił cygaro. Zakaszała i poruszyła się niespokojnie, lecz że to nie wywarło wrażenia, rzekła kwaśno:

— Pan prawdopodobnie jest cudzoziemcem i nie wie, że jest osobny wagon dla palących w tym pociągu. Palić tu niewolno.

Pan nie odpowiedział nic, lecz rzucił cygaro przez okno.

Jakież było jej zdziwienie, gdy konduktor powiedział jej w parę minut później, że weszła do prywatnego wagonu generała Granta. Zmieszana cofnęła się z wagonu. Ta sama grzeczność, gwoździ której Grant pozbawił się cygara, kazała mu oszczędzić jej



przykrości, jakiejby niechybnie doznała, gdyby poczuła na sobie badawcze spojrzenie, lub co gorzej szycerze, dopóki nie wyszła z wagonu.

Julian Ralf, wysławszy telegram o wycieczce rybołówczej prezydenta Arthura, wrócił do jego hotelu o drugiej po północy, lecz zastał wszystkie drzwi zamknięte. Z dwoma przyjaciółmi, którzy mu towarzyszyli, zapukał do bocznych drzwi, aby zbudzić służących, lecz jakież było jego zmartwienie, gdy mu drzwi otworzył sam prezydent Stanów Zjednoczonych.

— Wszystko w porządku — rzekł prezydent, gdy Ralf przeproszał go. — Nie dostałbyś się do domu przed ranem, gdybym nie był otworzył. Nikt w całym domu nie czuwał, prócz mnie. Mogłem posłać mego murzynka, lecz zasnął, a ja nie chciałem go budzić.

Księżę Walii, pierwszy dżentelmen w Europie, zaprosił raz do siebie na obiad pewnego uczonego. Gdy podano kawę, przerażenie ogarnęło obecnych na widok gościa pijącego z podstawki. Szyderczy szmer obszedł cały stół. Księżę podniósł oczy i spostrzegłszy powód ogólnej wesołości, wylał kawę z filiżanki i pił tak, jak jego gość. Zawstydzeni członkowie książęcego domu zrozumieli naganę i zrobili to samo.

Królowa Wiktoria Carlylowi, który, jak wiadomo, był szkockim wieśniakiem, ofiarowała szlachectwo, które on odrzucił, utrzymując, iż zawsze był szlachcicem w swoim mniemaniu. Tak mało znał się na zwyczajach dworskich, że gdy przedstawiono go królowej, po kilku minutach rozmowy z nią, czując się znużonym, rzekł:

— Pozwól mi pani usiąść.

Obecni temu dworzanie o mało nie zemdleli, lecz królowa dała znak obecnym i w jednej chwili wszyscy usiedli.

Królowej uprzejme zawieszenie praw etykiety może być lepiej zrozumiane, gdy weźmiemy pod uwa-

gę, co pewien znajomy Carlyle'a powiedział o nim, gdy go zobaczył poraz pierwszy: „Jego obecność w szczególnie sposób drażni nerwy. Spodziewałem się ujrzeć jakąś rzadką istotę, a po rozstaniu się miałem wrażenie, jakbym się napił kwaśnego wina, lub doznał ataku choroby morskiej.”

Niektóre osoby dzierżą berło, przed którym inni zdają się schylać w uprzejmem posłuszeństwie. Lecz z kąd wzięli oni taką magiczną władzę? Jaka jest tajemnica tego prawie hipnotycznego wpływu na ludzi, za który oddalibyśmy wszystko co mamy?

Grzeczność niezawsze spotykamy na wysokich stanowiskach. Nawet królewskie dwory dostarczają wielu przykładów złych manier. Na pewnym przyjęciu, danem przez księcia i księżnę Walii, do którego tylko śmietanka towarzystwa była dopuszczona, takie było pchanie się i taka walka o to, ażeby zobaczyć księżnę, która wtedy była świeżo po ślubie, że gdy przechodziła przez pokoje do przyjęcia, biust księżnej Wiktorii zrzucono z podstawy i stłuczono, a damy w chęciowości ujrzenia księżnej Walii stały na przeciwie na ziemi podstawie.

Gdy Katarzyna cesarzowa rosyjska dawała przyjęcie dla szlachty, wydrukować kazała następne prawidła etykiety na kartach: „Panowie nie upijają się przed końcem uczty, szlachcie zakazuje się klócić z żonami w towarzystwie. Damy dworu nie powinny wypiókiwać ust w szklanki do picia, ani wycierać twarzy serwetkami, ani wyklówać zębów widelcami”.

Wyraz „etykieta” właściwie wskazywał bilet przyczepiony do worka, aby wskazywał jego zawartość. Jeśli worek był opatrzony takim biletem, nie był badany. Z tego wyraz przeszedł na karty, na których były drukowane prawidła, do których stosować się mieli goście. Te prawidła były zwane „tie-



ket” czyli „etiquette”. Zastosować się w mowie i zachowaniu do prawideł karty „tieket” stało się zadaniem najlepszych klas.

Było to szczęściem dla Napoleona, że ożenił się z Józefiną, zanim został naczelnym wodzem armii włoskich. Jej czarujące maniere i cudowna sztuka przekonywania miały więcej wpływu, niż zabiegi innych w zjednywaniu mu stronników. Józefina była w buduarze i salonie tem, czem Napoleon był na polu bitwy—niepospolitym wodzem. Tajemnica jej uroku była przesłanicznice przez nią samą wyrażona:

— Jest tylko jedna okoliczność — powiedziała do zaufanego przyjaciela — w której chciałabym dobrowolnie użyć wyrazu: „chce!” mianowicie gdybym mogła powiedzieć: chcę, ażeby wszyscy wkoło mnie byli szczęśliwi.

Piękne ułożenie jest nietylko w stanie zrównoważyć wszystkie braki natury, ale je przeważać. Zwykle osoby pełne wdzięku posiadają najbardziej ujmujące maniere. Grecy sądzili, że piękność jest dowodem oczywistej łaski bogów i uważali, że tylko piękność była godna uwielbienia i przeniesienia na płótno lub utrwalenia w marmurze, piękność niezaputa zewnętrznymi objawami okrutnych i dumnych uczuć. Podług ich ideału piękność musiała być wrazem wewnętrznych przymiotów: wesołości, zadowolenia, dobroci, litości, miłości.

Mirabeau był jednym z najbrzydszych ludzi we Francji. Powiadają, że miał twarz tygrysa, zeszpeczoną ospą, a mimo to wdziękowi jego manier niepodobna się było oprzeć. Pani de Staël nie była piękną, lecz posiadała to coś nieokreślonego, przed czem piękność tylko konwencyonalna ustępuje. Jej wpływ na umysły ludzi był zadziwiający. Byli oni jej dziełem; urabiała ich losy jakby była wszechmocna. Nawet cesarz Napoleon lękał się jej wpływu tak dalece, że zniszczył jej dzieła i wydalil z Francji.

Piękność charakteru i życia, zarówno jak sztuki,

nie zna ostrych kantów. Jej linie zdają się mieć ciągłość, tak miękko zarysy łączą się z sobą. Tylko ostre kanty psują piękność wielu dusz. Dobroć nasza jest mniej dobrą, gdy ma ostre krawędzie, gdy jest szorstka i niezręczna. Niejeden mężczyzna lub kobieta mogliby podwoić swój wpływ i powodzenie przez uprzejmą grzeczność i piękne ułożenie.

Podanie mówi, że zanim Appelles namalował swą cudowną boginię piękności, która zachwycała całą Grecję, podróżował przez długie lata, obserwując piękne kobiety, żeby mógł wcielić w swojej nieporównanej Wenus połączenie najbardziej zachwycających danych pod każdym względem. I w dobrze prowadzonych studiach obserwuje się i przyjmuje wszystko, co jest najpiękniejszym i najbardziej godnem naśladowania.

Odrobina piżma napoi wonią pokój na całe lata, nie tracąc nic ze swej wewnętrznej wartości. Tak i my czynimy, gdy wpływ nasz nakształt promieni rozchodzi się, dając się ocenić przez wszystkich wokoło nas. Nawet zwierzęta zdają się być instynktownie świadome jego zalet, to jest czy jesteśmy pod względem wzięcia się pospolici, czy wykwintni.

— Rzuć kość psu — rzekł pewien bystry obserwator — a zobaczysz, że schwyciwszy ją w pysk, pobiegnie nie kręcąc radośnie ogonem. Zawołaj go do siebie, pogłaszcz po głowie, daj mu wziąć kość ze swojej ręki, a zacznie kręcić ogonem z wdzięczności. Pies ocenił dobry czyn i uprzejmość w spełnieniu go. Ci, którzy ciskają swe dobre uczynki nie mogą się spodziewać, że będą przyjęte z wdzięcznym uśmiechem.

— Spytaj się kogo w Rzymie o drogę — powiada doktor Guthrie z Edynburga — a otrzymasz zawsze grzeczną odpowiedź; ale spytaj się o to same w innym kraju — w Szkocyi, a usłyszysz: Idź prosto, a znajdziesz ją. Lecz ganić tu należy wyższe klasy, a przyczyna, dla której w tym kraju niższe klasy nie



są ugrzecznione, pochodzi ztąd, że wyższe klasy z niższymi obchodzą się niegrzecznie. Pamiętam, jak byłem zdziwiony za pierwszym pobytym w Paryżu. Spędziłem wieczór z pewnym bankierem, który mnie zaprowadził do pensjonatu, gdzie mieszkał. Gdyśmy przyszli, służąca wyszła na nasze spotkanie, a bankier zdjął kapelusz i uklonił się jej grzecznie, nazwał ją *mademoiselle*, jak gdyby była damą. Przyczyną więc, dla której niższe klasy są tam tak grzeczne, jest to, że wyższe są uprzejme i grzeczne względem nich.

Uprzejmość i grzeczność są majątkiem same w sobie. Człowiek z pięknymi manierami może się obejść bez majątku, bo one mu są paszportem wszędzie. Wszystkie drzwi stają mu otworem. Ludzie grzeczni są tak pożądanymi w każdym domu, jak światło słoneczne; i czemużby nie? przecież oni wnoszą z sobą światło i radość wszędzie. Rozbrajają zazdrość i niechęć, gdyż mają dobrą, życzliwą wolę względem każdego. Pszczoły nie pokąsają człowieka miodem wytartego.

— Nasze własne dobre wychowanie, jeśli je mamy—powiada Chesterfield—jest najlepszym zabezpieczeniem przeciw ludziom złych manier. Dobre wychowanie nadaje pewną godność, która jest szanowana przez najbardziej roztargnionych nawet. Złe wychowanie upoważnia do poufałości najbardziej nieśmiałych. Żaden człowiek nie rzekł nic zdrożnego księciu Marlborough, ani też nie wykwiłtnego Robertowi Walpole.

Prawdziwy dżentelmen nie może żywić takich uczuć, które wynikają z antagonizmu z innymi ludźmi, jak zemsta, nienawiść, złość, zazdrość, nieżyczliwość, gdyż one trują źródło umysłowego życia i kurczą duszę. Wspaniałość serca i życzliwa dobra wola względem wszystkich są podstawą dla tych, którzy posiadają dobre maniery. Oto człowiek, który jest prawdziwie przekorny, cierpki, złego humoru, ponury, milczący, opryskliwy, skąpy i nieszlachetny ze

swoją rodziną i sługami. Odmawia żonie trochę pieniędzy na kupno potrzebnego ubrania i oskarża ją o wybryki, któreby mogły zrujnować milionera. Nagle zadzwoniono. Jakiś sąsiad wchodzi. Co za zmiana! Ten, który przed chwilą był szorstkim, jak niedźwiedź, staje się łagodny, jak owieczka. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej jest rozmowny, grzeczny, szlachetny. Zaledwie gość wyszedł, przychodzi córeczka i prosi go, aby z nią porozmawiał przez chwilę, lecz ponury, zły humor wraca znów, a jego uprzejmość znika równie prędko, jak przysła. Jest tym samym nieprzyjemnym, cierpkim niedźwiedziem, co przedtem.

Któryż przyjaciel znakomitego doktora Johnsona nie doznawał przykrości, widząc go, jedzącego jak Eskimos, lub słysząc, jak nazywał ludzi „kłamcami” dlatego, że się nie zgadzają z nim w zdaniu. Nazywano go „Ursus Major”, czyli wielkim niedźwiedziem. Benjamin Rush powiada, że gdy Goldsmith na uczcie w Londynie spytał się o coś odnoszącego się do Indyan amerykańskich, dr Johnson zawołał:

— W całej północnej Ameryce niema tak głupiego Indianina, któryby takie pytanie postawił.

— Panie—odpowiedział Goldsmith—niema też ani jednego dzikiego w Ameryce tak szorstkiego, aby podobną odpowiedź dał dżentelmanowi.

Emerson dobrze powiedział: „Życie nie jest tak krótkie, aby nie było dość czasu na uprzejmość.” Lecz kamień probierczy naszych manier znajduje się zwykle w sposobie, w jaki postępujemy ze służącymi i członkami naszej własnej rodziny.

Arystoteles w ten sposób opisuje prawdziwego dżentelmana więcej niż przed dwoma tysiącami lat. „Człowiek szlachetnego, wspaniałego umysłu zachowa się umiarkowanie w szczęściu i w nieszczęściu. Nie pozwoli sobie unosić się; nie pozwoli się upokorzyć. Nie będzie rozpyływał się w powodzeniu i nie będzie czuł się zgnębionym niepowodzeniem, nie będzie szu-



kał bezpieczeństwa, nie będzie mówił o sobie, ani o innych. Nie będzie dbał, aby go chwalono, ani żeby drugich ganiono."

Dżentelman jest przede wszystkim grzecznym człowiekiem: ni mniej ni więcej, brylant polerowany, który był przedtem dyamentem bez blasku. Dżentelman jest greczny, skromny, uprzejmy, nie zatrzymuje w pamięci doznanej zniewagi, a nigdy jej nie wyrządza. Nie podejrzewa złego, ponieważ sam o niem nie myśli. Powściąga swoje pożądanja, uszlachetnia smak, zwycięża uczucia, panuje nad mową i przypuszcza, że wszyscy są dobrzy jak on. Dżentelman, jak porcelana musi być najprzód malowana, zanim zostanie glazurą pokryta: nie można już nie zmienić po wypaleniu. Ten, kto wszystko stracił, lecz zachował uprzejmość, wesołość, nadzieję, cnotę i szacunek dla siebie samego, jest prawdziwym dżentelmanem i jest zawsze bogatym.

Gdy Marya, królowa szkocka, wchodziła na szafot, dozorca więzienny podał jej ramię, które ona przyjęła, mówiąc: "Dziękuję ci, panie, ostatni to kłopot, który ci sprawiam."

"Zastępujesz pan D r a Franklina" — rzekł francuzki minister, hr. de Vergennes, do pana Jefferson, którego wysłano do Paryża, aby zajął jego miejsce. "Zajmuję jego stanowisko; żaden człowiek nie może go zastąpić — odpowiedział człowiek wysoce szanowany przez najwykwintniejszy dwór w Europie.

"Nigdy nie słucham potwarzy" rzekł Montesquieu, "bo jeśli są nieprawdziwe, narażam się na to, że mogę być oszukanym, a jeśli są prawdziwe, to narażam się na nienawiść dla ludzi, którzy nie są warci, aby o nich myśleć."

"Myślę — powiada Emerson — że Andersena powiatka o ubraniu utkanem z pajęczyny tak cienkiem, że jest dla oka niewidzialne, a sporządzonem na królewski strój, ma wyobrażać maniery, które powinny zdobić prawdziwie książęcą naturę."

Niepodobna ocenić dostatecznie, jak ważnym czynnikiem w życiu jest posiadanie dobrych manier! Są one dobrymi owocami wykwintnej natury i otwartym „sezamem” do najlepszego towarzystwa. Nawet siła nie ma w połowie tej władzy, jaką ma uprzejmość, ten subtelny cement, spajający stosunki nasze, ta oliwa, która uzdalnia maszynę społeczną do wykonywania pracy bez tarcia.

Oset, ciernie i zielska wszelakie rosną bez uprawy, lecz róża ze swemi płatkami, układającemi się z takim wdziękiem, że pieczęcią oko, ze swą rzadką wonią, napawającą powietrze, zrodziła się z rasy uszlachetnionych roślin, i sama podlegała starannej uprawie w ciągu krótkiego, lecz pięknego życia.

"Czyś widział w lasach późną jesienią — pyta Emerson — biedny grzyb, a raczej hubę, roślinę bez żadnej trwałości, która się wydaje tylko nikłą galareta, torującą sobie drogę przez zamrażnięty grunt i dźwigającą twardą skorupę ziemi na głowie? Jest to symbol potęgi dobroci."

"Niema polityki bez grzeczności — powiada Ma-goon i w istocie uprzejmość często prowadzi do celu tam, gdzie najlepsza wymowa nie skutkowała." Sztuka podobania się jest sztuką wzniesienia się na świecie.

Francuzi przy Fontenoy uprzejmie ofiarowali Anglikom, aby pierwsi strzelali, nawet gdy się znajdowali oko w oko przed bitwą.

W zakończeniu warunków pokoju po wojnie francusko-pruskiej Bismarck ustąpił Francuzom zaszczytu ostatniego wystrzału. Armia niemiecka zagrzmiała ostatnią salwą i nastąpiło chwilowe milczenie w obu armiach. Wtedy dał się słyszeć strzał pojedynczej francuskiej broni, poczem zegar na wieży w Versailles wybił dwunastą i było po walce rozpaczliwej. „Ludzie tak jak kule, idą tem dalej, im są gładszy” — powiada Richteer.

Napoleon był niezadowolony, gdy się dowiedział



że Józefina pozwoliła jenerałowi Lorges, młodemu i pięknemu człowiekowi, usiąść obok siebie na sofie. Józefina wytłómaczyła, że nie był to jenerał Lorges, lecz jeden z najstarszych jenerałów jego armii, zupełnie nieprzywykły do zwyczajów dworskich. Józefina nie chciała obrazić uczuć uczciwego żołnierza i pozwoliła mu zatrzymać miejsce, które zajął. Napoleon zganiał bardzo jej grzeczność.

Prezydent Jefferson jeździł raz konno ze swoim wnukiem, gdy spotkali niewolnika, który na ich widok zdjął kapelusz. Prezydent na przywitanie odpowiedział przywitanem, zdjawszy kapelusz, wnuk nie zważał na grzeczność murzyna. „Tomaszu — rzekł dziadek — pozwalasz, aby niewolnik był bardziej dżentelmanem, niż ty.”

„Lincoln był pierwszym wielkim mężem, z którym rozmawiałem swobodnie w Stanach Zjednoczonych — powiada Fred Douglas — a który w najprostszym szczególe nie dał mi uczuć różnicy między sobą, a mną, mianowicie różnicy rasy.” (Douglas był murzynem).

„Jedź przy swoim własnym stole — powiada Konfucyusz — jak gdybyś jadł u stołu króla”. Gdyby rodzice więcej dbali o manieri swych dzieci w domu, rzadkoby razito ich zachowanie się po za domem.

Gdy Waszyngton zwiedzał Milford w 1790 r., przechodząc raz po mieście z kilku oficerami, spotkał żołnierza murzyna, który mu się uklonił. Żołnierz ten walczył przy nim i stracił nogę. Waszyngton podał mu rękę i dał srebrnego dolara. Adjutant czynił prezydentowi zarzut z okazywania grzeczności tak mało znaczącej osobie, lecz Waszyngton zganiał go i spytał, czyby pozwolił temu murzynowi wyprzedzić się w grzeczności.

Andrzej Jackson był tak uprzejmy, pełen uszanowania i dobry względem swych niewolników, jak względem swych białych sąsiadów. Był to człowiek nieznający trwogi ani tajemnic. Nie zamykał nigdy drzwi i nie chował papierów przed nikim.

James Russel Lowell był równie grzeczny dla żebraka, jak dla lorda. Raz zauważono, jak prowadził długą rozmowę po włosku z katarzyniarzem, którego się rozpytywał o Włochy, znane im obu.

Pospiesznie mijając zakręt ulicy w Londynie, pewna dama wpadła na chłopca żebraka w łachmanach i ledwie, że go nie obaliła na ziemię. Zatrzymawszy się, obróciła się ku niemu i rzekła z dobrocią: „Wybacz, chłopcze, bardzo mi przykro, że wpadłam na ciebie.” Zdziwiony chłopiec patrzył na nią przez chwilę, a później zdejmując czapkę nisko się uklonił i rzekł, szerokim, wesołym uśmiechem rozjaśniając twarz: „Wybaczam pani, a na drugi raz gdy na mnie wpadniesz, możesz mnie obalić, a nie powiem ani słówka.” Gdy pani przeszła, rzekł do towarzysza: „Powiadam ci lim, po raz to pierwszy zdarzyło mi się, że mnie ktoś prosił o przebaczenie.”

„Szczepie pani dźwigających ciężary — rzekł Napoleon, grzecznie usuwając się na bok na wyspie Św. Heleny, aby zrobić miejsce rolnikowi, uginającemu się pod ciężarem, który dźwigał, podczas gdy jego towarzysza zajmowała wązka ścieżkę.

Pewien polityk waszyngtoński wybrał się odwiedzić Daniela Webstera, którego nie znał. Obierając krótszą drogę ku jego domowi, przyszedł do strumienia, którego nie mógł przebyć. Zawoławszy jakiegoś szorstko wyglądającego kolonistę, znajdującego się opodal, ofiarował mu w nagrodę murzyna, jeśli go przeniesie na drugą stronę. Kolonista wziął polityka za szerokie plecy i przeniósł na przeciwległy brzeg, lecz nie chciał przyjąć murzyna. Zjawił się w domu w parę minut później i był przedstawiony jako Daniel Webster ku wielkiemu zdziwieniu i przykrości odwiedzającego.

Prezydent Quiney jechał raz do Cambridge w pełnym omnibusie, gdy jakaś murzynka weszła. Rektor uniwersytetu harwarskiego wstał, ustępując jej swego miejsca; chociaż w tym czasie murzyni uwa-



żani byli za własność. Autor niniejszej książki sam słyszał od Fred Douglasa, że go raz wyrzucono z omnibusu w Bostonie, dlatego, że jest murzynem.

Garrison był tak grzecznym dla wściekłego tłumu, który zerwał mu ubranie z grzbietu i pchał go przez ulice, jakby mógł być dla króla. Była to najpokorniejsza dusza, jak kiedykolwiek istniała. Chrystus był uprzejmym nawet względem swych prześladowców i w strasznej agonii na krzyżu wołał: „Ojcze, przebacz im, albowiem nie wiedzą, co czynią.” Mowa Pawła przed Agrypą jest wzorem grzeczności, nacechowanej godnością, zarówno jak przekonujące wymowy. Najpiękniejszy typ człowieka przyszłości—to chrześcianin dżentelman.

Dobre maniere dla młodego człowieka tyle znaczą, co majątek. Pan Butler, kupiec w Providence, zamknawszy już sklep szedł do domu, gdy spotkał małą dziewczynkę, idącą do niego po szpulkę nici. Wrócił, otworzył sklep i dał jej nici. To małe zdarzenie, opowiadane było przez wszystkich po całym mieście i dostarczyło mu setek kupujących. Z czasem dorobił się majątku z powodu uprzejmości.

Ross Winans z Baltimory zawdzięczał swe wielkie powodzenie i majątek przeważnie grzeczności względem dwóch cudzoziemców. Chociaż fabryka jego była czwartego rzędu, wielka uprzejmość w wyłożeniu najdrobniejszych szczegółów gościom, była w tak wyraźnej sprzeczności z dość skąpą uwagą, jaką im poświęcono w zakładach na wielką skalę, że pozyskał sobie ich względy. Cudzoziemcy byli to Rosjanie, posłani przez cesarza, który niebawem wezwał pana Winansa, aby zaprowadził lokomotywy w Rosyi, i wkrótce jego zyski, których pierwotnem źródłem była uprzejmość, przechodziły 100 tysięcy funtów szt. rocznie. Uprzejmość popłaca.

Ubogi wikaryusz spostrzegł raz tłum uliczników i mężczyzn, wyśmiewających i wydrwiwających dwie stare panny, ubrane w staroświeckie suknie. Kobiety

były zakłopotane i nie śmiały wejść do kościoła. Wikaryusz przetłoczył się, wprowadził je do środkowej nawy i dał wybrane miejsce pomiędzy starszymi Zgromadzenia. Te panie po śmierci zostawiły uprzejmemu wikaryuszowi piękny majątek, chociaż im był obcy.

„Dlaczego naszemu przyjacielowi nigdy się nie powodziło w jego przedsięwzięciach? — spytał ktoś, kto wrócił do New-Yorku po latach nieobecności. — Miał dostateczny kapitał, znajomość interesu i wyjątkową przenikliwość i zmysł do handlu?”

— Był ponury i nieprzyjemny—odpowiedziano—zawsze podejrzewał swych pomocników, że go oszukują i był niegrzeczny dla klientów. Żaden jego pomocnik nie wkładał dobrej woli i energii w to, co robił dla niego, a jego klienci poszli do sklepów, gdzie byli pewni grzeczności!

Niektórzy zapracowują się i odmawiają sobie wielu najprostszych wygod życia, usiłując dopiąć celu, a jednak czynią wszelkie powodzenie niemożliwym skutkiem braku uprzejmości. Odstępują klientów i interes przechodzi do innych, którzy rzeczywiście mniej mają przymiotów, lecz są bardziej towarzyscy.

Brak uprzejmości często neutralizuje nawet uczciwość, pracowitość i największą energię, gdy tymczasem za pomocą przyjemnego obejścia zyskuje się wiele mimo innych braków. Weź dwóch ludzi, posiadających jednakowe dane pod każdym innym względem, lecz niech jeden będzie ujmująco grzeczny, dobry, uczynny, zgodny; drugi nieuczynny, szorstki, hardy; pierwszy dorobi się bogactwa, a drugi marnie zginie.

„Dziękuję ci, moja droga, proszę, przyjdź znowu”—mówiono do ubogiej, małej dziewczynki, która kupiła tabaki za jednego penny. Takie postępowanie z kupującymi okazało się korzystnem, bo uczyniło Lundy Foote milionerem.



Wielu ludzi rzeczywiście wykwinętego ułożenia ma opinię dumnych, powściągliwych i wyniosłych, chociaż takimi nie są: są tylko nieufni i nieśmiali.

Nadzwyczajna nieśmiałość powinna być zwalczona, jako przeszkoda do dobrego ułożenia. Izaak Newton był najbardziej nieśmiałym człowiekiem swego wieku. Nie ogłaszał swego wielkiego odkrycia przez całe lata z obawy, aby nie zwrócić na siebie uwagi. Nie pozwoliłby, aby jego nazwisko użyte było w połączeniu z jego teorią o ruchu księżyca, lękając się, że toby powiększyło ilość znajomych, z którymi by się spotykać musiał. Jerzy Waszyngton był niezgrabny i nieśmiały, przytem wyglądał jak wieśniak. Arcybiskup Whately był tak nieśmiałym, że unikał zwracania na siebie uwagi. Wreszcie postanowił otrząsnąć się z nieśmiałości i wyleczyć się z niej, bo „poco — pytał się — mam cierpieć tę męczarnię przez całe życie?” — nieśmiałość prawie zupełnie zniknęła. Elichu Burrit był taki nieśmiały, że chował się do piwnicy, gdy jego rodzice mieli gości.

Obycie się ze sceną lub katedrą niezawsze wyłącza nieśmiałość. Dawid Garrick, wielki aktor, był raz wezwany, aby świadczył w sądzie; a chociaż występował przez 30 lat na scenie, był tak zmieszany i zakłopotany, że sędzia uwolnił go od świadczenia. John Gough utrzymywał, iż nie może się pozbyć nieśmiałości. Mówił, iż nigdy nie szedł na katedrę bez strachu i drżenia, a często zimny pot go oblewał. Jest wielu ludzi, którzy są odważni na ulicy, którzy w bitwie poszliby na armaty, lecz są tchórzami w salonie i nie śmiały wyrazić swego zdania w kółku towarzyskim. Zdają sobie sprawę z subtelnej tyranii przepisów towarzyskich, które zamykają im usta i kępują język.

Addison był jednym z najlepszych pisarzy angielskich i mistrzem pióra, lecz mógł zaledwie 12 wyrazów wymówić bez zakłopotania. Szekspir był bardzo nieśmiałym. Wyjechał z Londynu, mając 40 lat,

nie starając się przedtem wydrukować ani jednej tragedyi. Dostawał drugo- i trzeciorzędne role z powodu nieśmiałości. Byron czasami chciał wyskoczyć oknem przed gośćmi, aby uniknąć spotkania z nimi. Hawthorne napisał w swoim notatniku: „Gdy byłem w Anglii, wezwano mnie na publiczną ucztę, abym miał mowę. Uderzyłem się ręką w czoło, lecz ztamtąd tylko pusty dźwięk mi odpowiedział.” Przez całe życie dręczyła go nieśmiałość tak, że często puszczal się czołnem po rzece, aby się wymknąć gościom. Na ulicy często odwracał się plecami, aby go nie poznano. „Bóg może przebaczyć grzechy, lecz tchórzostwo nie znajdzie przebaczenia ani w niebie, ani na ziemi!”

Wogóle nieśmiałością, która sama w sobie jest brakiem w dobrem wychowaniu, odznaczają się ludzie zawiele o sobie trzymający, którzy niepokoją się, tem, co inni o nich myślą.

„Byłem niegdyś bardzo nieśmiały — mówił Sydney Smith — lecz było to jeszcze przed dwoma pożytecznymi odkryciami, których dokonałem; po pierwsze, że cała ludzkość nie jest zajęta obserwowaniem mnie; a powtórę, że wstydyzenie się na nic się nie zdało; że świat jest jasnowidzący i szybko ocenia człowieka podług jego prawdziwej wartości. To mnie wyleczył.”

Cóż to za nieszczęście iść przez życie pozornie w lodowej skorupie, chociaż cała wewnętrzna istota pełna jest życzliwości i serdecznego uczucia dla innych ludzi? To jest choroba; gdyż przyczyną jest trwoga, a trwoga jest chorobą. Lękliwi ludzie zwykle nie ufają własnym siłom, zapatrują się na swój brak zaufania, jak na słabość lub brak zdolności, gdy mają dane do wprost przeciwnego mniemania. Ucząc dzieci wcześniej sztuki towarzyskiego życia, boksowania, konnej jazdy, tańca, deklamacyi i tym podobnych talentów, można zrobić wiele, aby pokonać lękliwość. Lękliwi ludzie powinni się dobrze ubierać. Dobre



ubranie daje swobodę i rozwiązuje język. Przekonanie, że się jest dobrze ubranym, daje pewien wdzięk, które gorsze ubranie często zmniejsza, lub znosi zupełnie. Ponieważ przesada w ubraniu zwraca uwagę, dobrze jest unikać jaskrawych kolorów i ostateczności mody, a nosić proste, dobrze skrojone ubranie z materiału tak dobrego, jak tylko kieszeń na to pozwala.

Piękność w ubraniu jest cenną rzeczą, lecz jest to piękność, dla której nie powinniśmy poświęcać wyższej piękności. Lubi ubranie zbyt wiele ten, kto mu oddaje pierwszą myśl, najlepszy czas, lub wszystkie pieniądze; kto dla niego zaniedbuje kształcenia umysłu i serca, komu większą przykrość sprawia niemodne ubranie, niż zaniedbany obowiązek.

Gdy Ezechiela Whitman'a, znakomitego prawnika, wybrano do sądownictwa w Massachusetts, przybył do Bostonu w ubraniu wieśniaczem i udał się do hotelu. Tam usiadł w salonie, gdzie już było kilka osób. Po niedługim czasie usłyszał uwagę w gronie kilku pań i panów. „Ach, tu przychodzi wiejskie prostactwo.” Zadawali mu różne dziwne pytania, starając się ośmieszyć go, a on powstał i rzekł: „Panie i panowie, pozwólcie, abym wam życzył zdrowia i szczęścia i abyście się stali lepszymi i mądrszymi w późniejszych latach, wrywwszy to sobie w umyśle, że zewnętrzne pozory są mylne. Omyliliście się co do mnie z powodu mego ubrania, biorąc mnie za wiejskiego prostaka, podczas gdy ja, kierując się temi samymi powierzchownymi względami, myślałem, żeście wy prawdziwi panowie i panie. Omyłka była z obydwóch stron.” Właśnie w tej chwili gubernator Caleb Strong wszedł i powitał Whitmana, który, zwracając się do oniemiałego towarzystwa, rzekł: „Życzę wam dobrej nocy.” Ubranie, jak majątek, jest siłą, lecz nie powinniśmy być jego niewolnikami.

„Cesarz w szlafmocy — powiada Goldsmith — nie

spotka się z połową tego szacunku, co cesarz w koronie.”

„W społeczeństwie ucylizowanem — powiada Johnson — zewnętrzna strona zjednywa nam więcej szacunku. Człowiek dobrze ubrany spotyka się z lepszym przyjęciem, niż ten, kto ma zniszczony surdut.”

Bóg lubi piękno zewnętrzne. Wszystkie swoje twory odział w szaty piękna i chwały. Każdy kwiat odziany w klejnoty; każde pole okrywa wspaniałym płaszczem; każda gwiazda odziana jest blaskiem; każdy ptak ubrany jest w szatę najwytworniejszego smaku.

Jednak fanatycy powiedzą ci, że piękność jest grzechem i że wdzięk i wspaniałość są następstwem upadku człowieka w Raju.

Niektórzy ludzie zapatrują się na wykwintne manieri, jak na rodzaj przesady. Domagają się podziwu dla prostego, ucziwego lecz szorstkiego i ostrego charakteru. Równie dobrze można powiedzieć, że podobni są do kańciastych, prostych domów, stawianych z czworograniastych słupów kamiennych. Kościół św. Piotra nie jest mniej mocnym, ani trwałym z powodu swoich wysmukłych kolumn, wspaniałych arkad i marmurów. Dlaczego ludzie nie oprawiają brylantów w coś brzydkiego, lecz w złoto? Czemuż nie używają ich tak, jak stworzyła je natura? Mają tę samą wartość, jednak wiemy, że trzeba, aby były oszlifowane.

Nasze ułożenie i charakter zwracają na siebie uwagę. Za każdym razem, kiedy się udajemy na zebranie, musimy zdobywać stopniowo opinię każdej osoby, a strata lub zysk naszej ostatniej wagi jest starannie notowana. Naprzykład: młody Brown wchodzi do salonu. Każdy z obecnych waży go w opinii swojej i powiada: „Ten młody człowiek zyskał, jest staranniejszy, bardziej myślący, grzeczniejszy, pracowitszy.” Obok niego staje młody Jones. Jest rzeczą widoczną, iż stracił na wartości. Jest niedbały, obo-



jętny, szorstki, nie patrzy prosto w oczy; jest pospolity, skąpy, kłóci się ze służbą, choć jest nadmiernie grzeczny z obcymi. I tak każdy idzie przez życie opatrzony niewidzialnym napisem przez tych, którzy go znają. Czasami myślę, iż byłoby to korzystne, gdyby można odczytać tę ocenę towarzyską. Nie możemy długo oszukiwać świata, gdyż nasze ja, które kryje się w cieniu, zdradza nas spojrzeniem, obejściem i wyrazem twarzy.

Lecz maniery, chociaż są moralnem odzieniem dżentelmana, nie stanowią ostatecznie jego charakteru. Sama grzeczność nie jest w stanie zastąpić moralnej doskonałości, jak kora nie może zastąpić wnętrza dębu. Może ona wskazywać rodzaj drzewa, znajdującego się pod nią, lecz nie wskazuje, czy ono jest zdrowe, czy spróchniałe. Etykieta jest tylko zastępcą dobrych manier, a często tylko ich podrobieniem.

Szczerość jest najwyższą zaletą. Następującą receptę poleca się tym, którzy życzą sobie nabyć istotnie dobre ułożenie:

Niesamolubstwa 3 drachmy.

Szczerej wesołości 1 uncya.

Swobody usposobienia 3 drachmy.

Ekstraktu z Róży Saronu 4 uncye.

Oliwy litości 3 drachmy.

Zdrowego zmysłu i taktu 1 uncya.

Ducha miłości 2 uncye.

Zażyć przy najłżejszym objawie samolubstwa płytkości uczuć lub przywrażenia, że „ja jestem i pożyję od ciebie.”

Przepis wzięty od Tego, który był pierwszym prawdziwym dżentelmanem, jaki istniał kiedykolwiek.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ



105862/1